

Sandra Field

Kobieta w masce

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Olśniewająco. Oszałamiająco. Magnifique!

Amelia d'Angeli ruszyła w drugi koniec obszernego hotelowego foyer. Bogato złożone lustra, sięgające sufitu, ukazywały scenerię żywo przypominającą jedną z hulanek na dworze Ludwika XVI. Amelia ścisnęła w palcach gładki kartonik zaproszenia, które wczoraj wręczył jej paryski przyjaciel Mathieu.

- Bal maskowy - oznajmił z uroczym uśmiechem. - Ja nie mogę pójść, malheureusement. Weź ze sobą jakiegoś miłego młodzieńca i jedź, pij, tańcz do woli. - Na jego twarzy pojawił się cień ironii. - Może nawet wylądujesz z nim w łóżku, bo jesteś zbyt piękna jak na reputację zakonniczy, chérie.

Amelia przyjęła komplement z rezerwą; skłonność tego kobieciarza do flirtu znana była we wszystkich dzielnicach Paryża. Zamierzała natomiast skorzystać z części jego wskazówek. Najeść się, napić i wytańczyć. Na bal przyszła bez towarzystwa i tak też miała zamiar go opuścić.

Jestem sama i całkowicie anonimowa, pomyślała z zadowoleniem. Sława była dla niej czymś nowym i nie do końca przyjemnym. Tego wieczoru nie była jednak Amelią d'Angeli, olśniewającą młodą

sKrzypaczką, która przebojem wdarła się do świata muzyki, zwyciężając w odstępie sześciu miesięcy w dwóch prestiżowych konkursach. Zerknęła w najbliższe lustro i się uśmiechnęła. Była tajemniczym, kuszącym motylem, fruwającym między partnerami, z których żaden nie był w stanie go usidlić.

Jej kostium składał się z obcisłego, turkusowego kombinezonu, podkreślającego krągłość piersi i bioder oraz szczupłość talii i długich nóg. Na stopach miała ozdobne, turkusowe sandaalki. Do ramion przypięła opalizujące szyfonowe skrzydełka. Całości dopełniała niezwykła maska. Niczym hełm zakrywała jej wysokie kości policzkowe, ukazując jedynie ciemne oczy. Burzę czarnych włosów utrzymywała w ryzach siateczka, zdobna w cekiny i pawie pióra. Amelia delikatnie rozprowadziła na policzkach, brodzie i szyi turkusowy podkład. Wargi pociągnęła lśniąca złota szminka.

Świetny kostium, pomyślała z zadowoleniem. Mogę w nim być, kimkolwiek zechcę.

Nikt jej tu nie znał. Miała zamiar opuścić bal o północy, jak Kopciuszek.

Omiotła wzrokiem tłum. Maria Antonina, garbus z Notre Dame, kardynał wart pędzla El Greca, ponętna tancerka z Moulin Rouge. Obcy, anonimowi.

Podadła portierowi numerowane zaproszenie. Jakiś mężczyzna szeptał mu coś do ucha; portier niecierpliwie machnął ręką w kierunku sali balowej i ledwo zerknąwszy na błyszczący kartonik, rzucił go za siebie na stolik. Amelia przeszła obok niego szybkim krokiem i zniknęła w tłumie.

W sali balowej rozbrzmiewały dźwięki staroświeckiego walca. Obite szafirową tkaniną ściany zdobiły lustra w bogato złożonych ramach, z sufitu zaś zwisały się lśniące kryształowe żyrandole. Przy przeciwległej ścianie stały długie stoły, przykryte nieskazitelnie białymi obrusami, uginające się od wykwintnych potraw. Kelnerzy w białych marynarkach roznosili na tacach kieliszki wina i szampana.

I wtedy go zobaczyła.

Mężczyzna opierał się o ścianę, obserwując kłębiący się tłum. Rozbójnik w kapeluszu z szerokim rondem, wysokich butach i pelerynie, z czarną maską zasłaniającą twarz.

Żaden kostium nie potrafiłby ukryć wysokiego wzrostu, szerokich ramion czy otaczającej tego człowieka aury władczości i doskonałego opanowania, które najwyraźniej uważał za rzecz naturalną.

Typ męczyzny biorącego to, na co ma ochotę. Prawdziwy rozbójnik.

Podobnie jak ona był sam.

Gdy spojrzał na nią, poczuła ciarki na plecach. Znieruchomiał niczym drapieźnik na widok ofiary.

Nawet za cenę życia nie zdołałaby się teraz poruszyć.

Motyl przyszpilony do ściany, pomyślała w panice; serce tłukło się jej w piersi jak oszalałe. Wiele razy w życiu bywała przestraszona. Uczucie to było częścią jej dążenia do doskonałości. Lecz tremę przed koncertem łagodziło przekonanie o posiadanych umiejętnościach technicznych. Wiedziała, że jak zwykle zdoła ją pokonać.

Ten strach był inny. Poczuli się obnażona - tylko dlatego, że jakiś nieznajomy obrzucił ją spojrzeniem! Mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziała - tego była pewna - i nie musiała więcej oglądać.

To śmieszne, pomyślała, zbierając całą odwagę, by stawić czoło nieoczekiwanej napaści.

Napaści? Przecież ten człowiek nawet jej nie dotknął.

Amelia przywołała najbliższego kelnera, zdjęła z jego tacy kieliszek czerwonego wina i kpiącym gestem wzniosła toast w kierunku nieznajomego.

Zamaszystym ruchem zdjął kapelusz i dwornie jej się skłonił, po czym wyprostował się i ruszył ku niej.

Wtem usłyszała tuż przy uchu męski głos, pytający z silnym akcentem:

- Voulez-vous danser avec moi, madame?

Brytyjski żołnierz z okresu wojen napoleońskich zasłonił jej rozbójnika. Amelia pośpiesznie odstawiła wino na najbliższy stolik i odparła:

- Tak, chętnie.

- O, mówisz po angielsku - ucieszył się żołnierz i otoczył ją ramieniem.

Tańczył bardzo dobrze, za co była mu wdzięczna, i nie oczekiwał od niej konwersacji, co było jeszcze lepsze. Kątem oka dostrzegła rozbójnika w otoczeniu ponętnych chórzystek; wymknął się im, rzucając jakąś uwagę, a one zachichotały. Czując brak tchu, zapytała:

- Chciałabym przyjrzeć się orkiestrze, czy możemy przesunąć się w tamtą stronę?

Żołnierz posłusznie skierował się ku podium. Po skończonym walcu zabrzmiały dźwięki rumbi. Do Amelii przysunął się klaun z purpurową krechą warg; automatycznie poddała się rytmowi, bezwiednie trzepocząc lekkimi skrzydełkami. Wkrótce klauna zastąpił dystyngowany dżentelmen prosto z kart powieści Jane Austen.

Gdy taniec się skończył, zza pleców starszego dżentelmena wychynął rozbójnik w rozwianej czarnej pelerynie. Nerwy Amelii napięły się do granic możliwości, choć od chwili, gdy go ujrzała, wiedziała, że spotkanie jest nieuniknione.

- Teraz moja kolej, jak sądzę - odezwał się miłym tonem, w którym pobrzmiwały jednak stalowe nuty.

Amelia uśmiechnęła się do partnera, podziękowała mu i spojrzała na przeciwnika. Tak, właśnie przeciwnika, co do tego nie miała żadnych wątpliwości.

Mogła go zignorować, lecz zawsze grzeszyła dumą, a poza tym... czyż wyzwania nie są po to, by się z nimi mierzyć?

Zanim zdołała otworzyć usta, rzekł tym samym tonem:

- Teraz moja kolej.

Jeszcze zobaczymy. Unosząc nieco podbródek, oznajmiła z przesadną grzecznością:

- Bardzo tu gorąco, nieprawdaż? Z przyjemnością napiłabym się szampana.

- Jak masz na imię? - zapytał, jakby nie słyszał jej sugestii.

- Subtelność nie jest chyba twoją zaletą - odparła cierpko.

- Nie lubię tracić czasu.

- Więc może powinieneś znaleźć sobie inną partnerkę.

- Nie sędzę - uciał.

- Powiedz mi zatem swoje imię - rzuciła, spodziewając się, że odmówi.

- Nazywam się Seth Talbot. Jestem z Nowego Jorku. Ty też jesteś Amerykanką.

Jej domem było maleńkie mieszkanko w Greenwich Village.

- Urodziłam się w Szwajcarii, panie Talbot - rzekła chłodno.

Wystudiowanym gestem przywołała kelnera, który podał jej kryształowy kieliszek szampana. Uniosła go do ust, czując, jak bąbelki łaskoczą jej nozdrza.

- A więc bierzesz, co chcesz - powiedział miękko Seth Talbot.

- Czyż można inaczej?

- Nie w moim świecie. Cieszę się, że się rozumiemy.

- Nie możesz mnie rozumieć. Przecież nie wiesz, czego chcę - wypaliła.

- Od chwili, gdy na siebie spojrzeliśmy, chcieliśmy tego samego.

- Ponieważ nie umiem czytać w myślach - rzuciła - może mi powiesz, co to jest?

Chwycił ją za nadgarstek. Długie, szczupłe palce bez obrączki, dobrze utrzymane paznokcie.

- Puść - powiedziała spokojnie.

Uczył to z niemal obraźliwą gwałtownością. Znów zabrzmiała muzyka.

- Przeszkadzamy tu - powiedział, objął ją ramieniem i ruszył.

Spowiły ją fałdy czarnej peleryny; ramię mężczyzny spoczywało ciężko na jej barkach i odczuwała to jak zażyłą pieśczętę. Mogła zaprotestować. Nawet krzyknąć. W zatłoczonej sali nie mógł zrobić nic bez jej zgody.

Czy kiedykolwiek tak się czuła? Szła jak zahipnotyzowana. Serce biło powolnym rytmem, po całym ciele rozchodziło się ciepło silnego, męskiego ramienia. Ujął jej dłoń i począł zmysłowo całować.

Włosy miał gęste i jedwabiste. Zapraagnęła rzucić kieliszek na podłogę i zatopić palce w niesfornych, złotawych falach, pogłaskać go po karku. Z wysiłkiem ścisnęła mocniej nóżkę kieliszka, jak gdyby ten gest miał ją utrzymać przy zdrowych zmysłach.

Jego usta wciąż jeszcze muskały wewnątrz jej dłoni. Przymknęła oczy, by nic nie zakłócało zmysłowych dreszczy, które wstrząsały jej ciałem. Gdzieś w trzewiach obudziło się bolesne pragnienie; przez kilka sekund poddała się mu, czując się bezcielesna jak motyl. Rozpościeram skrzydła w słońcu, pomyślała oszołomiona. Chłonę jego ciepło, omdlewam w złocistych promieniach. Ożywam, po to przecież jestem...

Daj spokój. Spójrz prawdzie w oczy. Dajesz się uwieść mężczyźnie, który mieszka w tym samym mieście, co ty.



Wyrwała rękę, ochlapując szampanem błyszczące sandałki.

- Przestań! - rzuciła bez tchu.

Podniósł głowę, nie wypuszczając z dłoni jej palców.

- Wcale nie chcesz, żebym przestał. Przyznaj się, że tak jest.

- Nic o tobie nie wiem!

- Opuściliśmy tylko wstępne zabiegi, to wszystko - rzekł stłumionym głosem. - Od razu przeszliśmy do sprawy.

Serce szarpnęło się jej w piersi, gdy usłyszała ten ton. Zobaczyła, jak pulsuje mu szyja.

- Ty też to czujesz - szepnęła mimo woli.

- Od pierwszej chwili, gdy tylko cię ujrzałem - potwierdził.

Czyż o tym nie wiedziała? Gzy nie dlatego uciekła na parkiet z pierwszym lepszym tancerzem?

- Rozbójnik jest złodziejem, panie Talbot - rzekła słabym głosem.

- Jedynym celem motyla jest spótkowanie - odparował bez mrugnięcia okiem.

Oddychała ciężko.

- Złodziej bierze sobie, co chce, nie oglądając się na konsekwencje.

- Jeśli pragniesz, bym cię wziął, raczej nie można mnie nazwać złodziejem.

- Och, przestań - rzuciła poirytowana - starasz się mnie skołować.

- Możliwe - zgodził się, i nagle się do niej uśmiechnął.

Dobierała słowa z zimną precyzją.

- Nie szukam partnera. To tylko zwykły kostium. Wcale nie świadczy o moim charakterze.

Leniwie przesunął po niej spojrzeniem, wpatrując się w nią z niezwykłą intensywnością, jak gdyby była naga.

- A jednak wyglądasz bardzo prowokująco.

To gra dla dwojga, pomyślała w przypływie gniewu. Spojrzała w dół. Wywinięte cholewki butów z miękkiej skóry sięgały kolan, muskularne uda opinał błyszczący materiał spodni. Musnęła wzrokiem elegancką śnieżnobiałą koszulę z koronkowym kołnierzem, opaloną szyję, szerokie ramiona. Zalała ją fala pierwotnego pragnienia, szokująca w swej intensywności. Czy kiedykolwiek w życiu tak się czuła?

Nie. Nigdy. Z godnym podziwu spokojem oznajmiła:

- Nie przebrałeś się za klauna z oślimi uszami i pobieloną twarzą, jak ten, z którym tańczyłam przed kilkoma minutami. Twój kostium też jest seksowny.

- Nareszcie przyznałeś, że jestem atrakcyjny. Widzę, że posuwamy się do przodu. - Uśmiechnął się.

- Nie bądź taki skromny. - Odwzajemniła uśmiech. - Przecież mam oczy. Każda kobieta uznałaby cię za atrakcyjnego.

- Doprawdy zabawne, ale nie o to chodzi. - W jego głosie pojawiły się twarde nuty. - Dzieje się ze mną coś, czego nigdy dotąd nie doświadczyłem.

Ani razu, patrząc na kobietę, nie czułem absolutnej pewności, że muszę ją mieć. Przysięgam, że to prawda.

Dziwne, ale natychmiast mu uwierzyła.

- Mnie też nic takiego dotąd nie spotkało - wyjąkała.

Rozbrajająco delikatnie pogłaskał ją palcem po policzku.

- Dzięki za szczerość.

- W takim razie będę szczerą. Nie mam zwyczaju wskakiwać nieznanym do łóżka.

- Ja też nie. Może zaczniemy od tego, że wyjaszysz mi swoje imię?

Instynkt podpowiadał jej, że powinna pozostać anonimowa.

- Mogę podać ci fałszywe imię albo żadne, wybieraj.

- Dlaczego jesteś tak tajemnicza?

- Mam swoje powody.

- Czy jesteś kimś, kogo znam?

Nie wyglądał na bywalca sal koncertowych, bardziej pasował do zadymionego klubu jazzowego.

- Wątpię.

- Jeśli mamy iść razem do łóżka, a o tym przecież rozmawiamy, muszę wiedzieć, kim jesteś - stwierdził.

Ma rację, spłoszyła się, myślę o przespaniu się z nim. Czyżbym postradała zmysły?

- Jeśli będziesz nalegał, koniec rozmowy - stwierdziła twardo.

- Czyżbyś miała kłopoty z prawem?

- Nie!

- Skoro nie jesteś sławna ani poszukiwana, mogłabyś podać mi fałszywe imię i nigdy bym się nie dowiedział, kim jesteś.

- Nie lubię kłamać.

- Ale lubisz wygrywać.

Zaśmiała się.

- Oczywiście. To źle?

- Ja też lubię wygrywać.

- Więc będzie to nowe doświadczenie. Trzeba poszerzać horyzonty, panie Talbot.

- Mam na imię Seth. Możesz nie uwierzyć, ale nie raz w życiu przegrałem.

Przeciwnie, znów uwierzyła mu natychmiast.

- Przykro mi.

- Wierzę - odparł. - Wiesz, zaczynasz mnie intrygować. Może to coś więcej niż pożądanie?

Poczuła przypływ paniki.

- Gdyby nawet rozbójnik zauważył motyla, rozdeptałby go - powiedziała cicho.

- A może wolałby cieszyć się jego pięknem?  
- poddał Seth.

- A potem musiałyby pozwolić mu odlecieć.

- Ze zdumieniem zauważyła w swoim głosie twarde ton.

Milczał, po czym gwałtownym ruchem zerwał maskę. Miał zielone oczy i władczy wyraz twarzy.

Przełknęła głośno ślinę.

- Chyba zwariowałam, myśląc o pójściu z tobą gdziekolwiek... a przecież jestem zupełnie trzeźwa

- wykrztusiła z nagle ściśniętym gardłem.

- To nie ma nic wspólnego z szampanem - rzekł miękko. - Zdejmij maskę.

- Nie. Musisz mi obiecać, że nie dotkniesz maski. Nie będziesz wiedział, kim jestem. Tak właśnie chcę. Jeśli się nie zgodzisz, odejdę natychmiast, a gdy spróbujesz mnie zatrzymać, będę krzyczała.

- Widzę, że pole bitwy zostało określone. Mógłbym próbować zmienić twoją decyzję...

- Nie, jeśli mnie szanujesz.

Nagle zaczął się serdecznie śmiać.

- Moje życie było dotąd zbyt przewidywalne. W łóżku i poza nim. Ty jesteś zupełnie inna.

Czy o to właśnie chodziło krytykom? Amelia d'Angeli nigdy nie kroczy utartą ścieżką. Ryzykuje, by dotrzeć do serca muzyki.

W dziewięciu przypadkach na dziesięć ryzyko się opłaciło. A dziś? Jak będzie z tym mężczyzną?

Nie wiedziała.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Orkiestra zagrała ogniste tango.

- Nie wyglądasz na znudzonego życiem - zauważyła Amelia.

- Pozory mylą, piękny motylu.

Nieznajomy w pelerynie wiedział zatem, czym jest nieszczęście. Podjąwszy decyzje, zapytała;

- Zgadzasz się na moje warunki? Nie wyjawię imienia i nie zdejmę maski.

Ujął jej twarz w dłoń i pocałował. Było w tym palące pożądanie i wzajemny głód. Ogarnął ją płomień.

Powoli się wycofał. Stłumionym głosem wykrztusił:

- Zgadzam się na wszystko, byle mieć cię w swoim łóżku. Nie podobają mi się twoje warunki, ale dotrzymam ich.

Westchnęła i z ledwo dostrzegalnym uśmiechem oznajmiła:

- Okay. Możemy zostać na balu albo znaleźć miejsce, gdzie będziemy sami.

- Coraz bardziej mi się podobasz - rzucił niskim głosem.

- Życie jest krótkie, chcę je w pełni wykorzystać - parsknęła. - Bezpieczny kokon to nie dla mnie.

- Mam apartament w tym hotelu. Pójdziemy do mnie.

Nieznajomy musiał być zatem bogaty - pokój kosztował tu więcej, niż wynosiła jej miesięczna gaża.

- Nareszcie się dowiem, jak się tu mieszka - zaśmiała się.

- Więc nie obijasz się po Paryżu, czekając, kiedy będziesz mogła przenieść się do willi na Riwierze?

- Zarabiam ciężką pracą - odparła rozbawiona - i nie lubię się obijać.

- Jaka to praca? - wypalił.

- Legalna. Jestem chorobliwie ambitna i gwarantuję, że w ciągu dziesięciu lat o mnie usłyszysz. Ale dość o tym, chyba że zmieniłeś zdanie?

- Nie zmieniłem. Jesteś niezwykła. - Przywarł ustami do jej warg, po czym z udawanym spokojem zapytał: - Idziemy?

Gdy stanęli przed drzwiami apartamentu, nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Nic o tobie nie wiem - wyjąkała - oprócz tego, że jesteś wysoki i silny.

- Nigdy nie skrzywdziłem motyla i nie zamierzam - zapewnił.

- Mam ci uwierzyć?

- To kwestia zaufania. Nie biorę kobiet siłą, nie muszę. Poza tym w każdym pokoju jest telefon, który łączy z recepcją. Jesteś tu naprawdę bezpieczna.

Widok luksusowego apartamentu odjął jej mowę.

- Możemy podziwiać wieżę Eiffla - rzekł Seth.

- Później. - Pocałowała go niezgrabnie w usta.

- Powiedz mi - zaczął z wahaniem - nie jesteś dziewczicą, prawda?

Nie miała zamiaru kłamać.

- Nie, ale byłam tylko z jednym mężczyzną, chyba z ciekawości. Trzy lata temu.

- Musimy to nadrobić. - Namiętnie przycisnął ją do siebie, niemal zgniatając jej piersi.

Zalała ją fala nieznanego dotąd, pulsującej żądz.

- Pragnę cię, Seth... Teraz.

Zerwał z siebie ubranie. Przytuliła się do niego, czując, jak serce wali mu w piersi. Pięknie pachniał.

Obróciła się, a on powoli rozsunął suwak obcisłego kostiumu, który opadł jej z ramion.

- Boże, jaka jesteś piękna... - westchnął i pochylił się, by ssać jej sutki.

Krzyknęła z rozkoszy, a on zmysłowo wodził dłońmi po jej ciele. Potem chwycił ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Zerwał z niej kostium. Leżała przed nim naga i drżąca.

- Jesteś cudowna. Tak hojna i śmiała. Zdejmij maskę - poprosił nagle.

Przygryzła wargi.

- Mamy tylko tę jedną noc.

Za nic nie powie mu, kim jest. Od piątego roku życia miała jeden cel - stać się wybitną skrzypaczką. Czekala ją długa droga. A teraz Seth Talbot - tak przeczuwała - może zmienić całe jej życie. Ale nie dopuści do tego!

- Zrobię wszystko, o co poprosisz, ale nie to - wydyszała.



- Wszystko? Jesteś pewna?

- Tak.

- Pragnę cię...

Czekała na niego, gorąca i wilgotna. Czując pierwsze nieustępliwe pchnięcie, objęła go ciasno nogami. Wiła się pod nim, jednocząc się w rytmie dzikiej, prymitywnej żądz. Jego gardłowy okrzyk, wykrzywiona konwulsyjnie twarz. Coś ciepłego spłynęło jej po udach, po czym zalała ją fala rozkoszy. Drżąc, przyciągnęła Setha do siebie.

- Nigdy dotąd czegoś takiego nie przeżyłam - szepnęła.

- Ani ja.

- Więc dla ciebie też było inaczej?

- Nie zauważyłaś?

- Brak mi doświadczenia.

- Opanowanie jest moją drugą naturą. Straciłem je kompletnie. Z tobą.

Wierzyła mu.

- Może następnym razem powinniśmy działać nieco wolniej? - Uśmiechnęła się. - Na pewno miałeś wiele kobiet... dlaczego z mną jest inaczej?

- Nie skacz z kwiatka na kwiatek. Niełatwo się do mnie zbliżyć. Z tobą nie miałem wyboru.

- Właśnie to mnie przeraża. Bo ja też - przyznała.

- Pragnę cię znowu - powiedział cicho. - Chcę poznać każdy fragment twojego ciała, dowiedzieć się, co sprawia ci rozkosz. Chcę zostawić swoje piętno, abyś mnie nigdy nie zapomniała.

- Nie zapomnę cię, Seth.

- Ale nie chcesz powiedzieć, kim jesteś.

- Wiesz o mnie więcej niż ktokolwiek inny. Musi ci to wystarczyć.

Pieścił ją delikatnie, a ona oddawała mu każdy pocałunek i pieśczołość. Wspięła się na niego niczym jeździec, a on przyciągnął ją i chwycił wargami jej sutek. Jęknęła i wczepiła palce w kępkę złocistych włosów na jego torsie, kiedy on poruszał się w niej niespiesznie. Orgazm wyrzucił ich poza czas i przestrzeń. Opadła na niego bezwładnie, pragnąc zerwać z twarzy niewygodną maskę.

Nie wolno, powiedziała sobie. Nie może tego zrobić. Jeśli dopuści Seta do swojego życia, nie weźmie więcej skrzypiec do ręki.

- W porządku? - Ujął ją za ramię.

Walczyła ze sobą.

- Tak. Nie. Stawiasz trudne pytania.

- Więc lubisz się ze mną kochać?

- Nie szukaj łatwych komplementów. Poza tym jestem głodna.

- Chcesz jeść? Przecież masz mnie.

- Przykro mi - zachichotała.

Zamówił jedzenie i zniknął w łazience. Po chwili wyszedł i rzucił jej biały płaszcz kąpielowy.

- Tylko ja mogę cię podziwiać.

Chcę zostawić swoje piętno... - tak powiedział.

Nie podobała jej się ta zaborczość, a jednak myśl o nim, kochającym się z inną kobietą, sprawiła, że poczuła piekące ukłucie zazdrości.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Amelia owinęła się płaszczem.

- Podziwiać? - powtórzyła. - Nie powiem, wyglądam nieźle, ale...

- Jesteś wyjątkowa - uciał.

Zarumieniła się.

- Trudno mi dyskutować.

- Mam wrażenie, że nie słyszałaś dotąd zbyt wielu komplementów.

Zajęci karierą rodzice nie poświęcali jej wiele uwagi. Lionel, jej pierwszy mężczyzna, nie dbał o miłe słowa. Krytycy muzyczni dopiero niedawno zaczęli ją zauważać. A przecież pragnęła pochwał.

Głos Seta wyrwał ją z zadumy. Mając pochyloną głowę, nie widziała, jak intensywnie jej się przygląda.

Przywieziono jedzenie. Już po chwili siedzieli na łóżku, z apetytem jedząc smażone owoce morza.

Nalał jej kieliszek wybornego chardonnay i z upodobaniem obserwował, jak je i pije. Skończywszy, odkryła paterę deserów.

- To dzieła sztuki! Zjem łąbędzia z kremem.

- Przewróciła oczami. - Jestem w niebie.

Nałożyła trochę kremu na podbródek Seta i pochyliła się, by go zmysłowo zlizać.

- Masz apetyt na życie, motylku. - Podał jej

lukrowaną truskawkę w miseczce z delikatnego ciasta z creme anglaise.

- Wielki!

- Ile masz lat? Dwadzieścia? Dwadzieścia trzy? I jak dotąd miałaś tylko jednego partnera? Trudno to nazwać pełnią życia.

- Dwadzieścia dwa. Interesuje mnie wiele rzeczy, nie tylko seks. Ale skończmy te dyskusje - poprosiła. - Jest mi tak dobrze.

- Co na przykład cię interesuje? - Nie rezygnował. - Co robisz, kiedy nie idziesz na bal maskowy? Wydęła wargi.

- Nie pytam, jak zarabiasz na życie, więc ty także mnie nie pytaj.

- Jestem właścicielem Talbot Holdings. Mówi ci to coś?

- Tal-Air?

Skinął głową.

- Często latam tą linią. Miła załoga, punktualne samoloty - pochwaliła.

- Staramy się. Dużo latasz?

- Nie - ucięła chłodno. - Posiadasz też Tal-Oil? Znow potwierdził.

- A także tankowce i statki pasażerskie.

- To tłumaczy ten luksus. - Amelia rozejrzała się po apartamencie. - Zatem jesteś bardzo bogaty. - Chciała, żeby zabrzmiało to jak wyrzut.

- Kochamy się czy walczymy? - spytał prowokująco.

- Ty mi powiedz.

Chwycił ją za rękę i pociągnął na balkon,

zastawiony masywnymi donicami z iglakami. Ogar-  
nęła ich aksamitna noc i magia najosobliwszego  
z miast: światła Dzielnicy Łacińskiej, tajemnicze  
cienie ogrodów Tuileries, wstęga Sekwany.

- Cudownie - westchnęła.

- Owszem.

Przycisnął ją do ściany i wszedł w nią z nie-  
spotykaną pasją, ona zaś otoczyła go nogami, wygi-  
nając biodra. Płaszcz kąpielowy ześliznął się z jej  
ramion. Poczwała dreszcz rozkoszy, a po chwili  
uświadomiła sobie, jak bardzo uwiera ją szorstki  
tynk. Miała zimne stopy.

- Nawet w Paryżu mogliby nas za to aresztować...

- Więc wejdźmy do środka - odparł i zaniósł ją  
z powrotem do sypialni.

- Chcę się położyć - wymruczała z twarzą wtu-  
loną w jego pierś. Czy kiedykolwiek zdoła zapom-  
nieć zapach jego skóry?

Zaniósł ją i ułożył w pościeli z taką czułością, że  
oczy napełniły jej się łzami. Jeśli miała być szczerą,  
przez całą noc kochali się, nie walczyli, ale nie  
chciała używać słowa „miłość”. Nie w odniesieniu  
do Setha. Położył się przy niej i wziął w ramiona.  
Zasnęła jak małe dziecko.

Obudziła się w nocy, w pełni świadoma, gdzie się  
znajduje. Seth leżał przy niej, głęboko uspiiony,  
bezbronny. Poczwała ciepło w sercu. Odwróciła  
wzrok, wiedząc, że musi stąd odejść. Zostawić go.

Póki nie jest za późno.

Ostrożnie wydostała się z jego ramion, chwyciła

swoje rzeczy i znikła w łazience. Chwilę mocowała się z suwakiem; kostium nie wyglądał już świetnie, raczej śmiesznie. Na palcach przemknęła do drzwi, chwyciwszy po drodze pelerynę Setna. Owinęła się nią i, nie używając windy, zeszła po schodach do holu. Recepcjonista nie widział jej, był odwrócony plecami. Portier spytał, czy życzy sobie taksówkę.

- Non, merci - odprawiła go z nieobecny uśmiechem i pośpieszyła przed siebie.

Kopciuszek tylko tańczył z księciem, a nie kochał się w nim...

Amelia nałożyła kaptur i przygarbiona przemykała ulicą w kierunku mieszkania Mathieu w VIII Dzielnicy. Minęła ją taksówka, potem skuter. Mathieu wyjechał w trasę koncertową, zostawiając jej klucz.

Pół godziny później była już na miejscu. Serce waliło jej jak młotem, gdy wdrapała się na piąte piętro staroświeckiej kamienicy. Mathieu był zwolennikiem minimalizmu. Rozejrzała się po wnętrzu utrzymanym w jednolitej, biało-czarnej kolorystyce, tak różniącym się od przepychu hotelowego apartamentu Setha.

Seth. Nie wolno jej o nim myśleć. Dziś wieczorem ma koncert w Sztokholmie, wylatuje rannym samolotem z Orly.

Szybko pozbyła się maski i makijażu. Kostium, maskę i buty zapakowała do pudła; wysłała je do wypożyczalni w drodze na lotnisko. Pragnąc zachować anonimowość, podała fałszywe dane. Depozyt przepadnie, ale to niska cena za prywatność.

Nie wątpiła, że Seth będzie jej szukał. Miał wystarczające wpływy, by to zrobić.

Boże, przecież miała o nim nie myśleć! Weszła do łazienki i przyjrzała się sobie w lustrze. Te same lśniąco czarne włosy i ciemnobrązowe oczy, spadek po jej włoskim ojcu; wysokie kości policzkowe i długie, szczupłe ciało, dar norweskiej matki.

A jednak coś się zmieniło.

Powąchała dłoń i wyczuła ślad zapachu Seta. Z bolesnym skurczem przypomniała sobie wszystko, co się wydarzyło.

Wziął ją w posiadanie. Nie tylko fizycznie, posiadał też jej duszę.

Namydliła się obficie. Zmyje go z siebie i ze swej pamięci.

Był tylko jednym z wielu mężczyzn. Nigdy więcej go nie zobaczy.

Już ona potrafi o to zadbać.

Przebudziwszy się, Seth szukał swojej motylej kochanki. Zapadł w sen, wiedząc, że najbardziej na świecie pragnie obudzić się u jej boku. Rankiem z pewnością zdoła nakłonić ją, by wyjawiała mu swe imię.

W łóżku nie było nikogo poza nim.

Turkusowy kostium zniknął. Począł nasłuchiwać, lecz nie słyszał nic oprócz dalekich odgłosów ruchu ulicznego. Rozejrzał się uważnie dookoła. Sandałki także zniknęły.

Czując w piersi lodowatą grudę, przeszukał cały apartament. Żadnej kartki.

Motyl znikł bez śladu. Odfrunął.

Bezsilnie opadł na łóżko. Z jękiem ukrył twarz w dłoniach. Jak mógł być takim głupcem i zasnąć? Pozwolił jej uciec.

Nie wiedział o niej kompletnie nic. Nie znał nazwiska, zawodu, wyglądu twarzy.

Uparła się, by nie zdjąć maski.

Właściwie trudno ją oskarżać. Zrobiła dokładnie to, co chciała - została jego kochanką na jedną noc.

Popełnił błąd, cały wieczór łudząc się, że zdoła ją przekonać. Ona zaś poczekała, aż kochanek zaśnie, i uciekła.

Jak śmiała potraktować go w ten sposób? Jak gdyby nic między nimi nie zaszło, jakby wypili tylko kilka drinków przy barze?

Rozsunął kotary w oknach. Poraził go oślepiający blask słońca. Na horyzoncie lśniła metalowa iglica wieży Eiffla.

Powinno padać. Groźne błyskawice powinny raz za razem przeszywać pociemniałe niebo, potęgując jego ponury i wściekły nastrój.

W głębi duszy czuł, że jest śmieszny. No dobrze, odeszła. Co z tego? Świat jest pełen kobiet, a on jako żywo nigdy nie miał problemu ze znalezieniem partnerki do łóżka.

Jednak żadna z nich nie zdołała dotknąć jego serca. Ani jego duszy.

Nie pozwalał im na to. Ale ta kobieta przedarła się przez wszystkie zapory.

I zostawiła go tak samotnym, jak jeszcze nigdy dotąd.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Seth uderzył pięścią o framugę. Ból wyrwał go z odrętwienia. Musi zacząć działać. Zaraz weźmie prysznic i się ubierze. Potem chwyci za słuchawkę i każe odszukać tajemniczą kochankę w masce.

Każdy zostawia jakiś ślad.

Odnajdzie ją i powie, co myśli o wymykaniu się nad ranem niczym złodziejka.

Oczy mu się rozszerzyły. Dobry Boże, pomyślał. Nie użyłem żadnego zabezpieczenia. Nie przeszło mi to nawet przez myśl. Złamał jedną ze swych żelaznych zasad.

Ona też o tym nie wspomniała. Pewnie bierze pigułki, większość nowoczesnych kobiet tak robi.

Ale od trzech lat nie miała kochanka. Po co jej antykoncepcja?

Z drugiej strony jest zbyt inteligentna na to, żeby bez zabezpieczenia iść do łóżka z nieznanym.

Tylko co ma do rzeczy inteligencja? On też wczoraj myślał nie mózgiem, a hormonami. Czemu ona miałaby postąpić inaczej?

Jeszcze raz uderzył we framugę, pragnąc przerwać dręczące rozważania. Musi się modlić, żeby nie zaszła w ciążę. Nie miał zamiaru płodzić

dziecka. Rodzice skutecznie wybili mu z głowy zarówno to, jak i inne pragnienia.

Zdecydowanym krokiem ruszył pod prysznic, po czym ubrał się w prążkowany garnitur, szytą na miarę koszulę i jedwabny krawat. Włoskie buty lśniły jak lustro.

Po dwudziestu minutach sprawa była załatwiona. Rozmawiał z recepcjonistą, z portierem i z kierownikiem hotelu, ale żaden z nich nie potrafił nic powiedzieć. Wynajął więc prywatnego detektywa, który miał wypytać o kobietę w czarnej pelerynie i turkusowych sandałkach taksówkarzy, kierowców autobusów, pracowników metra i resztę potencjalnych świadków oraz obdzwonić wypożyczalnie kostiumów w całym mieście.

Pozostało mu tylko czekać. I mieć nadzieję.

Zbiegł na dół do czekającej limuzyny. Miał zamiar rzucić się w wir pracy.

Spotkania i rozmowy zabrały mu cały dzień. O wpół do ósmej wieczorem udał się do ulubionej kawiarni na Polach Elizejskich, gdzie zamówił coquelet i creme brulee. Wyjął komórkę i wybrał numer detektywa.

Po kilkuminutowej rozmowie z kamiennym wyrazem twarzy napił się łyk merlota. Kobieta, która wypożyczyła kostium, nosiła duże, ciemne okulary i kapelusz. Podała fałszywe nazwisko i adres.

Ponadto nie jechała taksówką, metrem ani autobusem. Nie widziano jej na lotnisku ani w żadnym hotelu. Tyle konkretnych informacji. Rien. Zero. Nic.

Jego motyl zniknął.

Ale dlaczego podała fałszywe dane? Musi mieć znaną twarz. Zapewne pragnęła chronić prywatność.

To upraszcza sprawę, pomyślał z sarkazmem. Trzeba tylko znaleźć młodą, sławną kobietę, która uwielbia wykwintne desery i której ciało potrafił opisać z zawstydzającą dokładnością.

To na nic.

Jednego był pewien. Nie interesował jej jego majątek.

Odróżniało ją to od większości znanych mu osób.

Seth niewidzącym wzrokiem patrzył na stojące przed nim potrawy. Zupełnie stracił apetyt. Czuł chłód, jak gdyby była zima, a nie ciepły wiosenny wieczór.

A jeśli nigdy więcej jej nie zobaczy?

Trzy tygodnie później w drodze do biura maklerskiego na Broad Street Seth raptownie się zatrzymał.

To była ona!

Długonoga blondynka w brązowej garsonce od Chanel wyszła z budynku nowojorskiej giełdy. W pewności, z jaką rozglądała się dokoła, było coś znajomego. Odwróciła się, jakby poczuła na sobie jego wzrok. Niestety...

Za wysoka. Za szczupła. Inaczej zarysowany podbródek.

Obejrzała sobie Setha bardzo dokładnie, po czym spytała:

- Czy mogę panu w czymś pomóc?
- Dzięki, nie. Pomyliłem panią z kimś innym.
- Czy spotkaliśmy się już kiedyś?
- Nie. Jeszcze raz przepraszam.

Znowu się wygłupił. Ile to już razy wydawało mu się, że widzi kobietę-motyła?

Nie zdarzyło mu się to tylko podczas wyprawy do slumsów Rio de Janeiro. Znalazł się tam jako założyciel i prezes fundacji charytatywnej. Potworna bieda, z jaką się zetknął, sprawiła, że zupełnie przestał się rozglądać za kobietami.

Co innego w domu. Tu nie potrafił zapomnieć gorącej paryskiej nocy.

Czyżby się zakochał? Skądże! To dobre dla nastolatków, a nie dla dziedzica fortuny, którą zamierzał pomnożyć.

Żeby pokazać rodzicom, na co go stać? Że nie potrzebuje ich miłości?

Czuł się obcy zarówno dla swego nieszczęsnego ojca, jak i matki o żelaznej woli.

Matka pragnęła, by ożenił się z dziewczyną, którą mu wybierze. Paryska kochanka z pewnością nie znalazłaby uznania w jej oczach - była zbyt piękna, zbyt pociągająca, za inteligentna i obdarzona silną wolą.

Zresztą Seth i tak nie chciał się żenić.

To nie była miłość, tylko żądza. Zamiast się zadrećzać, powinien się umówić z jakąś ładną blondynką.

Nic z tego!

Wpadł do biura maklerskiego i przez dwie

godziny zajmował się aktualnymi kursami walut. Znalazłszy się w domu, przebrał się w szorty i koszulkę i mocno zawiązał sznurówki butów.

Dość, pomyślał, uruchamiając bieżnię. Nie pozwoli, żeby jakaś kobieta zniszczyła mu życie. Jeśli oszalał dla niej po jednej nocy, co by się działo, gdyby nadal się z nią spotykał. Dobrze, że zniknęła.

Zapomni o niej. A gdy ją jeszcze kiedyś zobaczy, rzuci się biegiem w przeciwną stronę.

Nieprawda. Nie jest do tego zdolny. Już ona się o to postarała.

Poczuł gniew i uznał go za zbawienny. Wolał to od smętnego rozżalenia, nieustannie towarzyszącego mu od trzech tygodni. Podkreślił tempo i zaczął biec.

Przeszłość oddaliła się tam, gdzie jej miejsce.

Amelia wpatrywała się w błękitną kreskę. Po raz drugi wykonała test ciążowy i po raz drugi wynik był pozytywny.

Za pierwszym razem przekonała samą siebie, że to pomyłka.

Teraz jednak nie było wątpliwości.

Nosiła dziecko Setna.

Zalała ją nagła radość. Urodzi dziecko męzczyzny, który obdarzył ją niewyobrażalnym szczęściem. Będzie matką.

Serce podskoczyło jej do gardła. Uśmiech zbladł. Była w siódmym tygodniu ciąży z człowiekiem, którego przysięgła nigdy więcej nie zobaczyć.

Podeszła do okna swego niewielkiego mieszkanka.

Popołudniowe słońce jarzyło się na balustradach balkonów. Była w ciąży z Sethem Talbotem. Właścicielem międzynarodowych firm z siedzibą nieopodal, wymienianym przez magazyn „Fortune” wśród najbogatszych obywateli Ameryki.

Za dwa dni miała wziąć udział w festiwalu młodych muzyków w Nowej Zelandii. Skuliła się w przypływie paniki. W jej życiu nie było miejsca na dziecko. Miała wypełniony kalendarz koncertów na trzy lata z góry, jej kariera nabrała wreszcie przyspieszenia. Nie porzuci jej dla macierzyństwa.

Aborcja?

Nie chciała tego. Seth nie zmusił jej, sama chętnie poszła z nim do łóżka. Teraz musi ponieść konsekwencje.

On też jest odpowiedzialny za to, co się stało.

Co robić? Zadzwoń do niego z pytaniem: „Pamiętasz mnie? Spędziliśmy upojną noc w Paryżu. I jestem w ciąży”.

Pomyśli, że to sposób zmuszenia go do małżeństwa. Jest bogaty, a to jedna z najstarszych sztuczek.

Trzeba iść do lekarza. Upewnić się, czy nie zaszła pomyłka. W czasie długiego lotu do Auckland przemyśleć różne opcje.

Miała rację, obawiając się, że Seth zmarnuje jej życie.

Właśnie to zrobił.

Dwa tygodnie później Amelia zakleiła dwie identyczne koperty, jedną zaadresowaną do siedziby firmy Setha na Manhattanie, drugą do miasteczka

Hamptons, gdzie ludzie majątni mieli letnie rezydencje. Była pewna, że Seth mieszka gdzieś na Manhattanie, lecz adres nie był podany do wiadomości publicznej. Rozumiała to aż nadto dobrze.

Uznała, że powinna wyznać mu prawdę. Lekarz potwierdził tylko to, co już dawno wiedziała.

Bała się jego reakcji. Nie chciała, by oskarżenia o lekkomyślność lub, co gorsza, podejrzenia, że wszystko ukartowała, splamiły obraz magicznej paryskiej nocy.

Pewne było jedno: jego reakcja będzie gwałtowna. Szef Talbot Holdings z pewnością nie jest mięczakiem.

Zeszła na dół i otworzyła drzwi. Lipcowy skwar uderzył w nią z siłą ciosu, zrobiło jej się słabo.

Z uczuciem, że poddaje się przeznaczeniu, przeszła dwie przecznice i wrzuciła listy do skrzynki.

Zrobiła swoje. Reszta należy do Seta.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Amelia leżała na szezlongu. Nad jej głową w ciepłym karaibskim wietrze szeleściły palmy. W powietrzu unosił się zapach bugenwilli. Fale łagodnie uderzały o oślepiająco biały piasek plaży.

Prawdziwy raj. Jak często mogła leżeć, nic nie robiąc?

Nigdy, brzmiała krótka odpowiedź.

Wkrótce weźmie prysznic, założy nową, ekstrawagancką suknię i uda się do jednej z trzech restauracji na terenie kompleksu. Jutrzejsze popołudnie spędzi w centrum odnowy biologicznej.

Co z tego, że koszt tych kilku dni mocno nadwężył jej budżet? Raz w roku mogła pozwolić sobie na trochę czasu dla siebie.

Była tu zaledwie od siedmiu godzin, a już czuła się jak nowo narodzona. Jutro czeka ją masaż, peeling ananasowy i kąpiel w algach.

Leniwie ruszyła w kierunku klimatyzowanego bungalowu, otoczonego miniaturowym ogrodem botanicznym. Na płatkach kwiatów przysiadły barwne motyle. Tak beztroskie, spragnione nektaru... ona kiedyś też taka była. Ostatnie lata zmieniły ją.

Czyż mogło być inaczej?

Jeden motyl miał turkusowe plamy na skrzydłach.



Po tamtej nocy w Paryżu przez lata nie znosiła tego koloru. Lecz teraz miała na sobie obcisły, turkusowy kostium do opalania.

Świetnie w nim wyglądam, pomyślała. To będą przyjemne dni.

Seth patrzył na siebie w lustrze. Wyglądał okropnie. Przyda mu się trochę odpoczynku. White Cay Resort był odpowiednim miejscem.

Zaczął się golić. Rana pod żebrami goiła się, ale zbyt powoli. Strasznie swędziała. Gdyby tylko pozbył się dręczących go koszmarów, z pewnością poczułby się lepiej.

Nie chciało mu się celebrować obiadu, więc pomyślał o skromniejszej sali. Miał nadzieję, że nie spotka nikogo ze znajomych. Kilka dni samotności przywróci mu nadwątlone siły.

Już w progu natknął się jednak na Conwaya Fleminga.

- Nie przypuszczałem, że cię tu spotkam! - wykrzyknął. - Zbyt mało się dzieje.

- Właśnie o to mi chodzi - mruknął niezbyt grzecznie Seth.

- Znasz Pete'a Sonyarda i jego żonę Jeannine? Wiesz, Sonyard Yachts - ciągnął niezrażony Conway.

Seth grzebał w pamięci w poszukiwaniu informacji na temat budowniczego najszybszych jachtów na świecie. Conwaya znał luźno od lat; był grubą rybą na Wall Street i mecenasem sztuki. Biorąc udział w pogawędce, Seth myślał intensywnie

nie, pod jakim pretekstem zdoła zamówić stolik tylko dla siebie.

Wtedy zobaczył tę kobietę.

Kruczoczarne włosy opadały jej na ramiona. Miała na sobie krótką czerwoną sukienkę, ukazującą długie, szczupłe nogi w czerwonych sandałkach na absurdalnie wysokich obcasach. Opalona skóra zdawała się lśnić w promieniach zachodzącego słońca.

Była niewiarygodnie piękna.

Spojrzała za siebie i przytrzymała drzwi matce z dwójką dzieci. Czarnowłosy chłopiec spojrzał na nią i o coś spytał. Przykucnęła, by mu odpowiedzieć; sukienka opięła ciasno jej kształtne uda. Malec pociągnął ją za włosy. Powiedziała coś, na co się roześmiał, i spojrzała na jego matkę. Na widok linii jej szyi serce Setha zabiło mocniej.

Kiedy ostatnio czuł tak nagłą i przemożną żądzę?

Dawno temu. Zbyt dawno.

Usłyszał jej śmiech. Gardłowy. Podniecający. Gdy wstała, obciągając materiał sukni, zrobiło mu się jeszcze goręcej. Sukienka była bardzo wyrafinowana - bez rękawów, z wycięciem karo przy dekolcie; spod wyciętych tuż pod rąbkiem kwadracików prześwitywała opalona skóra.

Nie zwróciła na Setha żadnej uwagi. Wściekły, że intensywność jego spojrzenia nie kazała jej choćby zerknąć w jego stronę, usłyszał głos Conwaya:

- Oszałamiająca, prawda?
- Znasz ją?
- Któżby nie znał?

- Ja.

Wprost niewiarygodnie piękna, pomyślał, czując pewność, że chce i musi ją poznać.

Może wreszcie da sobie spokój z rozpamiętywaniem nocy sprzed ośmiu lat.

- Dziwi mnie, że nigdy się z nią nie zetknąłeś - zauważył Conway. - Interesujesz się przecież muzyką klasyczną, prawda?

Tak, za sprawą starego przyjaciela Juliana z Berlina.

- A co to ma wspólnego z nią? - zdumiał się głośno Seth.

- To Amelia d'Angeli, ulubienica krytyków i publiczności, nie wspominając o prasie i wytwórniach płytowych. Przedstawię cię. - Podnosząc głos, zawołał: - Amelio?

Odwróciła się z uśmiechem. Oczy miała niemal tak ciemne jak włosy, wargi i paznokcie w jednakowym purpurowym odcieniu.

- Conway! Jak miło cię widzieć.

Znała go od prawie sześciu lat. Cztery lata temu dzięki jego fundacji wspierającej artystów kupiła skrzypce Stradivariususa, co niezmiernie wzbogaciło jej grę. Dla Conwaya mogła nawet zrezygnować z samotności, przynajmniej na jeden wieczór.

Ucałował ją na europejską modłę w oba policzki.

- Pozwól przedstawić sobie kilku przyjaciół.

Pragnęła polubić ich ze względu na Conwaya. Usłyszała, jak mówi:

- Pete i Jeannine Sonyard z Maine. Seth Talbot z Nowego Jorku. A to Amelia d'Angeli, skrzypaczka.

Stał przed nią Seth. Promienie słońca lśniły w jego bujnych włosach. Nie odrywał od niej intensywnie zielonych oczu. Poczowała wstrząs niczym od uderzenia fali. Zbladła gwałtownie, mahoń podłogi niebezpiecznie zakłósał się pod stopami.

O Boże, Seth... To niemożliwe. Muszę stąd zniknąć, myślała gorączkowo.

Za wszelką cenę starała się opanować. Ale zobaczyć go po tylu latach... Przymknęła oczy, modląc się, żeby to był tylko sen.

- Dobrze się czujesz, Amelio? - spytał zaniepokojony Conway, ujmując ją za łokieć.

- Tak... to chyba wina słońca. - Z olbrzymim wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz. - Wczoraj przyjechałam z Helsinek do Toronto. W Helsinkach zwały mokrego śniegu, w Toronto ulewa, rozumiesz, nie należy bywać w tych miejscach w kwietniu. Natychmiast po przyjeździe tutaj pobiegłam na plażę i chyba przesadziłam ze słońcem...

Gadam głupstwa, pomyślała. Zazwyczaj unikała rozmów o pogodzie. Jeannine rzuciła stosowną uwagę na temat klimatu Maine, a Amelia ukradkiem zerknęła na Seta.

- Bardzo się cieszę, że panią poznałem - odezwał się ze szczerą radością. - Mam wszystkie pani płyty, służyłem ich wiele razy.

Szok i niedowierzenie ustąpiły miejsca wściekłości. Jak śmiał udawać, że nigdy dotąd się nie spotkali? Jak gdyby nie napisała doń dwóch listów, informujących o nieuchronnie czekającym go ojcostwie?

- Pochlebia mi to - odparła lodowato, po czym miłym tonem spytała, zwracając się do Conwaya:

- Jak długo tu zostajesz?

- Do jutrzejszego popołudnia - odrzekł zdumiony jej chłodem wobec Setha. Wiele razy był świadkiem, jak miło traktowała wielbicieli swojego talentu. - Zjesz z nami obiad?

- Byłoby nam bardzo przyjemnie - wtrącił Seth.

Chciałbyś, co? - pomyślała mściwie. Niedoczekanie! Nawet za cenę stu Stradivariusów nie usiadłaby przy tym samym stole, co Seth Talbot. Bo przecież właśnie po raz drugi ją odrzucił. Najpierw osiem lat temu, no i teraz. Rozciągnęła wargi w fałszywym uśmiechu.

- Obawiam się, że muszę odmówić. Mam stolik w Reef Room, przyszedłam się tylko rozejrzeć.

Seth patrzył na nią z zagadkowym wyrazem twarzy.

- Nie spotkaliśmy się dotąd, prawda? - powiedział powoli. - Nie wyobrażam sobie, czym mógłbym panią obrazić...

Powinna wiedzieć, że nie odpuści. Nie on, powszechnie znany Seth Talbot, który w ciągu ośmiu lat zarobił więcej pieniędzy niż cała orkiestra w ciągu swego istnienia.

Na końcu języka miała ciętą ripostę: Ależ panie Talbot, czyżby zapomniał pan, jak kochaliśmy się na balkonie pewnego paryskiego hotelu? I że wysłałam panu dwa listy, w których wspomniałam o błahym kłopotcie z ciążą?

Przygryzła wargi. Jeśli znowu chciał odmówić

jej prawa do istnienia, tym lepiej. Zachowa swą prywatność.

- Nie sądzę, byśmy się znali, panie Talbot - odparła nieszczerze. - Przypomina mi pan jednak kogoś, o kim chciałabym zapomnieć. Cóż... proszę mi wybaczyć brak dobrych manier.

No i dobrze. Wyjaśniła swoje niemiłe zachowanie, nie zawstydzając go publicznie podaniem faktów. Zwracając się do Conwaya, dodała:

- Chętnie zjadłabym z tobą śniadanie, jeśli masz jutro czas.

Skłonił się rycersko.

- Dla ciebie mam zawsze czas, Amelio. Ósma trzypięćdzięci we foyer?

- Świetnie. - Uśmiechnęła się do Sonyardów, po czym popełniła błąd i zerknęła na Seta.

Gapił się na nią z tak szczerym zdumieniem, że miała ochotę go uderzyć. Powinien być aktorem, nie szefem korporacji.

Opanowała się z najwyższym trudem.

- Muszę już iść - oznajmiła sztywno. - Życzę miłego wieczoru.

- Do następnego spotkania - wyrzekł urywanym głosem Seth.

Nigdy, jeśli tylko będzie miała na to wpływ, pomyślała. Odwróciła się na pięcie i ruszyła spieszenie przed siebie. Nagle przestała być głodna.

Czuła gniew. Szła chodnikiem między krzewami uroczynu, bugenwilli i hibiskusa. Zanim wpadła na Seta, cieszyła ją myśl o samotnym posiłku w Reef Room. Jak śmie udawać, że nigdy jej nie widział?

I jeszcze ma czelność pytać, czym ją obraził! Zimny, nieodpowiedzialny drań!

Zwolniła kroku. Ojciec jej nieślubnego dziecka. Ukochanej Marise.

Miała oczy zielone jak letnia łąka. Oczy Setha.

Gdy Amelia osiem lat temu zrozumiała, że Seth nie ma zamiaru odpowiedzieć na jej listy, postanowiła nigdy nie rozmawiać z prasą o życiu prywatnym. W czasie ciąży przytyła niewiele. Krawcowa umiejętnie potrafiła zatuszować krojem sukni jej nieco zaokrąglone kształty. Opuściła tylko dwa koncerty, to wszystko.

Gdy zbliżał się termin porodu, sprzedała połowę posiadanych obligacji i kupiła niewielką starą farmę, leżącą osiemdziesiąt mil od Manhattanu. Córeczkę urodziła w miejscowym szpitalu.

Wynajęła opiekunkę. Kupiła samochód. Farma stała się domem dla niej i dla dziecka.

Nie pozwoliła Sethowi zrujnować sobie życia. Jednak nie umiała o nim zapomnieć. Widziała go w zielonych oczach córki. Nikim go też nie zastąpiła. Jej łóżko pozostało puste, a serce obojętne.

Seth nauczył ją jednego - tak namiętną pasję niełatwo powtórzyć.

Co robić? Mogła opuścić wyspę jutro z samego rana, wywołując zdumienie opiekunki. To właśnie sumienna Nancy uparła się, by Amelia miała kilka dni dla siebie.

Gdyby wyjechała, uniknęłaby spotkania Setha.

Będzie jej szukał, mogła być pewna. Jak długo zdoła ukryć przed nim swoją furię?

Ognisty temperament już nie raz wpędził ją w kłopoty. Nie chciała ryzykować, nie z Sethem. Stawka była stanowczo zbyt duża. Bo za nic na świecie nie zamierzała dopuścić go do córki. Nie zasłużył na to.

Z drugiej strony desperacko potrzebowała odpoczynku, zanim wróci do morderczego terminarza koncertów i sesji nagraniowych. Ma wyjechać tylko dlatego, że ni stąd, ni zowąd natknęła się na niego?

Nie chciał mieć z nią do czynienia, skoro nie odezwał się przez osiem lat.

Stojąc w promieniach karaibskiego słońca, zerwała kwiat hibiskusa i zatknęła go sobie za ucho. Wejdzie do Reef Room i zje smaczny posiłek. Potem położy się w bungalowie i poczyta jedną z książek, które od sześciu miesięcy leżą na nocnym stoliku.

Seth Talbot nie zepsuje jej wakacji.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Za oknem przenikliwie zaśpiewał ptak. Zaspany Seth spojrział na budzik. 05:45. Cyfry były czerwone jak suknia Amelii d'Angeli. Wcisnął twarz w poduszkę. Rozległ się jeszcze głośniejszy świergot ptasiego rywala.

Mógłby się założyć o swoje nowiutkie porsche, że Amelia planowała obiad w Tradewind Room. Na jego widok prestissimo zmieniła zdanie. Starał się nie myśleć o jej jedwabistych włosach i skórze. Ani o obcisłej czerwonej sukience.

Kłopoty. To właśnie mówiły jej lśniąca ciemne oczy i zmysłowe, czerwone usta. Duże kłopoty.

Nie potrzebował tego rodzaju kłopotów. Szkoda, że nie wybrała się na wakacje gdzieś daleko stąd.

Wiedząc, że już nie uśnie, zapalił nocną lampkę i sięgnął po powieść, którą zaczął przed kilkoma dniami. Nie mógł się jednak skupić i po chwili odłożył ją poirytowany. Nie obudził go ptasi świergot, lecz koszmar, który wydawał się tu zupełnie nie na miejscu.

Wciąż jeszcze miał strzępy obrazów przed oczami: ubogie chaty, spalone wioski, uchodźcy z tobołkami. Widział to wszystko przed kilkoma dniami w Afryce. Najbardziej żał mu było dzieci. Płaczą-

cych, osieroconych dzieci. Wygłodniałych szkieletów, którym nie starczało już łez. Martwy chłopczyk, rozpaczająca matka... czym były jego własne kłopoty?

Jak zwykle chciał dopilnować, by jego pieniądze dotarły do najbardziej potrzebujących. Jakiś podpity partyzant postrzelił go w żebra. Całe szczęście, że nie umiał celować.

Jedno było pewne - ani on sam, ani jego pracownicy nie byli w stanie przerwać wojny domowej czy zlikwidować przyczyn ubóstwa. Bogactwo i dobra wola nie miały tu nic do rzeczy.

Pobyt w Afryce uświadomił mu, jak bardzo czuje się samotny. Był produktem katastrofalnego małżeństwa swoich rodziców. To przez nich nie miał nikogo bliskiego. Nędzarze walczący o przeżycie w tropikalnym słońcu mieli przynajmniej siebie.

Z westchnieniem podniósł się z łóżka. Mimo rany miał zamiar popływać. Później zamówi do bungalowu kaloryczne śniadanie; nie chciał się natknąć na Conwaya i d'Angeli.

Po obfitym posiłku ogarnęła go senność, więc zdrzemnął się godzinę na ocienionej werandzie. Obudzwszy się, postanowił, że popłynie łodzią na rafę koralową, by ponurkować. Chwycił sprzęt, nałożył ciemne okulary i ruszył na nabrzeże.

Łódź była gotowa do odpłynięcia. Oprócz przewodnika siedziała w niej tylko jedna osoba - Amelia d'Angeli, w lśniąco białej luźnej koszuli narzuconej na kostium i kapeluszu z szerokim rondem. Nie widziała go, gawędziła z tubylcem.

Mógł się jeszcze wycofać. Spokojnie zatopić nos w książce.

Lecz nie lubił się wycofywać, zwłaszcza przed kobietą.

- Witam, panie Talbot - rozpromienił się przewodnik. - Popłynie pan z nami?

- Dzień dobry - odparł Seth. - Taki miałem zamiar.

Amelia obróciła się doń z niedowierzaniem. Był ostatnią osobą, którą pragnęła oglądać. Naraził ją na koszty wykwintnego posiłku w Reef Room i pozbawił snu. A teraz chce przyłączyć się do wyprawy, na którą tak czekała. Dlaczego nie zostawi jej w spokoju?

- Cóż za nieoczekiwana przyjemność - rzekła sarkastycznie.

- Dla nas obojga - odparł z lekką kpina.

- Przesadza pan.

- Jeśli państwo gotowi, to ruszamy - wtrącił przewodnik.

Chciała wstać i uciec. Zamiast tego wycedziła:

- Pośpiesz się, Seth. -I obserwowała, jak zwinnie wskakuje do motorówki.

Miał na sobie cienką białą koszulę i lekkie szorty, w których mógł pływać. Muskularne przedramiona oparł luźno na udach, niezapomniane szczupłe palce, którymi kiedyś zmysłowo pieścił jej ciało, lekko drżały. Gwałtowne pożądanie przeszło ją niczym błyskawica, jej ciało nieświadomie przysunęło się do niego, zdradzając ją, tak jak kiedyś on.

Nie, tylko nie to.

Siedziała sztywno w kołyszącej się na falach łodzi. Pyskały na nią białe strzępy piany. Jak pięknie, westchnęła, starając się oderwać myśli od siedzącego tuż przy niej mężczyzny.

Silnik hałasował, więc przynajmniej nie musieli rozmawiać.

Wkrótce dopłynęli do rafy.

- Proszę nie dotykać koralowców, to je niszczy. Poza tym niektóre z nich są trujące. - Tubylec uśmiechnął się szeroko. - Poczekam tu na państwa. Mamy mnóstwo czasu.

Amelia pochyliła się, by przypiąć płetwy. Czując się absurdalnie świadoma swego ciała, zdjęła luźną koszulę. Jej obcisły turkusowy kostium był mocno wycięty z przodu i z tyłu, a także na biodrach. Powinnam nosić habit, pomyślała z irytacją, a nie kostium, który odsłania znacznie więcej, niż przykrywa.

Mimo woli zerknęła na Seta. Nie odrywał od niej oczu, z których wyzierał tak wielki seksualny głód, że instynktownie odsunęła się od niego. A więc po ośmiu długich latach nadal jej pragnął!

Jej. A nie dziecka.

Poczuła skurcz złości. Osiem lat temu zrobił z niej swoją ofiarę, nie odpowiadając na listy. Teraz mu za to odpłaci. To wprawdzie niemądre, ale całkowicie zrozumiałe. Pochyliła się nad nim, by wziąć maskę, pozwalając mu praktycznie zajrzeć sobie za dekolt. Odwracając się, rozmyślnie otarła się o jego udo.

Widziała, jak silnie drgnął i zacisnął szczęki. Zielone jak u Marise oczy zasnuła mgła pożądania.

Niestety, panie Talbot, pomyślała z mściwą satysfakcją. Nie ma mowy, żeby znowu pozwoliła ci się dotknąć.

- Dobrej zabawy - rzuciła beztrąsko i przełożyła nogi za burtę.

Wypłukała maskę, nałożyła ją i odpłynęła. W jednej chwili znalazła się w innym świecie. Różnokolorowe rybki zwinnie śmigały w koronkowej sieci kołyszących się koralowców.

Seth odczekał kilka minut, zanim opuścił łódkę. Nie zdjął podkoszulka, by nie obnosić się z plastrem na żebrach. Wystarczająco fatalne było, że znalazł się na drodze zabłąkanej kuli, żeby jeszcze o tym mówić, zwłaszcza komuś w rodzaju Amelii d'Angeli.

Która bezbłędnie odczytała jego żądę.

On zaś zareagował jak napalony nastolatek. Starając się opanować, pogawędził jeszcze chwilę z przewodnikiem, po czym włożył płetwy i maskę, i wskoczył do wody.

Ciepłe fale pieszczotliwie omywały jego ciało. Potrzebował kobiety, ot co. Żeby tylko nie miała na imię Amelia.

Wypłynąwszy na powierzchnię, dostrzegł w pobliżu jej fajkę. Powinien popłynąć w przeciwną stronę, ale wiedział, że tego nie zrobi. Zbliżył się do niej i ponownie zanurkował, obserwując pod wodą jej ruchy. W turkusowym kostiumie wyglądała jak syrena, twarz wmasce była niepokojąco tajemnicza.

Turkusowy kostium. Maski. Twarz w masce!

Oczy mu się rozszerzyły, połknął trochę słonej

wody i musiał wypłynąć, krztusząc się i prychnając. To niemożliwe, ponosi go wyobraźnia.

Amelia d'Angeli jego tajemniczą kochanką-motyłem? W masce i w turkusowym kombinezonie?

Chyba zwariował. Opanuj się, Seth. Więc tak naprawdę nigdy jej nie zapomniałeś. Zwiódł cię turkusowy kolor i maska do nurkowania. Bo nigdy nie wybiłeś jej sobie z głowy.

Zaklął głośno. Zanurzywszy się ponownie, przyglądał się, jak płynie. Pełne gracji ruchy długich nóg, szczupła talia i bujne piersi... nie, nie mylił się. Nigdy nie zapomniał jej ciała.

Powinien rozpoznać ją od razu wczoraj wieczorem.

Wynurzył się na powierzchnię. Nie miał już wątpliwości. Kobieta w Paryżu i kobieta, którą spotkał wczoraj, to ta sama osoba. Odnalazł ją po ośmiu długich latach.

Pierwszą reakcją była dzika radość. Dopiero później jego umysł zaczął pracować. Znała jego nazwisko i mogła go odszukać w dowolnym momencie. Nieplanowała wczorajszego spotkania, to pewne. Łagodnie rzecz ujmując, była przestraszona i wroga. Oraz wściekła.

Co takiego zrobił? To przecież ona zniknęła! A on się dowie, dlaczego.

Czując się, jak gdyby otrzymał cios w głowę, niezgrabnie odpłynął w stronę łodzi. Jednego był pewien - nie będzie niczego wyjaśniał przy tym miłym tubylcu. Poczeka. Czekał osiem lat, poczeka jeszcze godzinę.

Po czterdziestu minutach zobaczył zmierzającą ku niemu Amelię. Wskoczył do łodzi i wyciągnął do niej dłoń, chcąc jej pomóc.

- Poradzę sobie - rzuciła ostrym tonem.

- Nie wątpię. Proszę mnie chwycić za rękę.

Z wahaniem ujęła jego szczupłe, silne palce. Zadrżała. Podniósł ją, jak gdyby ważyła tyle, co piórko. Gdy tylko stanęła na pokładzie, wyszarpnęła rękę.

- Dzięki - mruknęła.

- Nie ma sprawy.

Narzuciła na ramiona koszulę. Będzie potrzebowała mnóstwa zabiegów, żeby pozbyć się napięcia mięśni i nerwów. Z ciepłym uśmiechem, którego nie znalazła dla Setha, zwróciła się do przewodnika:

- Bardzo dziękuję. To była wspaniała przygoda.

Tubylec ukłonił się i szarpnął linkę silnika. Łódź popłynęła do brzegu. Obserwując bajkową scenerię, Amelia wiedziała, że gdy tylko znajdzie się na nabrzeżu, pobiegnie do bungalowu i zamknie za sobą drzwi.

Gdy przycumowali, Seth wyskoczył na pomost. Amelia wyskoczyła tuż za nim i przyciskając płuty do piersi niczym tarczę, ruszyła spiesźnie przed siebie. Seth chwycił ją za ramię.

- Chwileczkę... musimy porozmawiać.

Starając się mu wyrwać, odrzekła z gniewem:

- Niczego nie musimy. Zostaw mnie, bo złożę na ciebie skargę.

- Nie będziemy się kłócić na oczach wszystkich. Albo pójdziesz do pokoju i tam porozmawiamy, albo cię zaniosę.

- Chyba nie usłyszałeś...

Seth bezceremonialnie zarzucił ją sobie na plecy i ruszył w kierunku bungalowu.

- Podobno cenisz sobie prywatność. Ja też. Miejmy nadzieję, że nikt nas nie widzi.

Rozzłoszczona Amelia dała mu kuksańca pod żebra. Wykrzywił twarz z bólu.

- Przestań! Bolał mnie żebra. - Omal nie jęknął.

- Trzeba się było trzymać ode mnie z daleka!

- Nie miała zamiaru przeproszać, chociaż Seth mocno pobałdł.

Doszli do otoczonego krzewami bungalowu.

- Puść mnie! - wysyczała.

- Gdzie masz klucz?

- Jeśli sądzisz, że cię wpuszczę, grubo się mylisz!

Chwycił za klamkę, drzwi nie były zamknięte.

Postawił ją na wypastowanej podłodze.

- Drzwi mogą zostać otwarte - powiedział.

- Przejdźmy do rzeczy. Jesteś kobietą, z którą osiem lat temu w Paryżu spędziłem noc. Wreszcie to pojąłem.

Wściekłość omal jej nie zadławiła.

- Cały czas wiedziałeś, kim jestem!

- O czym ty mówisz? Nie zdradziłaś imienia i wymknęłaś się w środku nocy, gdy spałem. Przez dwa tygodnie prywatni detektywi przeszukiwali każdy zakamarek Paryża. Nawet kostium wypożyczyłaś na fałszywe nazwisko. Nie chciałaś, bym cię odnalazł, a teraz twierdzisz, że wiedziałem, kim jesteś? Chyba żartujesz!

- Potrzebowałam anonimowości, bo interesowali



się mną dziennikarze, żeby potem wypisywać różne brednie w stylu, że jestem nie tylko utalentowana, lecz także piękna, seksowna, zmysłowa, itd. Chodzili za mną, więc chciałam się od nich uwolnić choć na kilka godzin. To prawda, wymknęłam się w środku nocy, ale...

- Mogłaś się ze mną później skontaktować.

- Chwycił ją za ramiona i potrząsnął. - A może ta noc nic dla ciebie nie znaczyła?

- Zrobiłam to!

- Co?

- Napisałam do ciebie dwa listy. Teraz udajesz, że nic o tym nie wiesz?

- Kiedy?

Zawahała się. Jego gniew wydawał się prawdziwy. A jeśli oba listy zaginęły?

- Wkrótce potem - odparła i zobaczyła, że oczy mu się zwęziły.

- Kłamiesz.

- Nie! Jeden wysłałam na Manhattan do firmy, a drugi do Hamptons. Wzięłam adres ze strony internetowej.

- To dom moich rodziców. - Seth myślał gorączkowo. - Jeśli naprawdę do mnie napisałaś, choć nie jestem wcale przekonany, to o czym?

Amelia postanowiła, że za nic nie wspomni o córce. Patrząc mu prosto w oczy, odparła:

- Chciałam nawiązać kontakt. Jak oboje wiemy, nie zaprzętałaś sobie głowy odpisywaniem.

- Mogę pojąć, że jeden list się zawieruszył. Ale oba?

- No właśnie, stąd wiem, że dostałeś choć jeden.

- Uważasz, że kłamię? - Zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

Drzwi do sypialni były uchylone, na stoliku stało jej ulubione zdjęcie. Zdjęcie Marise, ich córki.

- Jak długo tu zostajesz? - spytał.

- To nie twoja sprawa - odrzekła chłodno. - Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Oboje uważamy się za kłamców. Owszem, przeżyliśmy kilka lat temu miłe chwile. Ale to przeszłość.

- Mów za siebie - rzekł niespodziewanie miękko.

- Myślisz, że jeszcze raz ci zaufam? Zignorowałeś mnie. Teraz za to płacisz.

- Dowiem się, co się stało z listami. Zakładając, że w ogóle istniały.

- Trochę za późno na przeszukiwanie kosza na śmieci.

Objął ją i namiętnie pocałował. Wczepiła mu palce w kark i oddała pocałunek.

Jej reakcja jeszcze bardziej go rozpaliła. Zrzucił z niej koszulę i zsunął ramiączka kostiumu. Ustami poszukał słodkiej krągłości piersi. Skóra Amelii pachniała solą i słońcem, sutki były twarde niczym koral. Odrzuciła głowę do tyłu, szepcząc jego imię.

Nigdy nie pragnął tak silnie żadnej kobiety.

- Chodźmy do łóżka... - szepnął.

Sypialnia... zdjęcie Marise.

Nie może go wpuścić do sypialni.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Amelia zeszywniała.

- Co się ze mną dzieje?! - wykrzyknęła. - Znowu poszłabym z tobą do łóżka, nie myśląc o...  
- Zamierzała powiedzieć „konsekwencjach”, ale ugryzła się w język. - O jutrze - dokończyła.

- Pragnę cię, Amelio. Chcę się z tobą kochać. Tym razem będę widział twoją twarz...

Była nieugięta.

- Dlaczego nie odpowiedziałeś na moje listy?  
- spytała jadowicie. - Może miałeś już inną kochankę?

- Nie dostałem ich - odparł dobitnie.

Patrzyła na niego. Kłamał. Z pewnością. Dwa listy nie mogły przecież zniknąć z powierzchni Ziemi. Gdyby stawką nie było istnienie Marise...

- Co się z nimi stało?

Seth miał pewne podejrzenia. Wcale nie był przekonany, czy chce, by się potwierdziły.

- Dowiem się, gdy tylko wrócę do domu - odparł.

- Ktoś przejrzał twoją pocztę w pracy? A może rodzice? Nie wierzę!

- Dopóki nie poznam faktów, nie chcę o tym rozmawiać.

- A ja nie pójdę z tobą do łóżka, dopóki nie dowiem się prawdy. To zbyt ważne - oświadczyła z mocą.

Odsunął się od niej i zaczął przemierzać pokój. Jak tygrys w klatce, pomyślała.

- Nie ufasz mi - odezwał się.

- A powinnam? - zapytała. Czuła w całym ciele ból niezaspokożenia. Skrzyżowała ramiona na piersiach. - Zimno mi - powiedziała cichym głosem.  
- Idź już, Seth.

- Mamy się teraz unikać?

- Tak będzie najlepiej.

Spuściła głowę, na ramionach miała gęsią skórkę. Seth, który czuł wyrzuty sumienia, rzekł impulsywnie:

- Zjedz ze mną obiad, nie proszę o nic więcej. Będiesz bezpieczna.

- Skąd ta pewność? Odpowiedź brzmi: nie.

Przesunął palcem po jej policzku.

- O ósmej w Reef Room. - Po chwili dodał:  
- Przykro mi z powodu tych listów, Amelio. Brak odpowiedzi musiał cię zaboлеć. Typowy facet, skreślił cię po jednej nocy. Ale mylisz się i przysięgam, że dowiem się, kto grzebał w mojej poczcie.

- Nie zjem z tobą obiadu, Seth, to igranie z ogniem. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo, to po pierwsze. Po drugie, dziś była powtórka z balu maskowego. Gdy tylko znajdę się przy tobie, mam chęć się na ciebie rzucić. Lecz jestem o osiem lat starsza i czegoś się nauczyłam. Nie nęca mnie jednorazowe przygody.

Chciał zaprotestować, ale zmilczał. Pójdą do łóżka i co dalej? Porzuci ją, jak inne swoje kobiety?

Małżeństwo nie wchodziło w grę, nigdy nie chciał dzieci. Cóż mógł jej zaproponować? Przygodę sześciotygodniową, zakpił gorzko.

Nie zasłużyła na to.

- Więc może jutro? - spytał uprzejmie. - Spotkajmy się na śniadaniu. Zero ryzyka.

- Ryzyko jest wpisane w ciebie.

- Odkąd to jesteś tchórzem?

- Staram się być rozsądna. - Powstrzymując łzy, dodała: - Idź już.

Przytrzymała przed nim otwarte szeroko drzwi. Pierwsze, co zrobi, to schowa głęboko zdjęcie Marise.

- Trzymaj się ode mnie z dala, Seth. - Jej głos był zimny jak sople lodu.

Musnął ustami jej policzek.

- Nie mogę. Jestem zbyt szczęśliwy, że cię odnalazłem.

Drugą noc z rzędu źle spał. Tym razem z powodu Amelii.

Świadomość, że przebywa gdzieś w pobliżu, mocno go drażniła. Położył się wcześniej spać i obudził już o czwartej. Resztę nocy przeleżał, gapiąc się w ciemność.

Nie chciała go znać. Wysłała mu ponoć dwa listy, na które nie odpowiedział. Był dla niej zwykłym kobieciarzem.

Czy naprawdę wysłała te listy?

Jeśli nie, czemu się tak na niego złościła? Po co miałyby wymyślać takie kłamstwa?

Pomijając listy, sprawa i tak była dość trudna. Cóż mógł jej ofiarować? Nigdy się z nią nie ożeni; nie zmieni tego żadna ilość namiętnego seksu.

Jednorazowa przygoda też nie wchodziła w grę. Amelia nie była taka, jak inne kobiety, z którymi się dotąd spotykał - chłodne emocjonalnie, racjonalne aż do bólu. Miała gorący temperament, silną wolę, szczodrość. Przekonał się o tym przed ośmiu laty.

Nie wolno mu się nią bawić. Jest na to zbyt wrażliwa.

Gdy po raz pierwszy słuchał jej płyty, wydawało mu się, że gra tylko dla niego, dla samotnego chłopca, jakim był kiedyś, i dla powściągliwego mężczyzny, jakim się stał.

Potem kupił wszystkie jej nagrania. Nigdy jednak nie był na koncercie, nie lubił ujawniać silnych emocji.

Nie ufała mu, dlatego nie chciała go widywać. Śniadanie będzie pewnie jadł samotnie. Jeśli tak, znajdzie ją później i spokojnie wyjaśni, że miała rację - nie powinni się więcej spotykać. Nie chce mieć z nią przelotnego romansu, nie jest też zdolny do długoterminowych zobowiązań.

Gra skończona. Zanim się jeszcze zaczęła.

W ten sposób uniknie ryzyka, że Amelia zdoła dotrzeć do jego duszy. Nie miał ochoty na powtórkę.

Skoro już podjął decyzję, miał nadzieję, że przyjdzie sen. Niebo z wolna pojaśniało, zaszczębiotał jeden ptak, potem drugi.

Decyzja nie ma tu nic do rzeczy, myślał zdesperowany. Nadal jej pragnął. Gdyby tu była, całowałby ją do utraty tchu... Do diabła, czemu te ptaki się nie zamkną?

O szóstej wstał z łóżka i wyszedł przed dom. Położył się w hamaku i będzie słuchał szumu fal. Nie zaśnie, ale przynajmniej będzie wśród zieleni...

Śniło mu się oślepiające południowe słońce. Gliniane chaty, wojskowe dżipy, żołnierze odciągający matkę od synka. Chłopczyk szlochał. Żołnierz podniósł maczetę. Seth wydał okrzyk grozy i rzucił się do niego, lecz nogi miał ciężkie jak z ołowiu. Maczeta opadała, a on krzyczał coraz głośniej...

- Seth! Obudź się!

Był cały spocony. Przestraszona Amelia potrząsała go za ramię.

Nie był w Afryce, lecz na Karaibach. Wciąż jeszcze mając przed oczami groźną maczetę, wychrypiał:

- Co tu, u diabła, robisz?

- Szłam na śniadanie, gdy usłyszałam twój krzyk. Myślałam, że ktoś cię morduje.

Upokorzenie, że to słyszała, zamieniło się we wściekłość.

- I co byś zrobiła?

- Nie wiem. Śnił ci się koszmar?

Zerwał się z hamaka i zachwiał. Przytrzymała go za ramię, ale wyszarpnął się i z furią krzyknął:

- Dlaczego się nie odczepisz?

- Zadałam ci pytanie.

- A ja nie odpowiem!

- Wstydzisz się - powiedziała. - Głupio ci, bo widziałam chwilę twojej słabości.

- Co ty powiesz! - warknął. - Jesteś nie tylko piękna, ale i bystra.

Chciała powiedzieć mu coś do słuchu, ale wspomnienie jego przerażonych oczu zmiękczyło ją. Opanowując rozdrażnienie, spytała:

- Dlaczego jesteś tak uparty? Czemu nie chcesz powiedzieć mi, co ci się śniło?

Miała na sobie sukienkę w czarne, czerwone i białe wzory. W uszach kołysały się wielkie czerwone koła, na rękach podzwaniały jaskrawoczerwone i białe emaliowane bransoletki.

- Trudno by cię było nie zauważyć w tłumie - odezwał się.

- Jeśli to ma być komplement, to nie robi na mnie wrażenia.

- W zeszłym tygodniu byłem w Afryce Środkowej - rzekł gwałtownie, hamując rozdrażnienie. - Chcąc nie chcąc, widziałem sceny z powstania. To właśnie mi się śniło. Wezmę prysznic i pójdziemy na śniadanie.

- Brałam udział w koncercie charytatywnym dla chorych na AIDS w Afryce. Widziałam mnóstwo zdjęć w gazetach. Przez kilka tygodni miałam okropne koszmary - odparła cicho.

Seth przecesał dłonią włosy.

- Najbardziej żał mi dzieci. Wciąż o nich myślę.

- Co tam robiłeś?

- Założyłem fundację. Osobiście odwiedzam



różne miejsca, by dopilnować, czy fundusze trafiają do potrzebujących.

Patrzyła na niego w zamyśleniu. Nie mówił wiele, ale reszty potrafiła się domyślić. Interesował się, przejmował, przeżywał, współczuł. Być może ryzykował życie.

- Zauważyłam, że masz obandażowane zębra. Skrzywił się.

- Kule latały. Nie zdążyłem się schylić.

Jest porządnym człowiekiem, jak się przed chwilą dowiedziała. Jak to pogodzić z osobnikiem, który zignorował jej listy? Najbardziej żał mi dzieci, powiedział. Czy zatem nie wzięłby odpowiedzialności za własne dziecko?

Zbliżyła się doń, objęła go w pasie i chciała pocałować.

Znieruchomiał.

- Nie, Amelio...

Zachwiała się jak od uderzenia.

- Dlaczego?

- Przemyślałem coś tej nocy. Miałem zamiar powiedzieć ci o tym przy śniadaniu.

- Powiedz mi teraz.

Odsunęła się od niego, patrząc nieufnie. Dalej Seth, pomyślał. Im szybciej, tym lepiej.

- Z pewnych powodów nie interesuje mnie małżeństwo ani posiadanie dzieci. Nie jesteś kobietą do jednorazowych przygód. Nie działało to osiem lat temu i nie zadziała teraz. - Posłał jej błady uśmiech. - Powiniennem był cię posłuchać i zostawić w spokoju, miałaś rację.

- Nie jesteś we mnie zakochany? - spytała impulsywnie, zacisnąwszy pięści.

- Oczywiście, że nie, podobnie jak osiem lat temu. Ale nasza paryska noc dużo dla mnie znaczy.

- Dlaczego jesteś przeciwny posiadaniu rodziny? To chyba normalne pragnienie.

Przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy.

- To długa historia. Nie mam ochoty o tym mówić.

- Jeden list wysłałam do domu twoich rodziców. Czyżby go przechwycili? Jesteś z nimi skłócony?

- Daj spokój - warknął.

- Czy to przez rodziców nie możesz podjąć trwałego zobowiązania, Seth? - upierała się.

Milczał.

- Mam dość tej rozmowy - oświadczyła, zniechęcona.

- Wyjadę wcześniej, a przedtem dopilnuję, by nasze ścieżki się nie przecięły - skwitował.

- Masz zamiar przez resztę życia być zakładnikiem swoich rodziców?! - wykrzyknęła, niejasno zdając sobie sprawę, że walczy nie tylko o siebie, lecz także o Marise.

Gdy mała zetknęła się w szkole z innymi dziećmi, pojawiły się pytania o tatusia i chęć spotkania się z nim. Amelia nie była w stanie spełnić tego życzenia.

I oto ojciec Marise stał teraz przed nią, niewzruszony i wrogi.

- Świetnie. Postaram się trzymać od ciebie z daleka. Żegnaj, Seth. Życzę ci wygodnego życia - rzekła, nie kryjąc goryczy.

Nie próbował jej zatrzymać. Twarz stężała mu w kamienną maskę.

Amelia zupełnie straciła apetyt. Wróciła do bungalowu. Jedyne mężczyzna, z którym spała w ciągu ośmiu lat, nawet jej nie pocałował. Nie chciał się z nią żenić ani romansować. Z pewnością nie pragnął być ojcem jej dziecka.

Jakże to bolało!

Będzie musiała utrzymać spotkanie z Sethem w tajemnicy. Jak inaczej zdoła wytłumaczyć Marise, że jej ojciec nie chce mieć dzieci?

Usiadła do laptopa i sprawdziła pocztę. Nancy przysłała zdjęcie uśmiechniętej Marise w długiej nocnej koszuli, z rozpuszczonymi brązowymi włosami. Amelia z miłością patrzyła w jej oczy zielone niczym łąka.

Czy powinna powiedzieć Sethowi, że jest ojcem? Taką decyzję podjęła kiedyś, wysyłając mu listy. Może naprawdę ich nie dostał... Lecz czy to coś zmienia? Marise nie była już dzieckiem w jej łonie, ale ufną i wrażliwą siedmioletnią dziewczynką.

Za nic nie wolno jej skrzywdzić.

Chciało jej się płakać. Zjadła mango, prawienie czując smaku owocu. Przebrała się w kostium i poszła popływać. To też nie pomogło. Była zmęczona, głodna i kompletnie ogłupiała. Powiedzieć Sethowi o Marise czy nie?

Przecież prędzej czy później przeczyta o niej w gazecie. Chyba więc lepiej oznajmić mu to osobiście, niż czekać, aż dowie się przypadkowo?

Skoro nie chce mieć dzieci, nie powinien się tym

za bardzo przejąć. Zagryzła wargi. Znienawidzi go, jeśli odrzuci w ten sposób jej córkę.

Przebrała się w szorty i lekką bluzeczkę, i wyjęła z futerału Stradivarius. Muzyka zawsze jej pomagała, może będzie tak i tym razem. Stała przy oknie z widokiem na morze, nastroiła instrument i zaczęła grać.

Jak jeden mężczyzna mógł mieć nad nią tyle władzy?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Seth zjadł śniadanie, nie czując żadnego smaku. Dobrze zrobił, usuwając Amelię ze swojego życia, tylko dlaczego czuł się tak parszywie?

Poirytowany przeglądał gazetę. Starał się skupić, ale wciąż widział przed oczami jej piękną twarz. Walczyła, lecz nie błagała. Czuła się zraniona, ale nie zapłakała.

Pragnął jej jak żadnej innej.

Czy rzeczywiście, tak jak powiedziała, stał się zakładnikiem własnych rodziców? Jednego był pewien - gdy tylko znajdzie się w kraju, zapyta matkę o listy. Ojciec nigdy by tego nie zrobił, ale ona tak. Dla matki Amelia była jedynie biedną artystką, zainteresowaną majątkiem Talbotów. Czy to usprawiedliwia tak podłe zachowanie?

Zażąda odpowiedzi i otrzyma ją.

Z wściekłością zmiął gazetę i wyszedł z restauracji. Miał zamiar rzucić się w wir pracy i zapomnieć o pannie d'Angeli.

Gdy usiadł przy komputerze, przez otwarte okna doleciał go dźwięk skrzypiec. To ona, pomyślał. Wstał powoli, przyciągany przez melodię jak magnes.

Dotarłszy do drzwi jej bungalowu, zatrzymał

się w progu i słuchał. Z każdą doskonałą nutą bladły jego wątpliwości. Amelia wysłała te listy; jej słowa były równie prawdziwe jak jej muzyka. Nie mogła kłamać.

Musi jej to powiedzieć.

Wszedł do środka. Na ekranie laptopa krążyły kolorowe nuty. Muzyka dochodziła z sypialni. Li-ryzm Czajkowskiego ustąpił miejsca pełnym rozpaczy dysonansom. Poruszony do głębi Seth zapomniał, że nie jest u siebie i nie patrzy na swój komputer. Mimo to odruchowo postukał w klawisz spacji.

Ukazało się zdjęcie ślicznej dziewczynki w nocnej koszuli. Miała bardzo ładne zielone oczy i brązowe włosy.

Seth opadł na krzesło, nie odrywając oczu od ekranu. Dziecko Amelii... Wyglądało na około siedem lat.

Jego córka? To możliwe.

Czy o tym pisała mu w swoich listach?

Jak często się spotyka tak intensywnie zielone oczy? To musi być jego dziecko!

On, Seth Talbot, jest ojcem.

Serce waliło mu jak młotem. Dłonie były lodowato zimne. Od siedmiu lat był ojcem, nie wiedząc o tym.

Odsunięte krzesło zaskrzypiało. Muzyka urwała się nagle.

- Czy ktoś tam jest? - zawołała z sypialni Amelia.

Głos uwiązł mu w gardle. Niczym z wielkiego

oddalenia obserwował, jak Amelia ze skrzypcami w dłoni wchodzi do salonu. Na jego widok zamarła.

Starając się zachować spokój, oznajmiła:

- To twoje dziecko.

Odchrząknął.

- Domyśliłem się.

- Dlatego napisałam. Ale twierdzisz, że nie dostałeś moich listów.

- Wierzę ci. Ktokolwiek je przechwycił, odpowie za to - rzekł głucho. - Jak ma na imię?

- Marise. Ma siedem lat.

- Czy wie o mnie?

- Niezupełnie... Wspomniałam, że nie mogłeś się ze mną ożenić. Onic więcej nie pytała. Przynajmniej na razie.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o niej wczoraj?

- Jakżeby mogła, skoro wciąż nie znam prawdy o listach? Nie mogę uwierzyć, że ktoś tak bezwzględnie wkroczył w twoje i moje życie. To potworne.

- Owszem - zgodził się.

- Ponadto oznajmiłeś mi, że nie chcesz mieć dzieci. Co miałam zrobić?

- Zamierzałaś powiedzieć mi o tym w przyszłości?

- Nie wiem. - Przeczesała palcami gęste włosy.

-Dlatego grałam, starając się rozwiązać ten dylemat.

Nagle wybuchnął.

- Powinnaś powiedzieć mi natychmiast, jak tylko się spotkaliśmy!

- Gdy nas sobie przedstawiono? Chyba żartujesz - dodała bez uśmiechu.

- Kłamałaś.

Czy to go tak bolało?

- To nie takie proste - odparowała. - Chciałam chronić swoją córkę. Nie będę ryzykować, że ponownie znikniesz, bo dzieci nie pasują do twoich życiowych planów. Do moich osiem lat temu też nie pasowały - zakończyła gorzko.

- Nie myślałaś o aborcji? - wyrzekł z trudem.

- Ani przez chwilę. - Zaniepokojona jego miną dodała: - Co się z tobą dzieje?

- Nic. - Walczył, próbując pokonać demony przeszłości. - Byłoby to logiczne wyjście. Byłaś sama, u progu kariery...

- Udało mi się połączyć sztukę z macierzyństwem. Krytycy pisali, że moja muzyka zyskała głębię. Gdyby wiedzieli - powiedziała z szelmowskim uśmiechem.

- Jesteś dobrą kobietą - wyrzekł z trudem Seth. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Dziękuję.

- Amelio, muszę zobaczyć Marise.

- Za bardzo się śpieszysz.

- Straciłem siedem lat! Jak możesz zarzucać mi pośpiech!

- Przecież nie chcesz dzieci.

- Chcę czy nie chcę, mam córkę.

Ostrożnie dobierając słowa, powiedziała:

- Kocham Marise najbardziej na świecie. Nikomu nie pozwolę jej skrzywdzić. Nie zaryzykuję szczęścia dziecka.

- Kto się nią teraz zajmuje?



- Nancy, moja opiekunka i przyjaciółka. Marise ją uwielbia. To Nancy uparła się, że bym miała kilka dni w roku wyłącznie dla siebie. Dlatego tu przyjechałam.

- Kiedy jesteś na tournée, Marise zostaje w domu?

- Sprawdzasz, czy nadaję się na matkę? - zachnęła się.

- Przepraszam - wycofał się natychmiast.  
- Z pewnością jesteś najlepszą z matek.

Wzruszona oparła czoło na jego ramieniu.

- Czasem jest trudno - powiedziała cicho.  
- Podczas dłuższych wyjazdów mała mi towarzyszy. Staram się jej zapewnić normalne życie, ale nie mogę porzucić muzyki!

- Wygląda na szczęśliwe dziecko. Czy jest muzykalna?

- Nie zagra nawet nuty - zaśmiała się. - Za to uwielbia książki i napisała już chyba z dziesięć opowiadań.

- Mój ojciec był wydawcą - powiedział cicho Seth. - Do dziś pozostał zapalonym czytelnikiem i pracuje nad powieścią.

Kolejna rzecz, która ich łączy... Przez moment trwali przy sobie w milczeniu.

- Och, Seth, co zrobimy? - zapytała w końcu Amelia z rozpaczą.

- Dowiem się, kto przechwycił listy. Ty zaś powiesz Marise o mnie. Potem się z nią spotkam.

- Uważasz, że to takie proste. Nie chcesz małżeństwa ani dzieci. Okej, ja też nie myślę o małżeń-

stwie, ale ojcostwo oznacza zobowiązanie. Ty zaś wydajesz się wrogiem zobowiązań.

Owszem. Zawsze tak było.

- Nie mogę ignorować istnienia Marise. Spadło na mnie zobowiązanie, czy mi się to podoba, czy nie. - Spojrzał na nią gniewnie. - Co masz przeciwko małżeństwu?

- Nie mam na to czasu.

- Bo jesteś artystką i samotną matką. Gdybyś była zamężna, byłoby inaczej.

- A co z nami? - wybuchła. - Ledwie na siebie spojrzymy, tracimy głowę. Marise jest ufna i niewinna. Nie będę romansować tuż pod jej nosem.

- W porządku. Będę ją odwiedzał pod twoją nieobecność.

Amelia próbowała nie okazać, jak bardzo dotknęła ją jego uwaga.

- Nie rozumiesz - stwierdziła z udreką. - Będziemy związani latami!

- Ale będziemy też wolni, aby żyć własnym życiem.

- To igranie z ogniem.

- Marise istnieje i muszę ją zobaczyć. Ustalmy termin. - Wyjął z kieszeni elektroniczny notes. - Może w przyszłym tygodniu?

- Gram koncert w Wiedniu z Iworem Rosnikowem.

Rosnikow, młody wiolonczelista o zasłużonej reputacji kobieciarza...

- To twój obecny kochanek? - Seth nie zdążył ugryźć się w język.

- Co cię to obchodzi? Sam powiedziałaś, że jesteśmy wolni, aby żyć własnym życiem.

Zanim się obejrzał, trzymał ją w ramionach, spijając słodycz z jej ust. Tak jej pragnął...

Przywarła do niego, wiedząc, że wróciła do domu. Do domu? Farma jest jej domem. Nie Seth. Jest zbyt nieprzewidywalny, zbyt niebezpieczny.

Odrzucił ją nagle, dysząc.

- Jak możesz mnie całować i jednocześnie sugerować, że Rosnikow jest twoim kochankiem?

- Nie powiedziałaś tego!

Opanował się.

- Kiedy poznam Marise? - spytał już spokojnie.

- Podejmę decyzję, gdy wyjaśnisz sprawę listów - stwierdziła twardo. - Będziesz miał czas przemyśleć, co oznacza ojcostwo. Marise nie miała ojca przez siedem lat. Nie pozwolę ci pojawiać się i znikać. Nie pozwolę jej skrzywdzić.

- A ja nie pozwolę ci pozbawić ją ojca!

- Spójrz na to od mojej strony. Osiem lat temu byłam przekonana, że mnie porzuciłeś. Zraniło mnie to głęboko. Trudno, żebym teraz oznajmiła ci: „Jasne, Seth, możemy ze sobą sypiać i oczywiście wolno ci widywać się z Marise, kiedy tylko będziesz miał ochotę”.

- Nie porzuciłem cię świadomie. Nie pozwolę się trzymać z dala od Marise.

- To poważne zobowiązanie. Zastanów się, czy jesteś do tego zdolny.

Wyglądała groźnie, niczym tygrysica broniąca

swoich młodych. Poczul zmieszany z szacunkiem podziw.

- Zielone oczy Marise nie zostawiły mi wyboru  
- rzekł z prostotą.

Amelia westchnęła.

- Około piętnastego będę już w domu. Zadzwoń do mnie.

Wiedział, że nie będzie w stanie tak długo czekać, ale zachował tę informację dla siebie. Jeśli Amelia d'Angeli sądzi, że może dyktować warunki, to szybko przekona się, że nie.

- Dobrze – powiedział.

Na kawałku kartki zapisał swój numer komórki i adres mailowy.

- Prześlesz mi zdjęcie Marise?

Przymknęła na moment oczy.

- Tak.

Nie było nic więcej do powiedzenia. Ani do zrobienia.

- Uważaj na siebie, Amelio - mruknął.

Gdyby tylko mógł, opuściłby wyspę natychmiast. Aby jak najszybciej oddalić się od Amelii. Matki jego dziecka.

Świt był dla niej ulubioną porą dnia: świeżość, złudzenie nowego rozdania, rozkwit nadziei, gdy słońce pojawia się na horyzoncie.

Teraz jednak czuła się żałośnie. Tłumaczyła sobie, że nie ma powodu. Wczoraj zachowała pełną kontrolę nad sytuacją. No, prawie. Namiętny pocałunek wcale o tym nie świadczył; przeciwnie, przez

niego nie mogła spać i zerwała się dzisiaj wcześniej z łóżka.

Postanowiła popływać, co dobrze jej zrobiło. W drodze powrotnej opłukała stopy pod kranem, z roztargnieniem podziwiając pięknie pomalowane paznokcie. Mroźna Mokka. Musi jeszcze raz kupić ten lakier.

Serce podskoczyło jej na widok Setha zmierzającego ku plaży. Miał na sobie obcisłe błękitne spodnie, przez ramię przewiesił ręcznik. Nie widział jej.

A jednak, jak gdyby wyczuł jej obecność, spojrział nagle prosto na nią, po czym ruszył w tę stronę.

W mokrym kostiumie, z kropelkami wody lśnięcymi na opalonej skórze, wyglądała niczym rusałka. Wiedział, że powinien natychmiast uciec, podobnie jak wiedział, że z pewnością tego nie zrobi.

Była jego przeznaczeniem.

Nie wierzył w przeznaczenie.

Podeszła do niego, wspięła się na palce i mocno pocałowała go w usta.

Setha przeszły strzała pragnienia. Czuł dotknięcie pełnych piersi o stwardniałych sutkach. Chwycił ją za biodra i drżąc z pożądania, przyciągnął do siebie.

- Chodźmy do mnie - powiedział niskim głosem.

Wprowadził ją do sypialni. Łóżko nie było zasłane.

- Chcę się z tobą kochać, Seth - wyszeptała, drżąc. - Chcę stanąć przed tobą naga.

Poszukał jej ust; były słonawe, ciepłe i miękkie. Przyciągnęła jego biodra do swoich, wbijając palce w jędrne pośladki.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Amelio... Ale tym razem nie wolno nam zapomnieć...

Otworzył szufladę i wyciągnął paczkę prezerwatyw.

Amelia odezwała się dziwnym tonem.

- Czy ja bym o tym pomyślała?

- Wystarczy, że ja pamiętam. Och, Amelio, tak bardzo cię pragnę...

- Możesz mnie mieć. Teraz. Całą.

Zsunął kostium z jej ramion. Piersi miała pełniejsze, niż pamiętał. Ukląkł i przesuwał cienki materiał wzdłuż bioder aż do wąskich stóp. Chwyciwszy ją mocno za biodra, przycisnął twarz do jej brzucha.

- Masz takie piękne ciało, Seth... Pocałuj mnie. Spraw, bym oszalała...

Tego mu było trzeba. Smakował jej usta, napawał się ich miękkością i słodyczą. Zaniósł ją na łóżko i począł pieścić koralowe sutki.

- Nie mogę dłużej czekać - wyszeptał i szybko nałożył prezerwatywę.

Wszedł w nią głęboko. Twarz wykrzywiła jej się konwulsyjnie, oddech przyśpieszył. Uniosła go fala jej rozkoszy, a kiedy nie mógł już dłużej wytrzymać, eksplodował w błysku oślepiającego światła.

Nie wypuszczając jej z objęć, przetoczył się na bok. Ukrył twarz w zagłębieniu ramienia.

Leżała bezwładnie, a dziko bijące serce powoli zwalniało rytm.

- Dobrze się czujesz, Amelio? - wyszeptał.

Czuła szalone bicie jego serca, tak blisko przy jej własnym.

Znowu to zrobiła. Jak wtedy w Paryżu.

Co mu wczoraj powiedziała? Nie będę z tobą romansować.

Wytrzymała niecałą dobę. Spójrzmy prawdzie w oczy - nie umiała się opanować, gdy Seth Talbot był w pobliżu. Ani na tropikalnej wyspie, ani prawdopodobnie na farmie, jeśli on tam przyjedzie. Na farmie, gdzie mieszka mała Marise.

- Dobrze się czujesz, Amelio? - powtórzył.

- Nie.

Ukryła twarz w poduszce. Wstał i wyszedł do łazienki. Gdy wrócił, leżała w tej samej pozycji.

Poczuł chłód w sercu. To, co się wydarzyło, z pewnością nie leżało w jego planach. Ani jej, mógł się założyć. Spojrzał na zegar. Jego prywatny samolot odlatywał za niecałe dwie godziny.

Ukląkł na łóżku.

- Spójrz na mnie, Amelio.

- Jesteśmy jak para marcowych kotów, nie możemy tak dłużej postępować! - syknęła.

- To drugi raz w ciągu ośmiu lat - odparł ze spokojem.

- Bo tylko dwa razy się widzieliśmy! - odparowała. - Nie zgadzam się na twoje spotkanie z Marise. Nie narażę jej na stres z tego powodu, że zachowujemy się jak para maniaków seksualnych!

- Posłuchaj mnie - zaczęła i urwała, zastanawiając się przez moment, czy chce przekonać ją, czy siebie.

- Dziś rano zaszły szczególne okoliczności - podjął.  
- Tropikalna plaża, ty w tym cholernym mokrym kostiumie, więc czego się spodziewałaś? Na farmie będzie inaczej, to domostwo, rodzina, masz nawet nianię... Przestań panikować! Latami unikałem czegoś takiego.

- Jeśli chcesz zobaczyć Marise, musisz mi powiedzieć, dlaczego wzmianka o niani działa na ciebie jak płachta na byka.

- Powiem ci tyle, ile będę chciał.

Nie cierpiała, gdy oczy robiły mu się zimne jak dwa okruchy szmaragdów.

- Gdy chodzi o Marise, to ja stawiam warunki - odparła sucho. Chwyciła mokry, zapiaszczony kostium i wcisnęła go na siebie, żałując, że nie wybrała innej wyspy na swoje krótkie wakacje.

Seth ujął ją za łokieć.

- Skontaktuję się z tobą i ustalimy termin.

- Nie. Najpierw chcę wiedzieć, co się stało z listami.

- Czyżby dwadzieścia minut gorącego seksu pomieszało ci w głowie? - prychnął.

- Walczę nie tylko o siebie.

- Zawsze umawiałem się z uległymi kobietami, które nie podnosiły głosu - wycedził. - Ty jesteś inna.

- Całkowicie - przytaknęła.

Podszedł bliżej.

- Moglibyśmy wziąć razem prysznic. To oszczędza wodę.

- Oszczędność to świetna sprawa, ale mam teraz inne problemy.



- Jakie, kochanie? - spytał miękko.

- Chciałabym już stąd wyjść, bo inaczej doprowadzę cię do wyczerpania.

Pocałował ją z leniwą zmysłowością. Z satysfakcją dostrzegł w zielonych oczach rodzące się pożądanie. Tym razem pokaże jej - i sobie - że potrafi się opanować.

- Oboje musimy stąd wyjść - zgodził się. - Mnie czeka praca, a ciebie próby. Do zobaczenia za jakiś tydzień. - Odsunął się z nadzieją, że Amelia nie domyśla się, jak krew pulsuje mu w żyłach.

Gapiała się na niego bezmyślnie. Po chwili odwróciła się na pięcie i wyszła, trzaskając drzwiami.

Seth drgnął i opadł na skłębioną pościel.

Powinien był odwołać lot. Co za sens być szefem, gdy nie można robić tego, co się chce?

Nie był szefem, jeśli chodziło o Amelię.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Seth wbiegł po dwa stopnie na górę olbrzymiego domu swoich rodziców. Ani jego ciężka architektura, ani nienaganne szpalery żywopłotów nie pasowały do otoczenia lasów i oceanu. Zapukał do drzwi salonu matki i wszedł, nie czekając na odpowiedź. Aksamitne kotary i mahoniowe meble skutecznie zwalczały światło, przepuszczane przez wysokie okna.

- Witaj, mamo - powiedział.

Musnął ustami jej policzek. Miała na sobie wytworny czarny kostium, staramie uczesane szpakowate włosy, diamenty na palcach.

W salonie było gorąco. Seth zrzucił krawat i marynarkę.

- Dopiero wróciłem z Karaibów.

- Napijesz się czegoś?

- Nie. To nie jest towarzyskie spotkanie - urwał, jak zwykle pragnąc dostrzec choć odrobinę ciepła w jej jasnoniebieskich oczach.

- Zatem może przejdiesz do rzeczy.

- Osiem lat temu w Paryżu spędziłem noc z nieznaną mi kobietą. Napisała do mnie potem, że jest w ciąży. Nie dostałem żadnego listu. Czy miałaś z tym coś wspólnego?

- Oczywiście. Jakaś wymachująca smyczkiem panna Nikt zaszła z tobą w ciążę? Sądzisz, że pozwoliłabym jej się zbliżyć do fortuny Talbotów?

Ogłuszony skalą perfidii matki, wyjąkał:

- Amelia nie jest nikim, to skrzypaczka o międzynarodowej sławie. Wiem, że nie interesuje się moimi pieniędzmi.

- Ależ jesteś naiwny! Otworzyłam jeden list i natychmiast pobiegłam do firmy, żeby zniszczyć drugi. Na szczęście wspomniała, że napisała dwa.

- Nosiła w łonie moje dziecko - powiedział.

- Jestem pewna, że przerwała ciążę, gdy tylko przekonała się, że nic od nas nie wyciągnie.

- Nie zrobiła tego. Moja córka, a twoja wnuczka, ma teraz siedem lat.

- A więc kiedy się ożenisz i uznasz dziecko, Seth?

Matka zawsze wiedziała, gdzie go zaboli.

- Nie mam zamiaru - podniósł głos. - Ty i ojciec wybiliście mi z głowy małżeństwo. Okradłaś mnie z siedmiu lat życia mojej córki. Jak mogłaś?

- Bez trudu. - Wzruszyła ramionami. - Zrobiłabym to jeszcze raz.

- Nie wątpię. Na szczęście Amelia nie poszła w twoje ślady i nie przerwała ciąży.

- Co masz na myśli? - spytała lodowatym tonem matka.

- Kłótnię, którą mieliście z ojcem, gdy miałem osiem lat. Słyszałem, jak mówisz, że pozbyłaś się drugiego dziecka. Dziewczynki. Zniszczyłaś życie, bo tak było ci wygodniej.

- Spełniłam już swój obowiązek i urodziłam dziedzica fortuny Talbotów. Nie było potrzeby posiadania drugiego dziecka - odrzekła chłodno.

- Jak sądzisz, dlaczego nigdy się nie ożeniłem? Dlaczego nie chciałem mieć dzieci? Może dlatego, że podsłuchiłem, jak moja matka z zimną krwią pozbyła się dziecka, bo uznała, że będzie uciążliwe?

- Nie oskarżaj mnie o swoje wady!

- A kogo mam oskarżać?! - Opanował się z trudem. - Chcę od ciebie oświadczenia na piśmie, że zniszczyłaś oba listy. Jeśli go nie otrzymam, rozgłoszę prawdę o tobie.

- Nie zrobisz tego - wysyczała.

- Przekonaj się.

- Po co ci ten idiotyczny dokument?

- Pokażę go Amelii, żeby wiedziała, że jej wtedy nie porzuciłem.

- Ona cię szantażuje!

- W przeciwieństwie do ciebie jest osobą etyczną i nie zrobiłaby czegoś takiego. Podpisz dokument, bo inaczej wszystkie twoje wyrafinowane przyjaciółki dowiedzą się, jak postąpiłaś.

Matka zacisnęła usta.

- Przynieś mi papier i pióro - powiedziała w końcu, nie patrząc na niego.

Napisała krótkie zdanie na papierze ze złotym monogramem i złożyła swój podpis. Chowając dokument do kieszeni, Seth zagadnął:

- Ani trochę nie żałujesz, prawda?

- Już ci odpowiedziałam. Skoro dostałeś to, po co przyszedłeś, proponuję, żebyś wyszedł.

- Czy ty mnie w ogóle kochasz? - spytał spokojnie Seth.

- Spełniłam swój obowiązek. Czego chcesz więcej? - odparła lodowatym tonem.

No tak, czego właściwie chciał? Chwycił krawat i marynarkę.

- Wychodzę.

Zamknął za sobą drzwi z przesadną delikatnością. W holu natknął się na ojca. Allan Talbot był ostatnią osobą, którą pragnął teraz spotkać.

- Jak się masz, tato? - spytał grzecznie.

Ojciec był przygarbiony, twarz miał przedwcześnie postarzałą. Całkowicie zdominowany przez żonę, zwykł dość często szukać pociechy w drogich winach, już wtedy, gdy Seth był nastolatkiem.

- Muszę z tobą porozmawiać - oznajmił nagle z niezwykłym u niego zdecydowaniem.

Seth ruszył za ojcem do biblioteki.

- Słyszałem, o czym rozmawiałaś z matką. - Allan przeszedł od razu do rzeczy. - Nie miałem pojęcia, że wiesz o aborcji. To musiał być okropny ciężar dla tak małego chłopca.

- To było dawno, ojciec.

- Gdybym wiedział, że wszystko słyszałaś! To było wprost nieznośne... najstraszniejsza noc w moim życiu. - Twarz Allana Talbota wykrzywił ból.

- Jak widzisz, przeżyłem - odparł sucho Seth.

- Zawsze chciałem mieć drugie dziecko i matka o tym wiedziała. Kiedy dowiedziałem się o aborcji, odsunąłem się od niej. Nie byłem jednak zdolny do rozrodu. Co ze mnie za mężczyzna?

- Może chciałeś być lojalny? - podsunął Seth.  
- Zresztą nie ma co dłużej tego rozpamiętywać.  
Masz teraz wnuczkę. Ma na imię Marise i odziedzi-  
czyła zielone oczy Talbotów.

W oczach Allana zalśniły łzy.

- Widziałeś ją?

- Jeszcze nie. Amelia myślała, że ją porzuciłem.  
Dopiero kilka dni temu przypadkowo spotkaliśmy  
się na Karaibach. Lecz oczywiście mam zamiar ją  
zobaczyć.

- Chciałbym ją poznać - rzekł tęsknie Allan.

- Na pewno da się to zrobić, potrzeba tylko  
trochę czasu.

- Marise to takie śliczne imię.

- Jej matka jest najpiękniejszą kobietą na świe-  
cie - rzekł Seth.

- Jesteś w niej zakochany.

- Nie, chyba nie jestem do tego zdolny. Lecz  
podziwiam ją i szanuję. - Uśmiechnął się krzywo.  
- I pożądam tak samo, jak na początku.

- Szacunek i namiętność to niezła podstawa  
małżeństwa - stwierdził Allan.

- Amelia nie chce wychodzić za mąż - wes-  
tchnął Seth.

- Więc musisz to zmienić. Szef Talbot Holdings  
nie powinien mieć trudności także i w takich spra-  
wach. Żelazna pięść w jedwabnej rękawiczce i tak  
dalej.

- Na Amelii nie robi to wrażenia - westchnął  
Seth po raz drugi.

- Musi być niezwykłą kobietą.

- O tak. Wyślę ci zdjęcie Marise. Na poste restante, inaczej matka podrze je na strzępy.

- Wykazała całkowity brak skrupułów. Masz prawo być na nią zły.

- Ty też.

Allan westchnął.

- Problem w tym, że wciąż jeszcze ją kocham. Nie pytaj, dlaczego. Kto wie, może mała Marise dokona cudu?

- Nie przywiozę jej do tego domu! - zachnął się Seth.

- Tak bardzo mi przykro - powiedział ze smutkiem Allan. - Nie pozwól jednak, by błędy moje i matki zakłóciły twoje szczęście, Seth. To tylko powiększy tragedię.

Seth poczuł ucisk w gardle.

- Cieszę się, że porozmawialiśmy, tato.

Allan uśmiechnął się ciepło.

- Bądźmy w kontakcie, synu. Pojadę wszędzie i zawsze, by spotkać się z moją wnuczką.

Wymienili niezgrabny uścisk, po czym Seth zbiegł po schodach na dół. Robiło się ciemno, a miał przed sobą długą jazdę i wiele spraw do przemyślenia.

Nie miał zamiaru czekać dziesięciu dni, by pokazać Amelii podpisany przez matkę dokument.

Szybko wystukał numer. Niemal natychmiast usłyszał w słuchawce:

- Halo, tu Amelia d'Angeli.

Czuając suchość w ustach, z udawaną swobodą oznajmił:

- Spotkajmy się za pół godziny w Klimt Coffee House naprzeciw twojego hotelu.

Amelia mimochodem wyjrzała przez okno.

- Jesteś w Wiedniu - stwierdziła z lekkim zaskoczeniem.

- Chyba nie myślałaś, że będę czekał na twój powrót?

- Owszem, myślałam. Jak się okazuje, głupio. Posłuchaj, nie mogę się z tobą teraz spotkać, mam próbę i koncert.

- Mieszkaś razem z Rosnikowem? - Starał się ukryć oburzenie.

- Czy podróżujesz z uległą kobietą, która nigdy nie podnosi głosu? - odparowała.

- Przekonałem się, że mnie nudzą.

- A ja?

- Jak dotąd nie.

Wolał nie wdawać się w dalszą dyskusję.

- Spędź ze mną pół godziny, chcę ci coś pokazać - poprosił.

- Ja... ach, do diabła! - Rzuciła słuchawkę.

Podeszła do szafy, gdzie wisiało kilka jej ubrań.

Nie musi się z nim spotykać.

Ale jeśli nie przyjdzie, on prawdopodobnie we-  
drze się do hotelu.

Nie mogła wpuścić go do pokoju. Stało w nim  
łóżko.

Zdjęła z wieszaka dżersejowe spodnie i tunikę  
w kolorze dojrzałego bakłażana. Rozpuściła włosy



i starannie się umalowała. Na ramiona narzuciła wyszywany srebrną nicią szal i włożyła kupione ostatnio w Paryżu botki z miękkiej skóry.

Wyglądała szalenie elegancko. Za nic nie okaże, że zżera ją trema przed koncertem.

Wyszła z hotelu, który znajdował się nieopodal monumentalnego gmachu Musikverein, w którym miał się odbyć wieczorny koncert. Usiłując oddychać powoli i głęboko, Amelia minęła wejście do zabytkowego Karlskirche i na chwilę zatrzymała się przy stawie. Promienie wiosennego słońca muskały jej policzki. Dlaczego nie mogła przestać o nim myśleć?

Kawiarnia ta była jednym z jej ulubionych wiedeńskich lokali, między innymi ze względu na prześliczne reprodukcje portretów kobiet, które zdobiły ściany. Lubiła też przyciszony gwar rozmów i wspaniały zapach kawy po turecku. Omiotła wzrokiem salę.

Seth siedział tuż pod reprodukcją *Pocałunku*. Emanujący niezwykłym erotyzmem obraz przedstawiał splecione ze sobą postacie kobiety i mężczyzny. Gdy podeszła do niego, stukając obcasami, wstał i pocałował ją w oba policzki.

- No jak tam? - spytał. - Wieczorem wszystko pójdzie świetnie.

- Czy to tak żałośnie oczywiste, że zżerają mnie nerwy?

- Dla mnie tak - odparł krótko..

Uniosła brwi.

- Widzę, że nie będziemy się bawić w pogawędki. Poproszę kawę po turecku i duży kawałek Sachertorte.

Amelia rytmicznie postukiwała palcami w blat stołu.

- Zawsze tak jest przed koncertem - wyznała szczerze. - Gdy już zacznę grać, będzie w porządku.

Seth przykrył dłonią jej rękę.

- Chciałbym ci jakoś pomóc.

Na moment skurczyła palce.

- Pomagasz, bo myślę o czym innym - powiedziała z szelmowskim uśmieszkiem.

Całował po kolei każdy jej palec.

- Jestem rozczarowany, wybrałaś tort zamiast mnie? - zażartował. Złożył zamówienie, po czym wyjął z kieszeni kopertę.

- To dla ciebie.

Wzięła ją w ręce tak ostrożnie, jak gdyby koperta mogła eksplodować. Po chwili wahania zdecydowanie rozerwała papier i przeczytała dokument.

- Twoja matka zniszczyła moje listy - rzekła głucho.

- Tak. Bóg mi świadkiem, że wolałbym, by tak się nie stało.

- Jak mogła być tak okrutna? Zmienić życie trzech osób... w tym własnego syna?

- Nie znam odpowiedzi, Amelio.

- To podłe! Tyle tygodni czekałam na twój telefon, usiłując cię nie znienawidzić... Gdy urodziła się Marise, czułam się taka samotna.

Oczy napełniły jej się łzami.

- Byłbym przy tobie, przysięgam, gdybym tylko wiedział - rzekł.

- Ale przecież nie miałeś o niczym pojęcia. Dlaczego ona to zrobiła?

Czuł, że nie uniknie odpowiedzi, choć oznaczało to ujawnienie spraw, które zawsze uważał za najściślej poufne. Począł więc opisywać zimną kamienną rezydencję, chłód matki, uległość ojca, swoje ucieczki do lasu i nad ocean, gdy był małym chłopcem. Amelia słuchała z napiętą uwagą. Spojrzał na nią i podjął decyzję.

- Pamiętasz, jak cię zapytałem, czy rozważałaś aborcję?

- Tak... wydawałeś się wtedy bardzo wzburzony.

Zmusił się, by mówić dalej.

- Gdy miałem osiem lat, moja matka usunęła ciążę. Ojciec był tym załamany. Przypadkowo podsłuchałem ich rozmowę.

- Tak mi przykro - szepnęła Amelia.

Z jej ciemnych rzęs stoczyła się pojedyncza łza. Jak to się stało, że zwierzył się Amelii z długo skrywanego sekretu? I czemu jedna łza wydała mu się drogocennym darem?

- Nie powinniśmy o tym rozmawiać przed koncertem. Tylko się zdenerwujesz.

- Dziękuję, że mi zaufałeś. Czy masz bilet na wieczór?

- Nie. Zdecydowanie wolę płyty.

- Dopilnuję, by zostawiono dla ciebie bilet.

Skoro Amelia rzuca mu wyzwanie, podejmie je.

- Kiedy zobaczę się z Marise?

- Jeszcze jej o tobie nie mówiłam.

Przeszył go nagły ból.

- Dlaczego?

- Musiałam sobie najpierw poradzić z własnymi uczuciami. To wszystko było zbyt świeże, zrozum...

Nie zapytał, co to za uczucia.

- Mam nadzieję, że nie zmieniłaś zdania, co?

Spojrzała na niego gniewnie.

- Mam zignorować czyn twojej matki?

- Nie odpowiadam za nią - bronił się Seth.

Amelia znów nerwowo postukała o blat. Miał rację.

- Nie mogę się tym w tej chwili zajmować - powiedziała. - Koncert jest najważniejszy.

- Głupio postąpiłem, pokazując ci jej wyznanie właśnie teraz.

- Sama chciałam dowodu, więc nie mogę się uskarżać.

- Możesz - zaprzeczył. - Przez siedem lat byłaś samotną matką. Jak myślisz, jak się z tym czujesz?

- Nie mam pojęcia - odparła napiętym tonem. - Świetnie potrafisz ukryć swoje uczucia.

- Pójdę na koncert - oświadczył nagle.

Amelia wsunęła do ust ostatni kawałek tortu. W ciągu kilku minut dowiedziała się o nim bardzo wiele; nowa więc intrygowała ją i nieco przerażała.

- Dlaczego mężczyźni wszystko komplikują? - spytała w zamyśleniu.

- Żeby utrzymać zainteresowanie kobiet. Zjesz jeszcze kawałek tortu?

Uśmiechnęła się.

- Nie wcisnęłabym się później w suknię. Jeśli

chcesz, możesz przyjść po koncercie na lampkę wina.

- Pod warunkiem, że wyjdziemy razem.

Uniosła brwi.

- Potrafisz być bardzo władczy.

- Jeśli mi na tym zależy.

- Wyraziłeś się jasno, że nie masz zamiaru podejmować w stosunku do mnie żadnych zobowiązań. Rozumiesz, że nie możesz działać tak samo z Marise.

- Nie będę - odparł. - Masz moje słowo.

Przyglądała mu się z uwagą.

- Przypuśćmy, że spotkasz się z Marise i że się polubicie. Przypuśćmy, że z czasem nawiążemy ze sobą romans. Co będzie, jeśli będziesz miał mnie dość?

- Zajmiemy się tym, jeśli tak się stanie.

- Nie chcę, żebyś mnie porzucił.

- Nie zrobię tego! - Rozluźnił węzeł krawata.

- Chciałbym być teraz z tobą w łóżku.

- Jeden z moich profesorów mawiał: „Żadnego seksu przed koncertem. Pozbawia to muzykę całej pasji”. Przykro mi, Seth. Musimy poświęcać się dla sztuki.

- Zawsze potrafisz mnie rozbawić. Seks i śmiech, niezły zestaw.

- Podobnie jak kawa i tort. - Wstała z miejsca.

- Muszę już iść. Czekaj mnie próba i ćwiczenia oddechowe.

Nie zwracając uwagi na siedzącą w kawiarni osobę, Seth pocałował ją mocno w usta. Sięgnął do kieszeni i wyjął aksamitne pudełko.

- To dla ciebie - powiedział, nie patrząc jej w oczy. - Na szczęście.

Nie poruszyła się.

- Seth, nie mogę przyjąć od ciebie prezentu.

- Dlaczego? Myślisz, że usiłuję cię przekupić?

- Z pewnością nie. - Spojrzała mu w oczy.  
- Chyba niemożesz się już bardziej różnić od swojej matki.

Poruszony jej słowami, wsunął pudełko w jej dłoń.

- Otwórz, Amelio... to nic takiego.

Na czarnym aksamicie leżała para eleganckich, diamentowych kolczyków.

- Są cudowne! - wykrzyknęła. - Założę je dziś wieczorem. Dziękuję. - Zawahała się. - Powinnam była uwierzyć ci na słowo w sprawie tych listów... Naprawdę mi przykro.

- Wybaczam ci - odrzekł lekkim tonem. Jeszcze raz ją pocałował. - Za wiele tu erotycznych obrazów, lepiej już idź. Ja jeszcze przejrzę gazetę. Do zobaczenia, moja piękna.

Wyszła, stukając obcasami.

Seth usiadł z rozanielonym wyrazem twarzy. Podarował kobiecie diamenty, powierzył jej długo skrywany sekret i zgodził się iść na koncert. To zupełnie nie w jego stylu.

Po przyjęciu miał zamiar wyjść z nią.

Profesor nic nie wspominał o seksie po koncercie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Orkiestra nastroiła instrumenty i na sali zapadła cisza. Seth nie odrywał oczu od sceny. Czuł się tak zdenerwowany, jakby to on miał grać. Jak Amelia była w stanie to znosić?

Wyszła na scenę w towarzystwie Iwora Rosnikowa i dyrygenta. Miała na sobie długą, fioletową suknię z satyny ze wstawkami w postaci drobniutkich plisek przy spódnicy. Nagie ramiona połyskiwały niczym kość słoniowa, włosy ściągnęła gładko do tyłu. W uszach miała diamentowe kolczyki.

Rosnikow zasiadł przy wiolonczeli. Dyrygent zajął miejsce na podium. Zerknąwszy na oboje solistów, uniósł pałeczkę do góry. Rozbrzmiały pierwsze dźwięki orkiestry. Amelia czekała, skupiona i dziwnie daleka.

Czemu miałaby potrzebować jego, Seta, gdy ma swoją muzykę? Nigdy się w nim nie zakocha; oszczędzi mu to komplikacji.

Orkiestra umilkła, a Rosnikow zaczął grać bogatą, dźwięczną melodię. Amelia uniosła smyczek i dołączyła do niego. Oba instrumenty rozdzielały się tylko po to, by się stopić; stapiały, by się rozdzielić. Seth z niechęcią zauważył, że Amelia i Ros-

nikowbyli doskonale zestrojeni, często nawiązujący ze sobą kontakt wzrokowy.

Wiolonczelista był jeszcze bardziej przystojny niż na zdjęciach. Seth musiał przyznać sam przed sobą, że odczuwa zazdrość.

Nigdy dotąd nie był zazdrosny o innego mężczyznę. Z prostego powodu: żadna kobieta nie zajmowała go na tyle, by czuł ukłucie zazdrości.

Amelia była inna. Czyż nie przeczuwał tego od chwili ich pierwszego spotkania?

Liryczna druga część podwójnego koncertu Brahmsa przeszła w radosny finał, który wywołał uśmiech na twarzy Amelii. Ostatnie akordy wypełniły salę, na moment zapadła pełna zachwytu i szacunku cisza, po której wybuchły frenetyczne oklaski.

Amelia i Iwor podali sobie dłonie. Dyrygent zszedł z podium i pocałował ją w policzek. Iwor pochylił się ku niej, objął ją w pasie i pocałował w usta. Seth zacisnął pięści. Jak on śmie?

Amelia wydawała się nie mieć nic przeciw temu. Ciemne loki i romantyczna bladość młodego muzyka siały spustoszenie w sercach kobiet w całej Europie. Czemu ona właśnie miałyby być odporna na jego urok?

Seth powstrzymał silne pragnienie natychmiastowego uduszenia Rosnikowa. Stracił chęć udania się na przyjęcie. Unikanie wyzwań nie leżało jednak w jego naturze, więc powłókł się tam mimo wszystko, wypił kieliszek podłego szampana i trzymał się z dala od otaczającego parę solistów tłumu.



Dołączył do grupy znajomych i z zapałem rozmawiał o stanie gospodarki światowej.

Stopniowo tłum się przerzedził. Seth usłyszał za sobą stukot obcasów. Odwrócił się i ujrzał Amelię z Rosnikowem.

- Pozwól, Iwor, że ci przedstawię mojego przyjaciela Seta Talbota. Jak wspomniałam, wychodzimy razem po przyjęciu.

- Skąd pan zna Amelię? - spytał z silnym akcentem Rosnikow.

- Spotkaliśmy się jakiś czas temu - odparł Seth - ale od lat nie mieliśmy ze sobą kontaktu.

- A jednak Amelia idzie dzisiaj z panem.

- Owszem, idzie ze mną.

- Czyli ja jestem, jak to się mówi?, przegrany.

- Z galanterią uniósł dłoń Amelii do ust. - Spotkamy się w Hamburgu, Liebchen. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Proszę na nią uważać. - Skłonił się Sethowi i odszedł.

Dziesięć minut później Amelia i Seth znaleźli się przed imponującą fasadą Musikverein.

- Dokąd pójdziemy? - spytała.

- Wolisz lokal dla klas wyższych, niższych czy średnich?

- Średnich. Z salą do tańca.

- Przejdziemy się?

- Okej. Tylko nie przez pół miasta. - Ruszyli przed siebie. - Co sądzisz o koncercie?

- Grałaś znakomicie - odrzekł zgodnie z prawdą.

- Nie polubiłeś Iwora.

- Podobnie jak on mnie.

- Wyglądaliście jak para gotowych do walki kogutów.

- Jak długo byłaś jego kochanką? - zapytał.

- A może wciąż jesteś?

- Czy to przesłuchanie?

- Nie przejęłaś się jakoś, że całuje cię w obecności dwóch tysięcy ludzi.

- A co miałam zrobić? Trzasnąć go skrzypcami? Zrozum wreszcie, że Iwor nie jest moim kochankiem!

Seth wydał głębokie westchnienie ulgi.

- Może dasz mi listę swoich kochanków na wypadek, gdybym miał się z którymś z nich zetknąć na koncercie?

Owinęła się ciasniej koronkowym szalem.

- Nie ma żadnej listy. Ani żadnych kochanków.

- Akurat!

- Chcę wreszcie usiąść, zsunąć pantofle, wypić co najmniej dwa kufle piwa i zjeść duży talerz gulaszu z kluseczkami. Zabierasz mnie do tego klubu czy nie? - zapytała poirytowana.

- Osiem lat, Amelio... Musiałaś przecież kogoś mieć! - Chwycił ją za łokieć.

- Opiekowałam się dzieckiem.

- Bywałaś też po drugiej stronie Atlantyku!

W jej żyłach wciąż jeszcze krążyła muzyka.

- Odkryłam z tobą prawdziwą namiętność i nie miałam zamiaru zadowalać się czymś gorszym - powiedziała bezbarwnym głosem.

Zachwiał się jak od uderzenia.

- Czy to prawda?

- Staram się nie kłamać. Piwo i gulasz, Seth.

Przez resztę drogi do klubu milczeli. W środku było gwarno i tłumnio. Seth znalazł wolny stolik tuż obok parkietu i złożył zamówienie. Kelner przyniósł dwa kufle, z których spływała piana. Amelia chwyciła swój i wypila duży łyk. Seth obserwował ją uważnie.

- Czy zakochałaś się we mnie w Paryżu?

- Nie - odparła z prostotą. - Lecz było to bardzo niezwykle przeżycie. Nie tylko ze względu na Marise.

Upił łyk piwa.

- Czy byłaś już kiedyś zakochana? - spytał.

- Nie. - Teraz także nie miała zamiaru się zakochać. Seth był przecież zabarykadowany niczym forteca.

- Masz swoją muzykę... brak w niej miejsca dla zwykłego mężczyzny.

- Wcale nie - odparła ostro. - Bardzo kocham Marise, dlaczego z mężczyzną ma być inaczej?

- Lepiej zmienmy temat - westchnął.

- Chodźmy zatańczyć.

Wyginała się i kołysała w światłach stroboskopu. Wyglądała niezwykle ponętnie. Zakończymy wieczór w łóżku, pomyślał Seth. Tym razem będzie to bardzo świadoma decyzja.

Pochylił się ku niej.

- Przyniesiono jedzenie - powiedział.

Zakręciła się na pięcie i śmiejąc się, padła mu w ramiona.

- Jedzmy więc.

Amelia zabrała się do gulaszu.

- Pyszny. - Oblizwała widelec. - Teraz poproszę o deser. Ciepły Apfelstrudel z bitą śmietaną i dużym kieliszkiem rieslinga.

- Masz niezły apetyt.

Pocałowała go zmysłowo.

- Kluseczki, piwo i ty.

- W tej kolejności?

- Tylko dziś wieczorem.

Poszli znowu zatańczyć. Wypite wino rozwiązało Amelii język. Gdy już usiedli, opowiedziała mu o swojej karierze, o pracy z apodyktycznymi dyrygentami i kapryśnymi solistami. Zamówiła też podwójny likier miętowy, co zaalarmowało Setha. On sam pił już tylko kawę. Ktoś tu musi być trzeźwy, pomyślał, śmiejąc się z jej kolejnego dowcipu.

- Amelio - rzekł wreszcie - wracamy do hotelu.

- Mam lot dopiero w południe.

- Będziesz miała kaca.

- Uważasz, że jestem pijana?

- Niewiele ci brakuje.

- To twoja wina - poskarżyła się. - Nie mam pojęcia, co z tobą zrobić.

- Witaj w klubie - odparł cierpkim tonem.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Jesteś naprawdę milutki.

Trzeźwa Amelia z pewnością nie użyłaby tego słowa.

- Dzięki - rzekł poważnie.

- Czego nie można powiedzieć o twojej rodzinie. - Połknęła resztę likieru i oblizwała kieliszek.

- Twoja matka sprawiła tyle bólu, bo się bała, że zatopię chciwe szpony w jej pieniądzach. Czy nie jesteś na nią wściekły?

- Jestem. - Sethowi nie podobał się kierunek, w jakim zmierzała ich rozmowa.

- Masz tylko tyle do powiedzenia?

- Sądzisz, że jestem pozbawiony uczuć? - podniósł głos. - Myśl, że zostałam wtedy sama z dzieckiem, doprowadza mnie do szału. - Spojrzał na nią. - Dość picia na dziś. Idziemy.

Amelia podniosła się z trudem.

- Przez te światła kręci mi się w głowie.

Seth taktownie nie wspominał, że może to mieć związek z ilością wypitego piwa, rieslinga i likieru miętowego. Objął mocno Amelię i ruchem ręki przywołał taksówkę. Gdy tylko wsiedli, położyła mu głowę na ramieniu i natychmiast zasnęła.

Żadna z uległych kobiet, z którymi się kiedyś spotykał, nigdy tyle nie wypić. Żadna też nie obnażyła swojej duszy przed dwoma tysiącami ludzi ani nie kochała się z tak dzikim zapamiętaniem jak Amelia d'Angeli.

Gdy dotarli do hotelu, była blada jak ściana.

- Niepotrzebnie piłam likier miętowy - wymamrotała i zniknęła w łazience.

Seth przygotował łóżko. Na moment ukrył twarz w koronkowej koszulce nocnej, którą znalazł pod poduszką. Z chęcią zobaczyłby Amelię w tym stroju, po czym ją rozebrał. Niestety, dziś się to nie udało.

Wyszła z łazienki, przytuliła się do niego i odezwała niewyraźnie:

- Masz oczy w kolorze likieru miętowego. Zgaś światło i połów się przy mnie.

Seth mruknął coś w odpowiedzi i zdjął z niej suknię. Na widok jedwabnej bielizny zakręciło mu się w głowie. Zręcznie rozpiął Amelii stanik i wciągnął jej przez głowę nocną koszulkę. Ledwo przyłożyła głowę do poduszki, już spała. Zdjął z niej pończochy i przykrył ją kołdrą.

- Słodkich snów, kochanie - szepnął.

Następnego ranka o dziewiątej rozległo się pukanie do drzwi. Amelia wyrzała przez wizjer, spodziewając się, kogo zobaczy.

- Dzień dobry, Seth - przywitała go miło.

Rzucił w nią zwiniętą gazetą.

- Widziałaś to?

- Tak. Nie przejmuj się. Niedługo przestaną się tym interesować.

Na pierwszej stronie tabloidu, pod fotografią całującego Amelię Rosnikowa, krzyczał wielki nagłówek insynuujący, że to on jest ojcem jej dziecka.

- Mam się nie przejmować?! - krzyknął Seth.

- Brukowce piszą o mojej córce, a ja mam się nie martwić?

- To Austria, nie Nowy Jork. Nikt się nie dowie.

- Czuła ból głowy. Nigdy więcej likieru miętowego.

Chcąc zmienić temat, zapytała:

- Recenzje są dobre, prawda?

- Amelio, nie będę tolerował takich plotek!

- Czemu tak cię to złości? To mój problem, nie twój.

Poczuł się tak, jakby go uderzyła.

- To także moja córka, zrozum to wreszcie. Spotkam się z nią, Amelio, czy tego chcesz, czy nie.

- Zobaczymy - na jej twarzy pojawił się wyraz uporu.

- Nie próbuj mnie powstrzymać, bo pożałujesz - powiedział cicho.

- Grozisz mi? Marise też ma tu coś do powiedzenia. - Postukała palcem w gazetę. - Poza tym uważam, że przesadzasz.

- To obrzydliwe, imię siedmiolatki na okładce taniego szmatławca.

Poczerwieniała.

- Więc co mam zrobić? Wyjść za Rosnikowa, żeby uciszyć prasę?

- Wyjdź za mnie - rzekł Seth.

Co w niego wstąpiło, że tak powiedział? Wcale nie chciał ożenić się z Amelią ani z nikim innym.

- Nie, dziękuję - odparła sucho.

Czy musiała odpowiadać tak szybko? Czy znaczył dla niej tak niewiele, że propozycja małżeństwa nie wywarła zgoła żadnego wrażenia?

- To tyle, jeśli chodzi o ten pomysł - stwierdził gorzko.

- Och, przestań - ofuknęła go. - Gdybym się zgodziła, uciekłbyś gdzie pieprz rośnie.

Rozdrażniło go, że prawdopodobnie miała rację.

- Zadzwoń do ciebie w sprawie spotkania z Marise. Mam nadzieję, że nie dowie się o tych brudach. - Rzucił gazetę na łóżko.

- Staram się ją chronić, Seth. Ale świat jest jaki

jest i wszystkie dzieci muszą stracić niewinność.  
- Położyła mu dłoń na ramieniu. - Tak jak kiedyś ty  
- szepnęła.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było współczucie. Ujął jej rękę dwoma palcami i puścił luźno.

- Mam nadzieję, że dobrze ci pójdzie w Hamburgu - wycedził.

- Pozdrowię od ciebie Iwora.

Ze złością pocałował ją w usta, czując, jak rozpała go płomień pożądania. Trzasnął drzwiami i pędem zbiegł ze schodów. Miał dość Wiednia. Chciał jak najszybciej znaleźć się w domu.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Poszukajmy żonkili, mamó.

- Dobrze. - Amelia uśmiechnęła się do córeczki.

Mała miała na sobie nowe żółte botki i nieprzemakalną kurtkę. Amelia chwyciła swoje okrycie i parasol.

Odetchnęła głęboko. Wilgotna ziemia, pączki na drzewach i obietnica wiosny. Gdyby tylko potrafiła się tym cieszyć.

Musiała powiedzieć Marise o ojcu. Seth tym razem nie odpuści.

Ukucnęły i zaczęły zrywać rosnące pośród brzoź żonkile. Padał drobny deszcz.

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość, Marise - zaczęła.

- Zdałam test z matematyki? - zaciekawiała się mała.

- Nie, to coś innego - roześmiała się Amelia.

- Dotyczy twojego ojca.

Marise opuściła powieki.

- Co się stało? - powtórzyła.

- Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, napisałam do niego. Nie odpowiedział.

- Nie chciał mnie - stwierdziło z nieodpartą logiką dziecko.

- Ja też tak myślałam, ale się myliłam. Ktoś zniszczył oba listy. To nie jego wina, że się do mnie nie odezwał.

- Jak się o tym dowiedziałaś? - spytała Marise.

- Spotkałam go przypadkowo na Karaibach. W zeszłym tygodniu w Wiedniu pokazał mi dowód zniszczenia listów. Nie chcę, żebyś dłużej myślała, że go nie obchodzisz.

Marise zaczęła powoli obrywać płatki żonkila.

- Czy mógłby przyjść do mnie do szkoły? Żeby dzieci zobaczyły, że mam prawdziwego tatusia?

Amelii ścisnęło się serce.

- Chciałabyś?

- Uhm... Wszyscy oprócz mnie mają jakiegoś ojca. Czasem dzieci się ze mnie śmieją i przezywają mnie.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś - powiedziała z wahaniem Amelia.

- A po co miałam mówić?

Fakt. Zerwała białego narcyza i dołączyła go do bukietu. Podjęła decyzję: dla dobra Marise musi Sethowi pozwolić na to spotkanie.

- Ojciec bardzo chce się z tobą zobaczyć - odezwała się.

Marise usiadła na mokrej ziemi.

- Nie będę wiedziała, co mam mu powiedzieć.

- Być może on także. Ale jeśli będziesz chciała, zamierza częściej widywać się z tobą. Mieszka na Manhattanie, więc będziecie mogli często razem przebywać.

- Wszyscy troje.

- Nie zawsze będę mogła - powiedziała łagodnie Amelia.

- Wyjdiesz za niego?

- Nie.

- Jak się nazywa?

- Seth Talbot.

Marise wydawała się przestraszona.

- On wszystko zmieni.

- Niektóre rzeczy tak.

Wyjęła przygotowane wcześniej zdjęcie Setha i pokazała córce.

- Jest strasznie duży.

- Owszem, jest wysoki. Ale nie jest zły, tak jak Tommy Evans. Niemartw się, kochanie, będzie dla ciebie dobry. - Tommy Evans był miejscowym chuliganem.

- Jeśli jest taki fajny, to dlaczego nie wyjdiesz za niego za mąż?

- Żeby wyjść za mąż, trzeba być zakochanym.

- Ja też powinnam go kochać? - Zmarszczyła brwi.

- To wymaga czasu. Możesz zacząć od tego, że go polubisz. Spotkamy się na przykład w sobotę w Stoneybrook i zjemy razem lunch.

- D-dobrze. Czy mogę powiedzieć o nim Suzy? I pokazać jej zdjęcie?

- Oczywiście.

- Mogę iść do niej zaraz?

Amelia wiedziała, że Marise powie przyjaciółce znacznie więcej o swoich uczuciach niż matce. Odprowadziła ją do furtki, po drodze rozmawiały

o wszystkim, tylko nie o Secie. Po powrocie do domu chwyciła za słuchawkę i wybrała numer jego prywatnej linii w firmie.

- Talbot - warknął.

- Mówi Amelia.

Serce Setha podskoczyło.

- Jest dopiero czteremasty.

- Rozmawiałam dziś z Marise. Spotkamy się z tobą na lunchu w Maplewood Cafe w Stoneybrook. W sobotę. Czy zdążysz dojechać tu do południa?

Seth czuł w gardle gulę wielkości sporego pagórka.

- Tak - wykrztusił. - Będę.

W skrócie opisała mu drogę.

- Czy ona chce się ze mną spotkać?

- Boi się. Jest nieufna. Ale wszystko będzie dobrze.

- Na pewno nie boi się tak bardzo jak ja - zaśmiał się nieco sztucznie Seth.

- Będzie dobrze - powtórzyła Amelia.

- Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, nie byłaś tak przychylna. - Co się stało?

- Mała chce, żebyś poszedł do niej do szkoły. Żeby dzieci zobaczyły, że ma prawdziwego tatę, tak jak każdy. - Głos jej się załamał. - Przezywały ją, Seth. Dopiero dziś mi o tym powiedziała.

Zdusił przekleństwo.

- Dzieci potrafią być okrutne - rzekł krótko.

- Zrobisz to dla niej?

- Oczywiście. - Uświadomił sobie nagle, że dla córki, której nie znał, jest w stanie zrobić wszystko. Szybko zmienił temat. - Jak tam Hamburg?

- Kiedy kac minął, poszło świetnie.

Głos mu stwardniał.

- Zauważyłem, że nie proponujesz spotkania u siebie w domu.

Przydałoby się wszystkim trochę prywatności, to fakt, pomyślała.

- Nie jestem jeszcze na to gotowa - powiedziała głośno.

- Muszę sobie jakoś zasłużyć? - poddał.

- Nie wiem. Po prostu nie wiem.

Miał już dość tej rozmowy.

- W takim razie do soboty. Będę trochę wcześniej, żeby Marise nie czekała.

- Dobry pomysł - odparła sztywno Amelia.

- Do widzenia.

Odłożyła słuchawkę i patrzyła na spływające po szybie krople deszczu. Za trzy dni zobaczy Seta. Ale tym razem nie będzie mogła go dotknąć ani swobodnie z nim porozmawiać.

Musi podzielić się nim z Marise.

Weszły do przytulnego wnętrza kawiarni. Seth siedział już z boku przy oknie. Na ich widok wstał od stolika.

Amelia ruszyła w jego stronę, pozdrawiając skinieniem kilkoro znajomych.

- Miło cię widzieć, Amelio - rzucił ze swobodą, całując ją w policzek. Następnie przykucnął i uśmiechnął się do dziewczynki. - Cześć, Marise - powiedział miękko. - Powinniśmy się spotkać już dawno temu... Przykro mi, że tak się nie stało.

Marise wpatrywała się w niego wielkimi zielonymi oczami; jej twarz nie zdradzała żadnych emocji.

- Mama mówiła mi o listach. Dlaczego ktoś to zrobił?

Nie przyszło mu do głowy, że mógłby skłamać.

- Moja matka ma bardzo konkretny pomysł na to, z kim powinienem się ożenić. Dlatego zniszczyła listy twojej mamy - odparł.

- Dzieci w szkole wyśmiewają się ze mnie, że nie mam ojca.

- Bardzo mi przykro, naprawdę - rzekł zmienionym głosem Seth.

Marise spojrzała na matkę.

- Czy mogę dostać kanapkę z tuńczykiem i koktajl czekoladowy?

- Jasne. Jak tylko Seth wybierze coś dla siebie.

Czekając, nauczył się menu praktycznie na pamięć.

- Zjem burgera z kurczakiem i frytkami.

- Frytki są niezdrowe - powiedziała z przyganą Marise. - Mówiła nam o tym panna Brenton.

- I miała rację - zgodził się Seth. - Ale czasami łamię zasady. A ty, Marise?

- To sekret mój i Suzy - odrzekła. - A ty masz najlepszego przyjaciela?

- Tak, mieszkam w Berlinie. Dzięki niemu zainteresowałem się muzyką klasyczną.

- No to rzadko się z nim widzisz - stwierdziła surowo Marise.

- Owszem, wolałbym częściej.

- Suzy jest moją sąsiadką.

Nie było nic więcej do powiedzenia. Seth zauważył z ulgą, że zbliża się do nich kelnerka. Po złożeniu zamówienia zapadła krępująca cisza.

- Seth uwielbia pływać, Marise - odezwała się Amelia.

- A ja umiem pływać stylem grzbietowym - pochwalała się mała.

- Gdzie pływasz? - spytał Seth.

- Mamy w domu basen.

Amelia się uśmiechnęła.

- Wygrałam konkurs w Finlandii. Sibelius za niego zapłacił. O, twój koktajl, Marise.

Rozmowa toczyła się z trudem. Seth widział z przerażającą jasnością, że Marise nie ma zamiaru mu pomóc. Zresztą dlaczego miałyby być inaczej? Lata jego nieobecności przyczyniły jej smutków. Z nich narodził się gniew. Ale psycholog ze mnie, pomyślał z ironią, dziobiąc frytki.

Marise zerkała na niego spod oka.

- Weź kilka, jeśli masz ochotę - zaproponował łagodnie. - Zaczynasz wkrótce nagrania, Amelio?

- Za osiem dni. Na razie mam wakacje.

Była ubrana w dżinsy i wełniany sweter, podkreślający jej kształtne piersi. Seth starał się nie spuszczać oczu z jej twarzy.

- Czy masz dużo zajęć w szkole, Marise? - spytał.

Jako dziecko nie cierpiał dorosłych, zadających głupie pytania na temat szkoły.

- Czasami.

Amelia zaczęła opisywać niektóre wypracowa-

nia córki. Widziała, że Seth bardzo się stara; to nie jego wina, że niewiele z tego wychodziło.

Zaczynała rozumieć, jak głęboko brak ojca naznaczył dziecko. Jakie to wszystko okropne, myślała rozżalona, opowiadając o jakimś nagrodzonym w konkursie wierszu małej. Marise milczała.

Zamówili i zjedli deser.

- Myślę, że powinnyśmy już iść. Suzy nocuje dziś u nas - powiedziała z uśmiechem Amelia.

Seth miał nadzieję, że spotkanie zakończy się wspólnym spacerem uliczkami Stoneybrook, ale teraz wolał tego nie proponować.

- Może następnym razem przyjedziesz z mamą na Manhattan, Marise? Byłaś już kiedyś w Dziecięcym Muzeum?

Skinęła, nie podnosząc głowy znad talerza.

- To miłe miejsce - szepnęła.

Seth pochylił się i lekko unióśł jej podbródek.

- Wiem, że jest ci trudno, nam wszystkim, ale zwłaszcza tobie. Zrobię wszystko, żeby być dla ciebie dobrym ojcem. Ale trzeba czasu, żeby się do siebie przyzwyczaić. Zaufać sobie.

- Przyjdiesz kiedyś do szkoły? Żeby dzieci zobaczyły, że jesteś prawdziwy?

Łzy napłynęły mu do oczu.

- Kiedy tylko zechcesz.

Dziecko także miało minę, jakby miało się zaraz rozpłakać. Seth zapłacił i pierwszy wyszedł z kawiarni.

- Wkrótce do ciebie zadzwonię, Amelio. Do



zobaczenia, Marise - powiedział spokojnie, zegnając się.

Patrzył za nimi, jak odjeżdżają. Marise nie poma-chała mu.

Siadając za kierownicą ukochanego czerwonego porsche, uświadomił sobie, jak bardzo jest wyczerpany. Łatwiej było dokonać fuzji dwóch korporacji, niż dotrzeć do siedmioletniej dziewczynki, która tego nie chciała.

Czy kiedykolwiek mu się uda?

Miał zamiar wrócić do siebie i spędzić wieczór na słuchaniu nagrań Amelii. Pewnie go to tylko rozrzewni, ale co z tego?

Napawał się właśnie oszałamiającą wirtuozerią koncertu skrzypcowego Paganiniego, gdy zadzwonił telefon.

- Dobry gust muzyczny - przywitała go Amelia.

- Najlepszy. - Uświadomił sobie, że uśmiecha się rozanielony i dodał: - O co chodzi?

Zaległo krótkie milczenie.

- Nie chcę, żebyś obwiniał się za to, co się dzisiaj stało - powiedziała sztywno.

- Chyba raczej za to, co się nie stało. Owszem, czułem się później fatalnie. To wymaga czasu, Amelio. To wszystko.

Przedłużająca się cisza.

- Może chciałbyś spędzić przyszły weekend u nas w domu? - spytała.

Kompletnie go zaskoczyła.

- Poważnie? - wyjąkał.

- Tak.

- Skąd ta zmiana?

- Nie mogę dłużej stawać między wami, Seth. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo brakuje Marise ojca. Czuję się winna...

- To ja powinienem się tak czuć.

- Chyba twoja matka. - Po chwili milczenia kontynuowała: - Obserwowałam cię dziś. Tak bardzo się starałeś dotrzeć do Marise, a jednak ani razu nie przekroczyłeś jej granic. Będiesz bardzo dobrym ojcem.

Po raz drugi tego dnia poczuł łyzy pod powiekami.

- Chciałbym, żeby Marise zgodziła się z tobą mruknąć.

- Może jak tu przyjedziesz, będzie lepiej.

- Marise i wielkie poczucie winy, czy tylko dlatego mnie zapraszasz?

- Ja... nie wiem.

- Przyznaj się.

- Nie wiem, co o tobie myśleć - zaczęła. - A jednocześnie mnie intrygujesz. Nie powinnam chyba tego mówić, ale... naprawdę cię lubię, Seth.

Poczuł, że ktoś zdejmuje mu z piersi wielki ciężar.

- Ja też cię lubię - wymamrotał.

- Skoro jesteśmy rodzicami Marise, to chyba dobrze, co? - W jej głosie pobrzmiwała prawdziwa radość.

- Więc koniec walki?

- Pod warunkiem, że zawsze będziesz robił to, co chcę.

- Jakie widzisz szanse?

- Minimalne - roześmiała się.

- Chciałbym, żebyś tu była. Pokazałbym ci, jak bardzo cię lubię.

Serce waliło jej jak młotem.

- Na farmie nie będziemy mogli...

- Więc będę musiał zwabić cię do siebie. Z sypialni wychodzi się wprost do ogrodu na dachu.

- Czy jest w niej łóżko?

- Widzę, że przechodzisz do spraw zasadniczych. Kiedy mam przyjechać w weekend?

- Może w sobotę rano? O której zechcesz.

W sobotę rano miał spotkanie w Teksasie.

- O wpół do dziesiątej - powiedział.

- Kawa będzie czekała. - Głos jej zadrżał.

- Mam nadzieję... to znaczy, chciałabym... do diabła, nie wiem, co chcę powiedzieć.

Czuł dokładnie tak samo, tyle że nie miał zamiaru tego przyznać.

- Do zobaczenia w sobotę - zakończył.

Jak jedna kobieta i jedna dziewczynka mogły tak nim wstrząsnąć?

Wciąż jeszcze kontrolował swoje życie, do cholery.

Przerwał adagio Paganiniego i włączył Armstronga. W poniedziałek z samego rana musi zadzwonić do Teksasu.

O drugiej w sobotę po południu Seth zaczął się zastanawiać, po co właściwie przyjechał. Posiadłość była piękna, dom przytulny i wygodny. Niania miała wolne. Amelia przywitała go w drzwiach z kubkiem kawy w ręku. Wygląda na zmęczoną i zdenerwowaną, pomyślał, lecz nic nie powiedział.

Marise była uprzejma i daleka niczym deszczowe lasy Borneo. Seth starał się być dla niej miły, ale nie naciskał jej. Siedząc w popołudniowym słońcu na tarasie, usłyszał dochodzące z górnego piętra głosy.

- Chcę iść popływać, mamo - powiedziało dziecko.

- Nie mogę teraz przerwać, Marise.

- Będiesz tak grała do wieczora - nadała się.

- Dlaczego nie poprosisz ojca, żeby z tobą popływał?

- Na pewno nie wziął spodenek.

- Zapytaj.

- Nie chcę!

Amelia westchnęła.

- Więc musisz na mnie poczekać.

Pięć minut później mała wyszła na taras. Seth uśmiechnął się do niej.

- Cześć, co słychać?

Skubiąc dolną wargę, wymamrotała:

- Chcesz popływać?

- Bardzo chętnie. Tylko się przebiorę i już idziemy.

Buzia się jej rozjaśniła.

- Fajnie!

Pobiegł na górę, ciesząc się tym małym zwycięstwem. Gdy znalazł się z powrotem na tarasie, już czekała w jasnoróżowym kostiumie i z mnóstwem nadmuchiwanym zabawek w ramionach.

Rzucił ręcznik na krzesło i zdjął koszulkę.

- Kto ostatni, ten jest zgniłym jajem! - zawołał wesoło.

Marise nie odrywała wzroku od jego żeber.

- Kto to zrobił?

Blizna była wciąż jeszcze mocno czerwona. Seth przysiadł na brzegu basenu i gestem zaprosił ją obok siebie.

- To był wypadek. Byłem w Afryce.

- Ojej, widziałeś lwy?

Zaczął jej opowiadać różne historie. Przerywała mu pytaniami, śmiała się z żartów, przysunęła się bliżej, gdy opisywał spotkanie z lwem i małym stadem słońi.

- Fajnie opowiadasz - skonstatowała z zadowolonym westchnieniem, gdy skończył.

Czując się, jakby właśnie otrzymał nagrodę Nobla, zapytał:

- Idziemy do wody?

- Pokażę ci, jak pływam na plecach - zaproponowała nieśmiało.

Amelia obserwowała z góry, jak ojciec z córką pluskają się w basenie. Wcześniej patrzyła, jak siedzą razem na brzegu. Taka zmiana, pomyślała.

Była szczęśliwa, że Seth i Marise stopniowo zbliżają się do siebie.

Seth wyszedł z basenu, otrząsając mokre włosy. Promienie słońca podkreślały długą linię jego pleców. Amelia poczuła, jak rodzi się w niej pożądanie. Pochylił się i wyciągnął z wody Marise, po czym ostrożnie postawił ją na brzegu. Śmiała się z czegoś, co jej powiedział.

Amelia otarła oczy chusteczką. Jak miała się skupić na pracy, gdy świat falował jej przed oczami?

Ćwiczyła jeszcze przez kilka godzin, częściowo dlatego, żeby ojciec i córka mieli dla siebie więcej czasu. Potem zeszła na dół i wspólnie zjedli obiad oraz obejrzel na wideo Króla Lwa. Gdy film się skończył, Amelia powiedziała:

- Czas spać, skarbie.

- Poczytacie mi bajkę, dobrze? - poprosiła Marise.

Usiedli przy jej łóżeczku i każde przeczytało jeden rozdział. Uczestniczenie w tym wieczornym rytuale ogromnie wzruszyło Setha. Na pożegnanie poklepał małą po ramieniu, mówiąc:

- Do zobaczenia jutro.

- Moglibyśmy odwiedzić Suzy. - Marise podskoczyła na łóżku. - Ona uważa, że to fantastycznie, że przyjechałeś.

- Chętnie. Dobranoc, skarbie. Wspaniale się dziś z tobą bawiłem.

Znalazłszy się na dole, chwycił kurtkę i wybiegł z domu. Gwiazdy świeciły jasno. Seth nie umiał wyobrazić sobie, że jego matka siedzi przy nim i czyta mu o przygodach myszki zwanej Stuartem Malutkim. Miał ściśnięte gardło, czuł napięcie w całym ciele.

Jako dziecko miał wszystko, co można kupić za pieniądze. O ileż bogatsza była Marise.

Ruszył do domu. Samotny sen w pokoju gościnnym chyba go zabije. Światła jeszcze się paliły. Wołałby, żeby Amelia poszła już spać.

Gdy wszedł do domu, zawołała go z kuchni. Stała przy oknie w wypłowiałych dżinsach i rozciągniętym swetrze. Włosy związała wstążką.

- Masz ochotę na gorącą czekoladę? - zaproponowała.

- Dzięki, nie, jestem zmęczony, to był długi dzień.

- Pójdiesz ze mną do łóżka? - spytała cicho. Jak zwykle potrafiła nim wstrząsnąć.

- Chyba się nie da, ze względu na Marise.

- Ona ma twarde sen. Zamknę drzwi do sypialni. Przeczesał palcami włosy.

- Co się dzieje?

- Proszę, Seth... chodźmy do łóżka. Tam możemy rozmawiać.

- Zamknę drzwi wejściowe - oznajmił.

Ruszyła na górę świadoma każdym nerwem, że Seth podąży tuż za nią. W sypialni paliły się dwie świece. Nie miała pojęcia, jaki będzie jej kolejny ruch.

Seth przyciągnął ją do siebie. Wtuliła w niego twarz, czując przez cienki materiał koszuli ciepło jego ciała. Powoli odpłynęło z niej całe napięcie.

- Gdzie masz nocną koszulkę? - spytał.

- Pod poduszką.

Zaczął ją niespiesznie rozbierać. Niemówiąc ani słowa, czubkami palców zmysłowo pieścił jej kark, wypukłość piersi, twarde brzuch. Zsunął dzinsy z jej długich nóg. Na koniec włożył jej koszulkę przez głowę.

Czuła żar w całym ciele, jednak Seth się nie śpieszył. Zdjął koszulę i spodnie, i cisnął je na ratanowy fotel. Położył się i przyciągnął Amelię do siebie. Dopiero wtedy delikatnie ją pocałował.

Dostosowując się do nastroju Setha, Amelia leniwie zarzuciła nogę na jego udo, objęła go za szyję i poddała mu się. Pieścił ją z niezwykłą czułością i delikatnością, powoli i pewnie wiodąc ku miejscu rozświetlonemu złotawym blaskiem słońca, a nie płomieniem ognia. Czuła, że cała topnieje w strumieniu ciepłego światła. Kołysana regularnymi, powolnymi falami rozkoszy szepnęła jego imię i skryła twarz na piersi. Potem zaczęła muskać pocałunkami całe ciało Setha. Zwinnie obróciła się w jego ramionach i przywarła piersiami do twardego brzucha. W tej samej chwili poczuła, jak wchodzi w nią.

Westchnęła z rozkoszy. Pojękując cicho, poruszała biodrami wraz z nim. Nie odrywał od niej oczu, z których wзираła bezbrzeżna czułość. Oddychała coraz szybciej, wyginając biodra, nie odwracała wzroku. Oczy Setha pociemniały, serce waliło mu w piersi. Schwytana w jego rytm ruszyła ku niemu, wydając zduszone okrzyki. Jęknął gardłowo. Opadli na poduszki, ciasno spleceni ze sobą.

Amelia leżała bez ruchu. Seth obejmował ją mocno ramionami, jak gdyby nie chciał się z nią rozstać. Jej serce wypełniło się słodyczą uczucia.

Zakochuję się w tobie, Seth, pomyślała.

Wiedziała, że to prawda. Czując bezbrzeżny spokój, zasnęła.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Seth wyjeżdżał w niedzielę tuż po lunchu. Czekająca go podróż w interesach do Wenezueli. Marise pożegnała się z nim i pobiegła do ogrodu. Amelia przyglądała się, jak Seth chowa torbę w bagażniku porsche.

- Odlotowy samochód - zauważyła.

Uśmiechnął się do niej.

- Możesz się nim przejechać, jeśli chcesz. Mam propozycję. Może zamieszkasz u mnie na czas nagrania? Wracam dopiero w sobotę, będziesz miała mieszkanie dla siebie.

- Chętnie. - Być może uda jej się dowiedzieć czegoś więcej o człowieku, w którym się zakochała.

Podając jej klucze, spytał:

- Może Marise przyjedzie na weekend?

- Czemu nie?

Postanowił wykorzystać jej niespodziewaną ugodowość.

- Mój ojciec bardzo pragnie ją poznać.

- Twój ojciec mieszka z twoją matką. Nie życzę sobie, by ona zbliżała się do Marise.

- Nie mówię, że masz zaprosić moją matkę.

- Zobaczymy - ucięła.

Zapisał jej na kartce numer Allana.

- Mój ojciec chce naprawiać, a nie niszczyć powiedział. - Dotknął czułe jej policzka. - Do zobaczenia w sobotę.

Zatrąbiwszy kilkakrotnie ku uciesze Marise, odjechał.

Minęło sześć dni. Seth cieszył się, że wraca do domu. Wiedział, że w środku czeka na niego Amelia z Marise.

Jednak pierwszą osobą, jaką zobaczył, był jego ojciec w zmiętej i raczej brudnej koszuli.

- Seth! - wykrzyknął. - Spodziewaliśmy się ciebie później.

A więc Amelia zaprosiła ojca, pomyślał z wdzięcznością zmieszaną z innym, głębszym uczuciem, którego wolał nie nazywać.

- Jak się masz, tato? - zapytał.

Allan uśmiechnął się szelmowsko.

- Wspaniale - odparł. - Spędziłem dzień z Amelią i moją czarującą wnuczką. Zabrałem ją do mojej ulubionej księgarni. Całkiem mnie zagadała!

- Co masz na koszuli?

- Farbę - rozpromienił się ojciec. - Chodźmy do kuchni.

Na granitowych blatach w supernowoczesnym wnętrzu leżały zasmarowane farbami arkusze papieru. W powietrzu unosił się ciepły zapach ciasteczek z chipsami czekoladowymi.

- Cześć! - zawołała Marise. - Zobacz, co namalowałam!

- Hm... orchideę? - zaryzykował Seth.

Zachichotała.

- To flaming, patrz, tu ma skrzydła.

- Aha. Witaj, Amelio - powiedział.

Miała na sobie obcisłą koszulkę w pięciolinie. Jak zwykle uderzyło go jej piękno. Subtelne kości policzkowe, jedwabiste włosy.

Po chwili gawędził już ze wszystkimi. Nie tylko ojciec wyglądał jakoś inaczej, lecz całe mieszkanie, uświadomił sobie Seth. Wesoły bałagan. Jakiś taki rodzinny.

Zatrzymał tę myśl dla siebie.

Godzinę później wybrali się do pobliskiej trattorii. Po drodze ku irytacji Setha natknęli się na ekipę dziennikarzy, przeprowadzających wywiady z przechodniami. Marise ociągała się, ale chwycił ją za rękę i szybko przeszedł na drugą stronę.

- Czy opowiadałem ci już o psie na lotnisku?

- O dalmatyńczyku? - spytała zaciekawiona.

- To był terier szkocki z bardzo krótkimi nóżkami.

- Lubię twoje historie - powiedziała. - Jak mam do ciebie mówić?

Seth zamarł w pół kroku.

- Jeśli masz ochotę, możesz mówić „tata”. Albo Seth.

- Tata jest fajniej. Więc co się stało z terierem?

Usiłował odzyskać rezon. Jej nagłe zaakceptowanie jego osoby jako ojca zbiło go z pantofelku.

- Opowiem ci, jak już usiądziemy w restauracji.

Zostawił małą z Allanem, a sam zrównał się z Amelią. Objął ją i rzekł ciepło:

- Jak się masz?

- Tęskniłam za tobą - odparła.

Tak było, brakowało go jej dzień i noc. Ponadto widok drobnej dłoni Marise w jego dużej dłoni jeszcze pogłębił jej stan zakochania.

- Chciałbym się teraz z tobą kochać - odezwał się.

Westchnęła.

Lecz wieczorem, gdy Marise poszła już do łóżka, ojciec zagadnął go sztywno:

- Seth, czy moglibyśmy porozmawiać na osobności?

Amelia przeciągnęła się leniwie.

- Wezmę długą kąpiel i położę się wcześniej spać. Do zobaczenia rano.

Unikamnie, odkąd przyjechałem, pomyślał Seth. Co się dzieje? Nie dowie się, dopóki dom będzie pełen ludzi.

Patrzył, jak opuszcza salon. Pragnął jej dotknąć. Trzymać ją w ramionach. W ten sposób dowiedziałby się, o co chodzi.

Allan nerwowo przemierzał pokój. Gdy tylko Amelia wyszła, oznajmił:

- Opuściłem matkę.

- Cooo?!

- Dostała szału na wieść, że mam zamiar zobaczyć się z Marise. Zabroniłam mi o tym myśleć. Po raz pierwszy się nie ugiąłem.

- To dobrze - rzekł ciepło Seth.

- Powiedziała, że się do mnie więcej nie odezwie, jeśli tu dziś przyjadę. Wynająłem pokój

wRitzu-Carltonie. Była wstrząśnięta. - Uśmiechną się kpiąco.

- Jestem z ciebie dumny, tato. - Seth ze zdziwieniem zauważył, jak łatwo przyszło mu wypowiedzieć to zdrobnienie.

- Dzięki, synu - odparł Allan. - Twoja matka ma trudny charakter. Nigdy nie opowiadałem ci o jej losach, bo mnie do tego zobowiązała. Ale teraz... Miała straszne dzieciństwo. Była narażona na nędzę i przemoc. Jej ojciec pił, a pijany bił, kogo popadło. Uciekła z domu, gdy miała czternaście lat, znalazła pracę i nigdy więcej go nie widziała. Nikomu nie ufała, nawet mnie. Z powodu tego, co przeszła, potrafię jej wiele wybaczyć.

- Nie wiedziałem - wykrztusił wstrząśnięty Seth.

- Powinienem powiedzieć ci wcześniej. Jakoś nie było okazji.

Półgodzinna rozmowa dała Sethowi więcej informacji o trudnym małżeństwie swoich rodziców niż trzydzieści siedem lat jego życia.

- Nawet Eleonora nie powstrzyma mnie od kontaktów z moją wnuczką - zakończył ojciec.

- Marise jest przemiła.

- Podobnie jak jej matka.

Seth nie podjął tematu.

- Jesteś zmęczony, tato. Ja też padam z nóg. Trzeba iść spać.

- Cieszę się, że porozmawialiśmy, synu.

- Ja także. - Seth krótko objął ojca i patrzył, jak wychodzi z salonu.

Wirowało mu w głowie od zmęczenia długim lotem oraz nadmiaru informacji i emocji.

Marzył o Amelii. Spała w gościnnym pokoju obok Marise.

Równie dobrze mogła przebywać w Wenezueli.

Seth wstał przed wszystkimi. Zrobił sobie kawę i zaczął przeglądać gazety. Na siódmej stronie działumiejskiego znalazł duże, kolorowe zdjęcie Amelii, Marise, Allana i siebie samego. „Rodzinny spacer” - głosił tytuł, wymieniając ojca i syna z nazwiska. Amelia została określona jako towarzyszka Seta, Marise jako jej córka.

Towarzyszka? Seth poczuł, jak rośnie w nim złość. Co to w ogóle za słowo? Nie trzeba było dodawać nic więcej. Sugestia była jasna - Amelia jest jego kochanką, a Marise nieślubnym dzieckiem.

On sam jest ojcem, który nie dba o uznanie córki.

Dość tego, pomyślał. W tej samej chwili zaspana Amelia weszła do kuchni. Miała na sobie długi, jedwabny szlafrok, związany w pasie. Pociągnęła nosem.

- Kawa - ucieszyła się. - Jesteś aniołem.

- Czy reszta jeszcze śpi? - spytał głucho.

- O co chodzi? - zaniepokoiła się.

- Śpią?

- Tak. Czemu pytasz?

Rzucił jej gazetę.

- Nie zniosę tego, Amelio. Mam dość plotek o Marise. Małżeństwo je ukróci.

Przejrzała artykuł.

- Marise powiedziała już w szkole, że jesteś jej ojcem, więc to nie ma znaczenia.

Skoczył na równe nogi.

- Ma znaczenie!

- Przez siedem lat moja córka była nieślubnym dzieckiem. - Sięgnęła po kubek.

Wyrwał go i rzucił na kontuar. Przywarł ustami do jej ust, namiętnie przycisnął do siebie jej biodra. Początkowo zeszywniała, po czym z żarem oddała mu pocałunek.

Po chwili równie gwałtownie odsunął ją od siebie.

- Jak szybko możesz za mnie wyjść? - wydyśzał.

- Prosisz mnie o rękę czy oznajmiasz mi, że mam zostać twoją żoną?

- To nie jest kwestia do negocjacji - uciął.

- Tak ci się tylko wydaje - odparowała. Oparła się o kuchenny blat. - Kochasz mnie, Seth?

- Nie.

- Więc dlaczego chcesz się ze mną żenić?

- Lubię cię, podziwiam i szanuję, budzisz we mnie nienasyconą żądzę. To niezły początek, przynasz.

- To za mało.

- Jesteś romantyczką.

- Nie wyśmiewaj moich uczuć!

- Co masz na myśli? - zaniepokoił się.

- Zakochałam się w tobie - odparła beznamiętnie.

Chciał coś powiedzieć, ale zmilczał.

- Kiedy?

- Zrozumiałam to, kiedy kochaliśmy się ostatnio u mnie w domu. A może już wtedy w Paryżu, kto wie. Nieważne. Nie wyjdę za ciebie, jeśli mnie nie kochasz.

- Miłość to najbardziej nadużywane słowo.

- Nie podzielam tej opinii. Zasluguje na męża, który będzie mnie kochał, a Marise zasługuje na kochających się rodziców. Koniec dyskusji.

- Ojciec kochał matkę - warknął Seth - i co z tego?

- Moi rodzice kochali muzykę, swoje kariery, siebie nawzajem i mnie. To jest możliwe.

- Optymistka.

- Raczej realistka. Poza tym oboje kochamy Marise, to cudowny początek.

To fakt, kochał swoją córkę.

- Żaden początek - uciął. - Nie ma nic więcej.

- Nie ugnę się, Seth. Chcę męża, który kocha mnie i moje dziecko.

Powinien jakoś wpłynąć na jej decyzję.

- Zawodowi negocjatorzy to przy tobie bułka z masłem - stwierdził sztywno.

- Mam nadzieję. - Amelia była nieugięta.

Objął ją w pasie, wyczuwając pod cienkim materiałem miękkie kształty jej ciała.

- Gdybyśmy tylko mogli pójść do łóżka...  
- mruknął.

- Seks nie zastąpi miłości - stwierdziła.

Zaśmiał się.

- Seks z tobą jest tego cholernie bliski.



Przyciągnęła jego głowę do siebie i mocno pocałowała go w usta. Przeszył go dreszcz rozkoszy.

Ktoś zbiegał po schodach. Amelia odsunęła Seta i wygładziła fałdy szlafroka.

- To Marise - szepnęła.

Odwrócił się i nalał jej kawy. Przerwana akcja, pomyślał niechętnie. Uroki ojcostwa. Na nieszczęście Amelia wracała dziś wieczorem do domu, a jutro odlatywała do Pragi. On sam leciał do Londynu i Malezji.

Data ślubu nie została ustalona. Następnym punktem dla Amelii.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Seth wysiadł z taksówki przed gmachem Rudolfinum, neorenesansową salą koncertową nad brzegiem Wełtawy. Lało jak z cebra. Biegiem ruszył do wejścia.

Miał nadzieję, że zdążył przed końcem przerwy.

Nie planował przyjazdu do Pragi. Miał zamiar trzymać się z dala od Amelii. Niech ochłonie i zgodzi się na jego propozycję.

Portier zaprowadził Setha do najdroższej łoży, której załatwienie sporo go kosztowało. Usiadł wygodnie w pluszowym fotelu. Mokre spodnie nieprzyjemnie kleiły mu się do nóg.

Orkiestra wyszła na scenę. Łoża Setha była z niej doskonale widoczna. Czy Amelia go dostrzeże?

Mocno koncentrowała się na grze. Taką miał przynajmniej nadzieję.

Od pamiętnej nocy na farmie nie spali ze sobą. Może dlatego tu się znalazł?

Miał zamiar zmienić jej decyzję.

Parł do ożenku z kobietą, której nie kochał, i która wcale nie pragnęła małżeństwa.

Gzy chciał tego tylko ze względu na Marise?

Czyż od tygodnia nie unikał odpowiedzi na to pytanie?

Amelia wyszła zza kulis dokładnie naprzeciw niego. Publiczność wybuchła burzą oklasków. Amelia kłaniała się i rozglądała z uśmiechem, gdy nagle zauważyła go.

Nawet z oddali Seth mógł dostrzec na jej twarzy wyraz szoku. Trwał tylko mgnienie oka i zniknął. Zajęła miejsce i uśmiechnęła się do dyrygenta.

Miała na sobie dopasowaną purpurową suknię bez ramiączek. Usta pomalowała na ten sam jaskrawy kolor. Ściągnięte do tyłu włosy przytrzymała dwiema błyszczącymi klamrami. Seth z drżeniem zauważył, że w uszach nosiła otrzymane od niego diamentowe kolczyki. Nim dyrygent podniósł batutę, Amelia spojrzała Sethowi prosto w oczy.

Intymnie. Intensywnie. Wyzywająco. Jej spojrzenie przeszło go na wylot.

Uniosła instrument, a orkiestra zagrała pojedynczy akord. Skrzypce rozpoczęły niespokojne, samotne poszukiwanie, liryczne i melancholijne. Seth znieruchomiał. Chociaż koncert skrzypcowy Nielsena od dawna należał do jego ulubionych, zdawało mu się, że dziś słyszy go po raz pierwszy. Amelia grała tylko dla niego, wiedział o tym, odkrywała całą swoją miłość, namiętność i ból.

Wybrzmiał akord finałowy. Rozpętała się burza oklasków. Czując się całkowicie obnażony, Seth opuścił łóżę i odszukał biuro dyrektora.

- Czy będzie pan uprzejmy dopilnować, by Amelia d'Angeli dostała tę wiadomość? - spytał, podając mu zaklejoną kopertę, pod którą dyskretnie wsunął banknot.

- Oczywiście, proszę pana. Z przyjemnością.

Seth wrócił taksówką do hotelu na Starym Mieście. Kolejny ruch należał do Amelii.

Albo przyjdzie do niego z własnej woli, albo wcale.

Wziął prysznic, przebrał się w wygodne spodnie i sweter, i nalał sobie drinka. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko czekać. Czy kiedykolwiek siedział w hotelu w jednym z najpiękniejszych miast Europy, czekając na kobietę?

Nigdy.

Mijały minuty. Usiłował oglądać telewizję. Dochodziła północ. Przyjdzie czy nie?

Dzwonek telefonu zabrzmiał jak wystrzał.

- Tu Amelia. Jestem na dole.

- Apartament 700. Ostatnie piętro.

- Zaraz będę. - Odłożyła słuchawkę.

Zatrzymała się na moment, przyglądając się wystrojowi wnętrza w stylu art nouveau. Czy chciała znaleźć się w sypialni Setha? Po to tu przyszła. Zebrawszy fałdy sukni, ruszyła do windy.

Uniosła rękę, by zastukać, ale w tej samej chwili Seth stanął w drzwiach.

- Wejdz. Bardzo zmokłaś?

- Taksówkarz miał parasol - odparła żywo.

- Rozmawiał ze mną o Dvoraku.

- Napijesz się czegoś?

- Lepiej nie.

- Jesteś zadowolona z koncertu? - przeklął się w duchu za czczą paplaninę.

- Tak. A ty?

Koniec pogawędki.

- Oczywiście - odpowiedział. - Grałaś tylko dla mnie.

Nie zaprzeczyła.

- Inny sposób wyznania ci, że cię kocham.

- Pojąłem to. Słyszałem miłość, pożądanie i łzy.

- Broniałam swojej sprawy. - Podeszła z szelestem sukni i położyła mu dłoń na ramieniu. - Taka jestem, Seth. Niecierpliwa. Namiętna. Bezkompromisowa. Jak możesz nie kochać takiej kobiety?

- Nigdy w życiu nie byłem zakochany. Po co mi to?

- Więc nie wyjdę za ciebie.

- Walczymy, czyje będzie na wierzchu?

- Na razie wszyscy tracimy. Ty. Ja. Marise.

- To chwyt poniżej pasa.

- A czego się spodziewałeś?

Dotknął jej policzka.

- Chcę iść z tobą do łóżka.

Przywarła do niego.

- Ja też - szepnęła.

Serce biło mu przyspieszonym rytmem.

- Wolę to od sprzeczki.

- Nic nie mów, Seth. Kochaj się ze mną, spraw, żebym o wszystkim zapomniała.

Zaniósł ją do sypialni, gdzie stało imponujące łóżo z baldachimem. Położył ją i przykrył swoim ciałem, ściągnąwszy sweter przez głowę.

- Odbierasz mi zmysły - wymruczał i pocałował ją całować.

Wkrótce orgazm przeszył całe jej ciało.

Seth opadł na nią, czując chłód spoconych pleców.

Przewrócił się na bok i ukrył twarz między jej bujnymi piersiami. Tego właśnie pragnął. Trzymać ją w ramionach.

Leżała bez ruchu, wsłuchując się w rytm jego oddechu. Po raz pierwszy nie czuła spełnienia. Fizycznie była nasycona, lecz w jej duszy ziała pustka. W chwili orgazmu chciała krzyknąć, jak bardzo go kocha, ale nie zrobiła tego. Nie chciała słyszeć tych słów, bo ich nie podzielała.

Tak bardzo czuła się samotna, choć Seth trzymał ją w ramionach.

Odczekała jeszcze kilka minut, po czym wyśliznęła się z jego objęć. W łazience znalazła dwa płaszcze kąpielowe. Owinęła się jednym z nich i usiadła przy oknie, patrząc na światła Pragi. W odległości widać było wieżę kościoła i aksamitną wstęgę rzeki. W tym mieście zawsze czuła się jak w domu, bowiem było tak przesycone muzyką.

Teraz jednak miała wrażenie obcości. Grając dla Seta, oddała mu serce, ale nie udało jej się do niego dotrzeć, zmienić go. Rozplakała się bezgłośnie.

W łazience przemyła twarz zimną wodą. Na palcach wróciła do sypialni. Zmięta suknia leżała na podłodze. Ubrała się najciszej, jak potrafiła.

Sięgając po klamry, niechcący potraçała łóżko. Seth poruszył się.

- Co robisz? - wymamrotał.

Zamarła, obserwując, jak sięga do wyłącznika lampy.

- Wracam do swojego hotelu - oznajmiła.

Przeczesał palcami włosy.

- Znowu uciekasz. Tak jak w Paryżu.

- Za późno - odrzekła z goryczą. - Jestem z tobą związana ze względu na Marise. - Chwyliła torebkę. - Jutro rano lecę na ostatni koncert do Bazylei.

- Dlaczego wychodzisz w środku nocy?

Powiem mu prawdę, pomyślała.

- Kocham cię. Być z tobą, wiedząc, że mnie nie kochasz, to zbyt bolesne. Seth, po co przyszedłeś na koncert?

- Musiałem cię dotknąć, wziąć w ramiona. Mało nie oszalałem w zeszły weekend, kiedy nie mogłem cię nawet pocałować.

- Nie umiem oddzielić miłości fizycznej od zakochania! - krzyknęła. - Wiesz, czemu nie mogłam usnąć dziś wieczorem? Bo czułam się rozpaczliwie samotna.

- Więc jeśli się w tobie nie zakocham, nie wpuścisz mnie więcej do łóżka? - rzekł nieprzyjemnym tonem.

- Mówisz to tak, jakbym cię szantażowała! Usiłuję po prostu chronić siebie - odparła.

Wstał z łóżka nieświadomy swej nagości.

- Chodź, połóż się... Potrzebujesz snu. Nie wiem, co zrobimy, ale na pewno coś wymyślimy.

- Nie mogę - szepnęła. - To zbyt straszny ból. Dajesz mi całą słodycz swego ciała, ale nie chcesz ofiarować nic więcej.

- To nieprawda, po prostu nie mam nic do ofiarowania.

Jego słowa zaboląły ją niczym cios sztyletem.

- Nie będzie mnie, gdy przyjedziesz na farmę - powiedziała bezbarwnym głosem. - Nancy może odwozić Marise na Manhattan.

- Myślisz, że mała nie zauważy, że zachowujemy się wobec siebie jak obcy? Jest na to zbyt inteligentna. Powiedziałaś mi, że zasługuje na kochających się rodziców. Uważam, że wystarczą jej tacy, którzy potrafią przebywać ze sobą w jednym pokoju.

- Przestań! - Amelia zakryła uszy. - Zrobię wszystko dla jej dobra, obiecuję.

- Więc wyjdź za mnie - rzucił.

- Już wiem, jak znalazłeś się na szczycie, jesteś bezwzględny, nie szanujesz uczuć innych ludzi. Możesz ustalić z Marise, jak często będziecie się widywać. Gdzie mój drugi but, do cholery!

- Pod łóżkiem - odparł ze spokojem.

Włożyła but i ruszyła do drzwi.

- Dobranoc.

Wyglądała jak pocisk, który za chwilę eksploduje. I jak kobieta u kresu sił.

- Amelio - odezwał się. - Nic na to nie poradzę. Tamtej nocy, kiedy podsłuchałem, jak matka mówi ojcu o aborcji, coś we mnie pękło. Straciłem zdolność kochania. Nie potrafię oddać się kobiecie, tego we mnie nie ma.

- Mówisz, że powinnam brać cię takim, jakim jesteś? - spytała głucho.

Wdzięczny za zrozumienie odparł:

- Tak, chyba o to mi chodzi. Będę ci wierny,



będę również najlepszym z ojców dla Marise... ale to wszystko.

- Kochasz Marise. Naprawiłeś stosunki z ojcem.

- Uśmiechnęła się. - I kochasz muzykę. Jak możesz mówić, że nie jesteś zdolny do miłości?

Nie odpowiedział na uśmiech.

- Mówię o tobie, nie o ojcu czy Marise. Wiem, na co mnie stać. To pustka. Feler, jakiś brak. Do diabła, nie mam nawet pojęcia, jak to opisać.

- Więc opowiedz mi o tym! - zażądała.

Dlaczego nie? Czy jest coś do stracenia? Przy-siadł na krawędzi łoża.

- Miałem osiem lat. Zakradłem się do biblioteki po książkę. Usłyszałem kroki ojca i ukryłem się za fotelem. Usiadł i zaczął przeglądać jakieś rachunki. Nadeszła matka, rozmawiając ze służącą. Ojciec zawołał ją i zapytał, co robiła w prywatnej klinice, w której się leczyła.

Urwał na moment.

- Odparła, że przerwała ciążę - opowiadał dalej.

- Nie zapomnę szoku na twarzy ojca. Spytał, czy był jakiś powód zdrowotny. Nie, odrzekła, po prostu nie chciała drugiego dziecka. Ojciec chciał wiedzieć, czy to był chłopiec, czy dziewczynka. Dziewczynka, odpowiedziała obojętnie, jakby mówiła o wyrzuconej sukience. Ojciec płakał, przeraziło mnie to. Eleonoro, przecież wiesz, że zawsze chciałem mieć córkę, powiedział. - Seth zakrył dłonią oczy.

- Wiedziałem, że moja matka zrobiła coś strasznego. Jak mogłaś, dopytywał się ojciec. Wtedy matka straciła swoje zwykłe opanowanie, co jak

dotąd jej się nie zdarzyło. Wrzasnęła, że nigdy nie urodzi dziewczynki, rzuciła kryształową rzeźbą w szklaną gablotę i wybiegła. Ojciec chwycił ją za rękę i wybiegł z nią. Wtedy uciekłem do siebie.

- Straszna historia - głos Amelii się załamał. Wyciągnęła rękę, by pogłaskać ramię Seta.

- Nie rób tego - warknął. - Nie proszę o współczucie.

- Rozmawiałam z twoim ojcem podczas weekendu... Opowiadał mi trochę o okropnym dzieciństwie twojej matki. Myślę, że byłabym w stanie ją zrozumieć, może nawet wybaczyć. Nie możesz postąpić tak samo?

- Nie chodzi o wybaczenie. Chciałem, żebyś zrozumiała, dlaczego nie interesuje mnie małżeństwo. Ojciec kochał matkę, a ona to podeptała i złamała mu serce!

- Nie musi tak być!

- Tamtej nocy przeżyłem szok. Wciąż to we mnie tkwi.

Amelia poczuła, że traci resztę nadziei.

- Dziękuję, że mi o tym opowiedziałeś - wyszeptała. - Chyba już pójdę.

Seth nie starał się jej zatrzymać. Serce pękało jej z żalu. Wybiegła z sypialni.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nadeszło lato. Rabaty mieniły się wszystkimi kolorami tęczy, ptaki śpiewały wśród listowia, woda w basenie lśniła głębokim turkusem. Marise miała już wakacje, a Amelia niewiele zajęć, więc mogła spędzać z córką mnóstwo czasu.

Seth pojawił się na zakończeniu roku, a ponadto często zabierał Marise do swojej letniej rezydencji na Cape Cod, gdzie wspólnie żeglowali i pływali w oceanie.

Kochał córkę, a ona go uwielbiała, tego Amelia była pewna. Jej samej nie pokocha nigdy, to też wiedziała. Świadomość ta sprawiała jej nieustanny ból.

- Mamo, zobacz jak nurkuję! Tata mnie nauczył.

Amelia przerwała smętne rozmyślenia. Gdy mała wynurzyła się, kaszląc i prychnając, pochwaliła ją.

- Pływasz znacznie lepiej niż w zeszłym roku.

- Tata mnie uczy. Dlaczego nie wybierzesz się z nami na przylądek?

Amelia powinna być przygotowana na to pytanie, ale nie była.

- Powinnaś pobyć trochę sama z ojcem, Marise.

- Kwestia jak z podręcznika, pomyślała.

- Podobałoby ci się tam. Powiem mu, żeby cię zaprosił.

- Nie rób tego! - Amelia zakrztusiła się chlorowaną wodą.

- Tata powiedział, że mogę go prosić, o co tylko chcę.

Marise zaczęła podskakiwać w basenie.

- Chciałabym, żebyście mieszkali razem. Przez cały czas.

- Marise...

- Moglibyście wziąć ślub w ogrodzie. Byłabym druhną. Teraz jest tyle kwiatów, nie musielibyście kupować wiązanki.

- To nie takie proste, kochanie. - Amelia przygryzła wargę.

- Dlaczego? Tata jest miły, mógłby z nami mieszkać, podoba mu się tu, sam powiedział.

Amelia patrzyła na córkę, powtarzając w myślach jedno słowo. Egoistka. Przez ostatnie tygodnie zachowywała się jak skończona egoistka. Jak gdyby małżeństwo z Sethem dotyczyło tylko jej.

Marise nareszcie miała oboje rodziców. Ojcowie i matki jej koleżanek mieszkali w jednym domu, sypiali razem, wspólnie chodzili na wywiadówki. Zwyczajnie. Normalnie. Nic dziwnego, że ona też tego pragnęła.

- Pomyślę o tym, skarbie - powiedziała z udawanym ożywieniem Amelia. - Chodźmy już. Pomожesz mi robić dżem truskawkowy.

O dziewiątej wieczorem Marise mocno już spała. Amelia stała w kuchni, patrząc na rząd słoików

z rubinowym dżemem. Co, u diabła, powinna zrobić?

Z rozmyślań wyrwał ją dzwonek telefonu. Seth.

- Cześć, Amelio. Jak się masz?

Jestem nieszczęśliwa. Przestraszona. Skonfundowana.

- Dobrze - odparła.

- Mógłbym jutro rano wpaść po Marise? Wieczorem w Imaksie jest film o wielorybach. Odwiózłbym ją następnego dnia.

- Jasne.

- Będę około dziesiątej.

Chciała powiedzieć, że musi z nim porozmawiać, ale odłożył już słuchawkę. Zaklęła i zaczęła ścierać poplamiony dżemem blat. Nancy miała wolne. Szybko, zanim znowu zmieni zdanie, zadzwoniła do matki Suzy i umówiła się, że dziewczynki pobawią się razem do około jedenastej.

W ten sposób zostanie z Sethem sama.

Lecz tylko przez godzinę.

Z powodu korków Seth przybył na farmę dopiero o 10. 25. Jak zwykle uderzyło go piękno tego miejsca. Amelia nie mogła wybrać lepiej, pomyślał i uzbroił się na kolejne spotkanie z nią.

Nie cierpiał tych wizyt. Był dla niej uprzedzająco grzeczny, a tak naprawdę marzył, by pieścić ją i całować.

Nic z tego. Nie przy siedmioletnim dziecku.

Amelia powitała go w holu. Miała na sobie żółte szorty i białą koszulę, włosy związała w koński ogon.

Paznokcie stóp lśniły pomarańczowym lakierem. W jej sylwetce wyczuwało się napięcie.

- Co się stało? - spytał. - Gdzie Marise?

- Wysłałam ją do Suzy. Musimy porozmawiać.

Chodźmy do kuchni..

Nalała mu kawy, podsunęła śmietankę i cukier.

- Wyjdę za ciebie, jeśli wciąż tego chcesz.

Serce podskoczyło mu w piersi.

- Co?

- Słyszałeś.

Stała oparta o blat, skrzyżowawszy ramiona na piersi.

- Skąd ta zmiana? - spytał ostrożnie.

- Marise chce, żebyśmy byli małżeństwem. Chce normalnego życia. Byłam egoistką, myśląc tylko o sobie, Seth.

- Wciąż jesteś we mnie zakochana?

- Oczywiście. To wieczna miłość, która się nie zmieni.

W jej głosie było tyle emocji, co przy omawianiu listy zakupów. Czując lekkie ukłucie gniewu, spytał:

- Gdyby nie Marise, nie wyszłabyś za mnie?

- Zgadza się.

Z nieobecny wyrazem twarzy patrzyła przez okno.

- Jak szybko ma się to odbyć? - Seth nie spuszczał z niej wzroku.

- Jak najszybciej. Nie ma powodu zwlekać.

- Jesteś taka obojętna - wybuchnął.

- Małżeństwo to był twój pomysł. Żeby powstrzymać plotki.

Milczał, zastanawiając się, czy nie popełnia katastrofального błędu.

- Może za dwa tygodnie? Pasuje ci?

- W przyszłym tygodniu gram w Carnegie. Po-  
tem mam czas do początku sierpnia.

- Chcesz dużego wesela?

- Nie! - skuliła się. - Skromnego. Tutaj.

- Musimy zawiadomić prasę. Inaczej cała rzecz  
na nic - rzekł ostro.

- Później. Już po ślubie.

- To bez sensu, Amelio, rozmawiamy, jakbyś-  
my planowali nie ślub, a pogrzeb.

- Nie wiem, jak inaczej o tym rozmawiać.

- Gdy powiemy Marise, mogłabyś na przykład  
wyglądać na szczęśliwą - wycedził.

Nie podniosła głowy.

- Nie martw się - odparła. - Dopilnuję wszyst-  
kiego ze swojej strony, a ty ze swojej.

Chciał zobaczyć dawną Amelię, popędliwą, wal-  
czącą z nim. Oczy rzucające iskry, wyraz nieustęp-  
liwości na twarzy.

Tego chciał. Ale nie dostanie.

- Po ślubie będziemy spali razem. Bezdiskusyj-  
nie - powiedział drewnianym głosem.

- Oczywiście. Marise wie, że rodzice Suzy śpią  
w jednym pokoju.

Znowu Marise.

- Zacznę załatwiać dokumenty.

- Porozmawiam z naszym pastorem. Czy chcesz  
obrączkę?

- Tak. A ty?

- Chyba tak. Będzie lepiej wyglądało.
- Więc chodzi tylko o pozory.
- No cóż, na to wygląda.
- Słyszę Marise - powiedział głucho.

Trzasnęły siatkowe drzwi, zadudniły kroki. Obserwował, jak Amelia bierze się w garść; jakby miała grać koncert, pomyślał. Skupia się w sobie, zbiera siły. Marise wpadła do kuchni.

- Cześć, tatusiu!

Podniósł ją wysoko w górę i śmiał się, myśląc, czy kiedykolwiek przestanie go dziwić cud jej istnienia.

- Cześć, słoneczko! Jesteś gotowa?

- Spakowałam swoje rzeczy i Roberta.

Robert był dużym, dość obszarpanym misiem, z którym się nie rozstawała.

Amelia odezwała się lekkim tonem:

- Marise, mamy dla ciebie dobre wieści.

- Uśmiechnęła się do Setha. - Może ja jej powiem?

Usiłował rozluźnić szczęki.

- Mów.

- Ja i ojciec mamy zamiar wziąć ślub.

Marise zrobiła wielkie oczy.

- Czy tata będzie z nami mieszkał?

Seth odzyskał zdolność mowy.

- Niekiedy będę podróżował w sprawach zawodowych, tak jak mama, możemy też spędzać weekendy na Manhattanie. Ale przez większość czasu będę mieszkał tutaj.

- Jak prawdziwy tata?

- Będę się starał - odparł ze ściśniętym gardłem.

Marise objęła matkę i wykrzyknęła radośnie:



- Podzielę się tobą z tatusiem!

Na rzesach Amelii błyszczały łzy. Mając dość udawania, Seth przytulił ją.

- Moglibyśmy wziąć ślub w ogrodzie – powiedział.

Obdarzyła go kolejnym sztucznym uśmiechem. Marise tańczyła z radości.

- Pojedź z nami do kina, mamo!

Seth wyczuł, że Amelia zadrżała.

- Muszę ćwiczyć, kochanie. Może innym razem. Lepiej już ruszajcie, bo się spóźnicie. Zapakowałam kanapki i sok.

- Zanieś to do samochodu, Marise – poprosił.

Gdy dziecko wybiegło z kuchni, nie zważając na opór Amelii, obrócił ją do siebie i pocałował mocno w usta.

- Teraz lepiej – oznajmił.

Tkwiała sztywno w jego objęciach.

- Jedno wiem: małżeństwo z tobą nie będzie nudne. - Uśmiechnął się szeroko.

Wybiegł, by dołączyć do córki.

Cztery dni później Seth znajdował się w Carnegie Hall. Tym razem nie wykupił łoży, lecz zmieształ się z tłumem zwykłych melomanów.

Nie chciał, aby Amelia go widziała.

Nie był z nią w łóżku od nocy spędzonej w Pradze. Zaprosił ją do siebie po koncercie, ale odmówiła. Gdy byli sami, była wobec niego lodowato uprzejma. W towarzystwie Marise okazywała sztuczne ożywienie. Nie był pewien, co irytowało go bardziej.

Dostał, co chciał, kosztem wycofania się Amelii tam, gdzie nie mógł jej osiągnąć. Czuł się o milion mil odległy od kobiety, którą miał za tydzień poślubić. Czy dlatego się tu zjawił, usiłując związać zerwane nici?

Żałosne, pomyślał, zagłębiając się w pluszowym fotelu.

Ostatnia noc była jeszcze bardziej żalosna. Nie mogąc spać, do trzeciej snuł się po mieszkaniu, porządkując książki i papiery. Unikając odpowiedzi na oczywiste pytania.

Dlaczego nie potrafił zakochać się w Amelii?

Miał jedną odpowiedź - bariera, która zapadła w nim, gdy miał osiem lat.

Wciąż za nią tkwił, z za niej patrzył na swą piękną Amelię.

Wcale nie była jego.

Ponieważ jej nie kochał.

Wyszła na scenę w lśniącym czarnym jedwabiu. Seth zmusił się do uwagi. Jednak w przerwie opuścił masywny gmach z piaskowca na rogu Siódmej Alei. Pieszko poszedł do siebie w kierunku Madison.

W pierwszej części koncertu skrzypcowego Amelia zrobiła co najmniej trzy błędy. Wiedział, że krytycy jej tego nie darują.

Czuł się winny. On i jego ultimatum.

Nie mogli jednak odwołać ślubu. Marise byłaby bardzo nieszczęśliwa.

Wbiegł do mieszkania, mając nadzieję, że Amelia zostawiła mu jakąś wiadomość. Mylił się. I choć nie położył się przed drugą w nocy, nie

skontaktowała się z nim. Wstał wcześniej rano, modląc się, by zechciała omówić z nim dwiemocno letnie recenzje.

Gdy Seth kończył właśnie brać prysznic, rozległ się dzwonek do drzwi. Wytarł się błyskawicznie, naciągnął dżinsy i rzucił się otworzyć. Ujrzał przed sobą matkę.

Zamarł, totalnie zaskoczony.

- Czy coś się stało? - wyjąkał.

- Masz zamiar nie wpuścić mnie do mieszkania? - spytała sucho.

- Ależ wejdź... Napij się kawy?

- Na miłość boską, załóż coś na siebie, Seth.

- Nie spodziewałem się ciebie - odparł. - Rozgość się, zaraz wrócę.

Po chwili oboje siedzieli w salonie. Eleonora upiła łyk kawy z cienkiej jak papier porcelanowej filiżanki. Po raz pierwszy robiła wrażenie, że nie wie, co powiedzieć.

- Dostałaś zaproszenie na ślub? - spytał zdawkowo Seth.

- Tak. Sądziłam, że jesteś przeciwny małżeństwu.

- Owszem, ale Marise bardzo na tym zależało, więc... - urwał.

Nie patrząc na niego, zapytała sztywno:

- Czy ojciec też tam będzie?

- Tak. Bardzo się polubili z Marise.

- Wiesz, że mnie opuścił. Nigdy mi nie wybaczył. Tej sprawy sprzed lat i trzymania przed nim w tajemnicy istnienia wnuczki.

- Ty też mogłabyś ją poznać - zaproponował Seth.

- Nie sądziłam, że będzie zdolny odejść ode mnie!

Seth zauważył, że matka się postarzała. A może straciła nieco ze swej żelaznej kontroli?

- Mnie to też zaskoczyło - powiedział.

Matka pochyliła głowę.

- Brakuje mi go - wyznała z dziwną pokorą.

- Zmienił się. Już nie będzie wykonywał twoich poleceń.

- Rozumiem to - warknęła. - Jeszcze nie zdziecinniałam.

- Więc co masz zamiar zrobić?

Bawiła się wysadzaną diamentami bransoletką zegarka.

- Boję się do niego odezwać. Być może zażąda rozwodu.

- Opowiadał mi o twoim dzieciństwie, jak...

- Niepotrzebnie!

- Przeciwnie - powiedział z mocą Seth. - Pomogło mi to lepiej cię zrozumieć. Jako dziecko nie byłaś kochana, tak jak na to zasługiwałaś, lecz bita i poniżana. Odtąd broniłaś się przed miłością. Odmawiałaś ofiarowania innym tego, co ci brutalnie odebrano.

Czyż jednak nie mówił o sobie? Latami bronił się dokładnie w taki sam sposób.

- Miłość to pułapka - odparowała Eleonora. - Zniszczy cię, jeśli jej ulegniesz.

- Niszczący jest brak miłości. Widzę to po twojej twarzy.

- Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób?  
Lecz głos jej drżał i oboje to słyszeli.
- Zadzwoń do taty - poprosił łagodnie Seth.
- Myślę, że nie przestał cię kochać... Dlaczego nie sprawdzisz, czy ma m rację?
- Możesz się mylić, a wtedy wyjdę na kompletną idiotkę.
- Jeśli do niego nie zadzwonisz, będziesz tchórzem. - Seth wiedział, że znów mówi o sobie.
- Gdy uciekłam z domu, przysięgłam sobie, że już nigdy nie będę się nikogo bała - rzekła wyniośle. Podsunął jej aparat.
- Udowodnij mi to.
- Chyba cię nie doceniałam, Seth, jesteś niemal tak uparty, jak ja.
- Racja. - Wybrał numer ojca i wyszedł z salonu. Sam także musi zadzwonić, pomyślał. Do Amelii. Nie miał pojęcia, co jej powie.
- Mógłby zacząć od „przepraszam”. Za chowanie się za przeszłością. Za dopuszczenie, by przeszłość rządziła jego życiem. Za to, że ją skrzywdził.
- Po pięciu minutach matka przyszła do niego do kuchni i sztywno oznajmiła:
- Ojciec i ja spotykamy się za kwadrans przed Metropolitan Museum. Pójdziemy na spacer do Central Parku, a później na lunch.
- Randka - zażartował Seth.
- Matka pociągnęła nosem.
- Chyba powinnam ci podziękować.
- Chyba tak. - Uśmiechnął się szeroko i porwał ją na ręce, wirując z nią po całej kuchni.

- Bawcie się dobrze. Wypijcie kawę z wielką czapą bitej śmietany. Nie zapomnij powiedzieć tacie, że go kochasz.

- Seth, postaw mnie!

Wyglądała na tak zgorszona, że zaczął się śmiać. Z zachwytem zauważył, że również lekko się uśmiechnęła.

- Wezwę taksówkę – zaproponował.

- Przejdę się - oznajmiła. - Przed laty twój ojciec zwykł upamiętniać datę naszego ślubu, ofiarując mi każdego miesiąca herbacianą różę. Chcę po drodze kupić różę dla niego.

Seth ucałował matkę w oba policzki.

- Świetny pomysł - rzekł ze wzruszeniem.

Nie patrząc mu w oczy, wyszeptała:

- Zrobiłam straszną rzecz... Ale kiedy byłam mała, moja matka wiecznie była w ciąży, co tylko pogarszało sytuację... Nie powinnam też niszczyć listów do ciebie. To było podłe.

Oczy jej zwilgotniały. Seth powiedział zdławionym głosem:

- Czasem łyzy są cenniejsze od przeprosin, mamusiu.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Zmarnowałam kawał życia, Seth. Nie zrób tego samego. I wolę, żebyś nazywał mnie mamą, a nie mamusią. - Powiedziawszy to, pewnym krokiem wymaszerowała z mieszkania.

Jej rada była zdumiewająca w swej prostocie.

Musiał z niej tylko skorzystać.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gdy Seth znalazł się z powrotem w kuchni, zadzwoniła jego komórka. Przestraszył się, że może ojciec zmienił zdanie.

- Seth? - wysapała Amelia. - Och Seth, czy to ty?

Serce zamarło mu z przerażenia.

- Amelia? Co się stało?

- Jestem w strasznym... Chwileczkę.

W tle słyszał gwar głosów.

- Nie wiem... - odezwała się.

- Czy coś się stało z Marise? Amelio, odpowiedz!

- Uspokój się, Marise jest zdrowa i cała. Seth, byłam tak zdenerwowana recenzjami, że zostawiłam skrzypce w taksówce. - Głos jej się załamał. - Mój bezcenny instrument. Stradivarius!

Czując niezmierną ulgę, że to tylko skrzypce, spytał rzeczowo:

- Gdzie jesteś?

- W innej taksówce. Jadę do lombardu. Tam właśnie pojechał pierwszy taksówkarz. - Szybko podała mu adres.

- Nie możesz tam jechać sama, to naprawdę niebezpieczna dzielnica. Zatrzymaj taksówkę, a ja cię dogonię.

- Nie! Muszę natychmiast odnaleźć te skrzypce, ich ton jest wręcz nieopisany. Są warte mnóstwo pieniędzy.

Słynna popędliwość Amelii objawiła się w całej pełni.

- Przyjadę najszybciej, jak tylko będę mógł. Czekaj tam na mnie, to rozkaz.

- To zależy, czy odzyskam skrzypce - odparła już spokojniej.

Zbiegając po dwa stopnie, klął, że ma samochód w warsztacie. Będzie musiał złapać taksówkę.

- Do diabła, nie ryzykuj, to tylko instrument - błagał.

- Tylko? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Jesteś dla mnie tysiąc razy ważniejsza od jakichś skrzypiec, słyszysz? Ma m taksówkę, już jadę. Na razie.

Podał adres.

- Pięćdziesiąt dolców ekstra, jeśli dojedziemy za piętnaście minut - rzucił do kierowcy.

Wystukał numer Amelii. Bezosobowy męski głos oznajmił:

- Abonent jest czasowo niedostępny.

Klnąc pod nosem, jeszcze raz wybrał numer. To samo nagranie. Wyłączyła komórkę.

Amoże zrobił to ktoś inny, wbrew jej woli? Czy coś się z nią stało w lombardzie?

Taksówka gnała przed siebie. W głowie Setha kołatały dwa słowa: Za późno. Za późno.

Co będzie, jeśli dotrze za późno?



Nie potrafiłby znieść jej straty. Jego życie straciłoby sens.

Zlany zimnym potem, ponownie wybrał jej numer. Nienawidzę głosu tego faceta, pomyślał; podobnie jak wciskania się taksówki między autobus i śmieciarkę. Gdzie jest Amelia? Oby tylko nic jej się nie stało, modlił się.

Dokładnie po trzynastu minutach taksówka zatrzymała się przed obskurnym sklepikiem.

- Może poczekam? - zaproponował taksówkarz. - Wygląda to średnio.

- Dzięki. Zaraz wrócę.

Seth otworzył zakratowane drzwi. W sklepie nie było nikogo poza właścicielem w nieokreślonym wieku i z zakazaną gębą.

- Była tu przed chwilą kobieta, szukała skrzypiec. Dokąd poszła?

- Ile to dla pana warte?

- Gdybym miał więcej czasu, moglibyśmy szerzej omówić ten temat. - Seth rąbnął pięścią w kontuar. - Gadaj, dokąd poszła?

- Dobra, dobra. - Właściciel podał adres w portorykańskiej dzielnicy. - Jakiś facet kupił te skrzypce. Szybko poszły.

Seth wskoczył do czekającej taksówki i podał nowy adres. Po krótkiej chwili zajechali na miejscu.

Wsiadł. Mimo hałasu dolatującego z pobliskiej budowy i piskliwych okrzyków bawiących się dzieci dosłyszał wyraźny dźwięk skrzypiec. Podał taksówkarzowi kilka monet.

- Dodatkowe pięćdziesiąt, jeśli pan poczeka - powiedział.

- Jasna sprawa. - Taksówkarz oparł się wygodnie i nasunął kapelusz na oczy.

Seth pobiegł ulicą. Namiętny rytm hiszpańskiego tańca rozbrzmiewał echem pośród zdewastowanych budynków. Minął pizzerię i za rogiem dostrzegł Amelię z instrumentem w dłoniach. Miała na sobie spódnicę w kwiaty i bluzkę z dekoltem w łódkę. Otaczał ją tłumek ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci, tupiących do rytmu, tańczących i śpiewających.

Ciężko dysząc, oparł się na moment o ścianę najbliższego budynku. Nic jej nie groziło. Nie została napadnięta, zgwałcona, zamordowana ani porwana, które to obrazy podsuwał mu przerażony umysł.

Na smaganej wiatrem ulicy najspokojniej w świecie grała dla ludzi, których nie było stać nawet na najtańszy bilet na jej koncert.

Wyprostował się i ruszył ku niej. Zobaczyła go, obdarzyła łobuzerskim uśmiechem i zamasyście zakończyła grę. Rozległy się okrzyki i oklaski.

- Cześć, Seth. - Wciąż jeszcze się śmiała. - Odzyskałam skrzypce.

- Widzę. - Nie spuszczając z niej wzroku, Seth przykląkł na brudnym chodniku.

Zapadła pełna oczekiwania cisza, przerywana dochodzącymi z oddali przenikliwymi nawoływaniami dzieci.

- Amelio d'Angeli - zaczął uroczyście - kocham cię. *Te quiero. Te amo.* Pokochałem cię naszej pierwszej nocy w Paryżu osiem lat temu. Kocham cię całym sercem i duszą. Kochałem cię wczoraj, kocham cię dziś i będę kochał jutro i zawsze.

Amelia opuściła skrzypce.

- Żartujesz - powiedziała z osłupieniem.

- Nigdy w życiu nie byłem bardziej poważny.

-Więc zwariowałeś.

- Przestań się sprzeczać, bo mogę zmienić zdanie.

- Przecież mówiłeś, że nie potrafisz się zakochać.

- Myliłem się, byłem głupcem. Zrozumiałem to dziś rano. - Głos mu się załamał. - Powiedz mi, że nie jest za późno. Że wciąż jeszcze mnie kochasz i wyjdiesz za mnie za mąż, będziesz panią mego serca.

Tłum, kibicujący im od pierwszej chwili, wydał westchnienie zadowolenia.

Amelia się zarumieniła.

- Jesteś pewien, że się we mnie zakochałeś?

Uśmiechnął się szeroko i zmienił kolano.

- Jestem tak pewien, że cię kocham, jak twardy jest ten chodnik. Postaraj się nie trzymać mnie dłużej w niepewności, dobrze?

- Zasłużyłeś na to - odparła z powagą. - Odkąd zgodziłam się wyjść za ciebie za mąż, byłam bardzo nieszczęśliwa.

Podniósł jej dłoń do ust i złożył na niej długi pocałunek.

- Przysięgam, że uczynię wszystko, by zapewnić ci szczęście.

Jej rumieniec stał się ciemniejszy.

- Co sprawiło, że uświadomiłeś sobie, że mnie kochasz?

- Moja matka odwiedziła mnie dziś rano. Była wstrząśnięta... nigdy dotąd jej takiej nie widziałem. Powiedziała, jak jej przykro za to, co zrobiła, miała łzy w oczach... na odchodnym oznajmiła, że zamierza kupić ojcu różę. Jeśli ona może zrobić coś takiego, ja mogę zniszczyć bariery, za którymi się kryłem. Zrobiłem to. A kiedy zadzwoniłaś, pomyślałem, że stało się z tobą coś strasznego i że wszystko na próżno. Że nie zdążę powiedzieć ci, jak bardzo cię kocham.

Starsza kobieta w długiej czarnej sukni i chuście na głowie westchnęła cicho:

- *Te amo.*

Młody mężczyzna objął żonę w zaawansowanej ciąży. Nagle Amelia wydała z siebie głośne parsknięcie.

- Publika jest po twojej stronie, Seth.

- Potrzebna mi pomoc.

Podawała mu rękę.

- Marzę o tym, by zostać twoją żoną, querido. Twoją ukochaną.

- Nareszcie - rzekł Seth i namiętnie pocałował ją w usta.

Po chwili wysunęła się z jego objęć. Oczy błyszczały jej szczęściem.

- Myślę, że zasłużyli na bis - oznajmiła i zagrała

ogniste flamenco. Gdy starsza kobieta uniosła ramiona w górę, postukując wyimaginowanymi kastanietami, Seth zaczął tańczyć wraz z nią.

Nigdy dotąd nie czuł się tak szczęśliwy.

Po skończonym tańcu skłonił się swojej partnerce. Gdy umilkły rześiste oklaski, Amelia wysapała:

- Ten pan kupił w lombardzie moje skrzypce dla swojej córki.

Mała dziewczynka patrzyła na Amelię wielkimi czarnymi oczami.

- Kupimy jej inny instrument - obiecał Seth.

- Będę jej dawała lekcje - ofiarowała się natychmiast Amelia.

- Taksówka czeka - przypomniał sobie Seth.  
-Wolałbym białego rumaka.

Schowała skrzypce do futerału, dała ojcu dziewczynki swoją wizytówkę i zapisała sobie jego numer telefonu. Chwyliła dłoń Setha i powiedziała:

- Taksówka może być. Szybciej dojedziemy.

- Śpieszysz się? - spytał niewinnie.

- Tak - odparła - chcę iść z tobą do łóżka.

Spojrzał na nią i powiódł palcem wzdłuż linii jej wysokich kości policzkowych.

- Tak mi przykro, że sprawiłem ci ból. Byłem stuprocentowo pewien, że nie potrafię się zakochać.

- No i dobrze - zakpiła. - Powstrzymało cię to przed zakochaniem się w kimś innym.

- Obawiam się, że moi rodzice pojawią się na ślubie. Razem.

- Wybaczyłeś matce, prawda?

- Tak, wybaczyłem. I otworzyłem serce przed najpiękniejszą kobietą świata. Nieźle, jak na jeden ranek.

Amelia się roześmiała.

- Ostatni test, Marise jako drużna chce obrzucać gości margerytkami i lwimi paszczami. Z pomocą Suzy. Dasz radę to wytrzymać?

- Brzmi zabawnie. A może na jesieni zorganizujemy wielkie przyjęcie w tym samym paryskim hotelu, w którym się spotkaliśmy?

- Brzmi równie zabawnie.

- Ale po kolei - stwierdził. - Najpierw łóżko.

Taksówkarz chrapał głośno. Seth pocałował Amelię, po czym zastukał w szybę. Podał swój adres, dodając:

- Tym razem nie ma pośpiechu. Znalazłem ją. Kobietę, na którą czekałem przez całe życie.

- Powinienem dostać ekstra napiwek - oznajmił chytrze taksówkarz.

- Dostanie pan - obiecał Seth.

Dwadzieścia minut później niezwykle zadowolony z życia taksówkarz odjechał. Seth otworzył drzwi i przeniósł Amelię wraz ze skrzypcami przez próg.

- Praktykuję dla wprawy - wysapał.

- To dlatego chcesz iść ze mną do łóżka, dla wprawy? - zakpiła.

- Chcę iść z tobą do łóżka, bo minęła wieczność, odkąd miałem cię w swych ramionach. Bo jesteś piękna i zmysłowa, i kocham cię do szaleństwa.

Zaśmiała się perlistym śmiechem.

- Ja też cię kocham, najdroższy. Poza tym znasz stare porzekadło, praktyka czyni mistrza.

Seth ujął jej twarz w dłonie, patrząc na nią z tak głębokim uczuciem, że serce jej stopniało jak wosk.

- Ty już jesteś mistrzynią - wyszeptał.